

W CO SIĘ BAWIĆ
NA KOLONII?
Wywiad z wiceministrem
Zygmuntem Huszczą

DO LEGNICY PO OPTYZMIZM

KTÓRYM NIE JEST
WSZYSTKO JEDNO...
Henryka Witalewska

„LITERACKI
GŁOS NAUCZYCIELSKI”



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVI NR 9

WARSZAWA, DNIA 4 MARCA 1973 R.

CENA 80 GR.

Wszystkim nam, działaczom oświatowym, związkowym, politycznym, setkom tysięcy nauczycieli i wychowawców zależy na zapewnieniu odpowiedniej rangi społecznej zawodu nauczycielskiego. Rozumiemy, że wymaga tego rola szkoły w naszym systemie wychowania dzieci i młodzieży. Szkoły, której „duszą” jest nauczyciel.

Zdajemy sobie także sprawę z tego, że zasadniczym czynnikiem tej rangi jest jakość pracy szkoły, poziom i wyniki dydaktyczne i wychowawcze osiągnięte przez nauczycieli.

ZNP — organizacja zawodowa nauczycieli wysuwała od szeregu lat postulaty, realizacja których powinna stworzyć podstawowe warunki umożliwiające podniesienie rangi społecznej zawodu nauczycielskiego. Dotyczyły one głównie dwu problemów: materialnych warunków życia i pracy oraz systemu kształcenia nauczycieli. Nie zyska w opinii społecznej wysokiej rangi zawód, którego pracownicy będą należeli do najniższej opłacanych kategorii zawodowych, tak jak to było przez długie lata z nauczycielami. W społeczeń-

stwie, w którym za rzecz naturalną uważa się, że każdy inżynier, lekarz, agronom, prawnik posiada ukończone studia wyższe, w którym w coraz szerszym zakresie wykształcenie średnie staje się wykształceniem powszechnym, nie zajmuje wysokiego miejsca ten zawód, w którym zdecydowana większość pracowników będzie kształcona na poziomie średnim lub w najlepszym wypadku „półwyższym”.

ZAWODOWE TRADYCJE

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

W tej sytuacji naturalnym zjawiskiem jest niedostateczny napływ uzdolnionej i wartościowej młodzieży do szkół nauczycielskich, wielka płynność kadr zatrudnionych w szkolnictwie, czego najjaskrawszym przejawem jest odpływ w każdym roku z zawodu tysięcy przeważnie młodych pracowników, atmosfera przynębiania i zniechęcenia wśród pozostałych w zawodzie, szukanie dodatkowych zarobków itd.

Stąd też całe społeczeństwo, a szczególnie ci wszyscy, którzy mimo trudności materialnych, odczuwalnych braków w swoim przygotowaniu zawodowym zostali wierni swej służbie szkole i młodzieży i starali się w istniejących warunkach jak najlepiej wypełniać swoje nauczycielskie funkcje — pokonując przeszkody często zdawało się przekraczające ich siły i możliwości, podnosząc drogą studiów zaocznych poziom swoich kwalifikacji naukowych i pedagogicznych — przyjęli z najwyższym uznaniem program nowego kierownictwa partii i rządu w sprawie doskonalenia systemu oświatowego, i postawienie w tym programie na pierwszym miejscu problemu podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego.

Postanowienia zawarte w tej sprawie w Uchwale VI Zjazdu PZPR nie pozostały tylko pięknym słownym sformułowaniem. W niespełna pięć miesięcy po ich uchwaleniu wydana została Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz ogłoszony

pięcioletni program poprawy sytuacji materialnej nauczycieli (nowy system płac). W dziewięć miesięcy później kolegią Ministerstw Oświaty i Wychowania oraz Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki podejmują wspólną uchwałę o kształceniu i doksztalcaniu wszystkich nauczycieli na poziomie akademickim.

O randze historycznej decyzji w sprawie systemu kształcenia nauczycieli mogą mówić ci najstarsi i najbardziej zasłużeni dla oświaty i ruchu nauczycielskiego działacze, którzy od Sejmu Nauczycielskiego 1919 roku dopominali się studiów wyższych dla nauczycieli, którzy w odrodzonej Polsce organizowali sześciomiesięczne kursy nauczycielskie dla kandydatów po ukończonej szkole podstawowej i którzy latami walczyli o przedłużenie nauki z czterech do pięciu lat w liceach pedagogicznych, o utworzenie SN, a potem WSN, o utrzymanie przy życiu WSP, o należytej rangę pedagogicznego kształcenia kan-

dydatów na nauczycieli w uniwersytetach.

Czynniki obiektywne dla wzrostu rangi społecznej zawodu nauczycielskiego stworzone zostały decyzjami partii i rządu, uchwałą sejmu. Ale na skutek tego wzrost nie nastąpił automatycznie i nie nastąpił z miejsca, w bardzo krótkim okresie.

Wspomniane decyzje usuwają tylko główne przeszkody, stwarzają nowe, korzystne warunki, umożliwiają podjęcie dalszych skutecznych prac, które powinny doprowadzić do zapewnienia zawodowi nauczycielskiemu odpowiedniej rangi.

Prace te muszą podjąć przede wszystkim sami nauczyciele, władze oświatowe i instancje związkowe. Winny one zmierzać w dwu kierunkach. Pierwszy to podnoszenie poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej, osiąganie coraz lepszych jakościowych i ilościowych wyników, systematyczna praca nad doskonaleniem zawodowym i zdobywaniem dyplomu ukończenia studiów wyższych. W tym też kierunku zmierzają wszystkie prace władz szkolnych, organizacji związkowych, takie też są główne założenia instrukcji o organizacji nowego roku szkolnego, — o czym pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

Drugi kierunek prac — szczególnie aktualny w nadchodzących tygodniach — to dobór kandydatów do szkół kształcących nauczycieli. W żadnym innym zawodzie nie ma takich możliwości, aby o doborze nowych kadr decydowali czynni zawodowo pracownicy — jak w zawodzie nauczycielskim. Pod wpływem nauczyciela pozostaje cała młodzież; nauczyciele mają wiele możliwości dla pokierowania dalszą nauką i wyborem zawodu swych wychowanków. Nie mają tych mo-

żliwości lekarze, technicy, inżynierowie, rolnicy, wojsko itd.

„Wiele zależy od nas samych” — ta prosta prawda wypowiedziana przez towarzysza Edwarda Gierka, ma w całej pełni zastosowanie przy omawianym problemie.

Możliwości skierowania do zakładów kształcenia nauczycieli wartościowych i uzdolnionych kandydatów jest wiele. Ministerstwo Oświaty i Wychowania wyda zezwolenie dyrekcjom szkół średnich kierowania do szkół wyższych bez egzaminu wstępnego dwu kandydatów, pod warunkiem, aby jeden z nich skierowany był do szkoły nauczycielskiej. Chodzi o dobre wykonanie tego uprawnienia szkoły.

Szczególnie palącą sprawą jest zwiększenie w szkołach nauczycielskich odsetka mężczyzn. Feminizacja zawodu nauczycielskiego (ponad 80 proc. kobiet w szkołach podstawowych) jest jedną z głównych organizacyjnych trudności w pracy szkół (urlopy macierzyńskie, zwolnienia dla opieki nad dziećmi). Poza tym dla właściwego oddziaływania wychowawczego na dzieci i młodzież konieczna jest pewna równowaga w proporcjach składu osobowego personelu nauczycielskiego. Dobór kandydatów do zawodu nauczycielskiego nie jest na pewno sprawą łatwą. Wchodzą tu bowiem w grę dotychczasowe uprzedzenia młodzieży i rodziców tworzone latami, panujące „mody”, opinie itd.

Formy oddziaływania na młodzież, poczynając od szkoły podstawowej, dla wybrania w przyszłości zawodu nauczycielskiego mogą być — rzecz zrozumiała — różne. Zasadniczą jednak rolę odgrywa tu na pewno osobowość nauczyciela, jego poziom naukowy i pedagogiczny, przekonania i poglądy, wartości ideowo-moralne. Jeśli sam nauczyciel-wychowawca nie będzie stanowił dla wartościowej młodzieży poważnego wzoru osobowego, pociągającego dla młodego człowieka, godnego naśladowania, trudno mu będzie przekonać swego wychowanka o randze zawodu i szczytności powołania nauczycielskiego. Pozostaną mu wtedy tylko argumenty typu płacowego, przywilejów związanych z zawodem, urlopami itp. Na pewno nie chcielibyśmy, aby wyłącznie te czynniki decydowały o wyborze zawodu. Zawodu, który — jak wykazują dzieje oświaty i doświadczenia dnia dzisiejszego — musi być w jakimś stopniu także powołaniem.

Takie też są przekonania najlepszych nauczycieli, którzy całe życie poświęcili sprawie szkoły i wychowaniu młodzieży. Wielu spośród nich potrafiło swój stosunek do zawodu rozszerzyć i na własne dzieci oraz wychować je w takiej atmosferze, aby podjęły również pracę nauczycielską. Wyrastają z nich z reguły dobrzy i bardzo dobrzy nauczyciele.

Tacy nauczyciele, matki i ojcowie nauczycieli, zasługują na specjalne uznanie z dwu względów:

— że potrafili nakłonić swoje dzieci do pracy w szkole w czasach, gdy zawód nauczycielski nie należał wcale do zawodów atrakcyjnych dla młodych ludzi;

— że tworzą w naszych zespołach nauczycielskich tradycje zawodowe.

Tradycje, przekazywanie najlepszych doświadczeń z ojca na syna, tworzenie w rodzinach ambicji i godności zawodowej, rozwijanie szacunku i zamiłowania do wykonywanej pracy, jest w każdym zawodzie niesłychanie cenne. Również i w zawodzie nauczycielskim.

Szanujmy zatem swój zawód, jeśli chcemy, aby inni go szanowali. Twórzmy dobre tradycje zawodowe — dla dobra szkoły i zawodu nauczycielskiego.



Jeden z licznych zabytków Legnicy — baszta zachodnia zamku piastowskiego z XII/XIII w.

W mieście i powiecie legnickim zatrudnionych jest 1475 nauczycieli i wychowawców. Większość spośród nich uczy w szkołach w Legnicy. Ponad 26 proc. pedagogów ma wyższe wykształcenie, wskaźnik ten jest jednak bardzo zróżnicowany, jeśli chodzi o poszczególne typy szkół i środowisko. W szkolnictwie podstawowym na przykład, nauczyciele z wyższymi studiami stanowią około 3,5 proc. w mieście i około 1,5 proc. na wsi. Aktualnie doksztalca się 157 osób, to jest 10,7 proc. całej kadry. Zdecydowaną przewagę wśród studiujących stanowią nauczyciele pracujący w środowisku wiejskim. W oświacie legnickiej w mieście i na wsi zatrudnionych jest łącznie około 2200 osób, w tym 1060 nauczycieli szkół podstawowych, 92 nauczycieli przedszkola, ponad 500 pracowników gospodarczych i obsługi. O legnickiej oświacie czytaj na str. 4—5.

Życia organizacji zwiazkowej

W dniu 26 lutego bieżącego roku odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Porządek obrad obejmował: informację na temat programu tworzenia i doskonalenia warunków rozwoju nauki i techniki oraz przygotowania kadr z wyższym wykształceniem dla gospodarki narodowej. Ponadto przedstawiono stan prawny i finansowy Funduszu Pomocy Koleżeńkiej w ogólnych ZNP. Prezydium zatwierdziło propozycje Komisji Odznaczeniowej w sprawie przyznania Złotych Odznak ZNP działaczom SFBSiL. Relację z obrad prezydium zamieścimy w następnym numerze „Głosu”.

W dniach od 20 do 24 lutego trwało seminarium dla kierowników Wydziałów PSO oraz członków prezydiów zarządów okręgowych ZNP odpowiedzialnych za pracę kulturalno-oświatową wśród pracowników oświaty i nauki. Zasadniczym tematem seminarium było omówienie aktualnych problemów działalności kulturalno-oświatowej ZNP oraz ocena pracy za 1972 rok. Poszczególne tematy referowali: doc. dr Irena Wojnar, dr Urszula Wierzbicka, mgr Czesław Kaluźny oraz dr Jacek Węgrzynowicz. Uczestnicy wzięli też udział w spotkaniu z wiceministrem kultury i sztuki — dr. Józefem Fajkowskim, który mówił o polityce kulturalnej PRL. W czasie spotkania wiceminister udekorował prezesa ZG ZNP — dra Bolesława Grzesia

odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. W programie seminarium przewidziano także obejrzenie kilku spektakli teatralnych: w Teatrze Adekwatnym Stołecznego Domu Kultury Nauczyciela — „Joanny d'Arc”; w Teatrze Siemiona (Stara Prochownia) — „Gwiazdy”; w Teatrze Małym —

W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM ZNP

„Antygony” oraz „Piwnicy” Wandy Warszawskiej.

Zamknięty już został drugi etap konkursu „Z pamiętnika wychowawcy” ogłoszonego przez Zarząd Główny ZNP, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Telewizję. Na konkurs wpłynęło około tysiąca prac. Obecnie jury przystępuje do podsumowania wyników i wytypowania laureatów.

Wydział Wczasów i Lecznictwa Zarządu Głównego ZNP dokonał podsumowania akcji wczasowo-leczniczej za rok 1972.

Stwierdzono — w porównaniu z 1971 rokiem — duży wzrost liczby wczasów wypoczynkowych oraz stosunkowo niewielki wzrost, jeśli chodzi o leczenie sanatoryjne i ambulatoryjne. Ponadto opracowano plany organizacji wczasów w roku bieżącym. Zarówno podsumowanie, jak i plan na rok bieżący zostały przedstawione i przedyskutowane na naradzie przedstawicieli wszystkich okręgów ZNP, która odbyła się w dniu 19 lutego bieżącego roku.

W związku z poważnym wzrostem liczbowym w tegorocznej akcji wczasowej uwaga skoncentrowana będzie na poprawie jakości wypoczynku. Opracowano już plan wydatków na remonty sezonowych ośrodków wypoczynkowych oraz na zakup nowego sprzętu hotelowego, gastronomicznego, rekreacyjnego. Plan ten został przedłożony Ministerstwu Oświaty i Wychowania i Zarząd Główny ZNP uzyskał zapewnienie, że odpowiednie środki finansowe na te cele zostaną w najbliższym czasie przekazane do kuratoriów okręgów szkolnych.

W wyniku powstania funduszu socjalnego konieczne jest opracowanie nowej koncepcji wypoczynku i wczasów pracowników oświaty. Obecnie wydział wspólnie z resortem oświaty i wychowania pracuje nad ustaleniem takiej koncepcji.

Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP przygotowało na marzec i kwiecień pięć atrakcyjnych wycieczek dla członków ZNP do Związku Radzieckiego. Trasy wycieczek: Mińsk — Ryga — Leningrad; Wilno — Leningrad — Moskwa; Smoleńsk — Moskwa — Leningrad; Moskwa — Władimir — Suzdał oraz Wilno — Ryga — Moskwa. W każdym turnusie wycieczkowym weźmie udział 35 osób.

W dniu 16 lutego bieżącego roku odbyło się zebranie Prezydium Sekcji Pracowników Gospodarczych i Obsługi, działającej przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego. W obradach, które prowadził przewodniczący sekcji, kol. Franciszek Młyński uczestniczyli: wicedyrektor Departamentu Ekonomiki Ministerstwa Oświaty i Wychowania — Jan Buczkowski, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Tadeusz Toczek oraz opiekun sekcji, kierownik Zespołu Ekonomiczno-Prawnego w Zarządzie Głównym ZNP — Florian Jaworski.

Przewodniczący przedstawił kilkupunktowy porządek obrad. Jako pierwszy głos zabrał przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania — Jan Buczkowski, który poinformował członków Prezydium Sekcji o aktualnie prowadzonych pracach resortu, dotyczących zapowiedzianej regulacji płac i ustalenia nowego statusu prawnego dla pracowników gospodarczych i obsługi zatrudnionych w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych. Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania zapewnił uczestników zebrania, że regulacja płac tej grupy pracowników nastąpi zgodnie z zapowiedzią w bieżącym roku. Obecnie trwają intensywne prace przygotowawcze.

Podobnie rzecz się ma z projektem statusu prawnego dla tej grupy pracowników. Prace nad projektem są mocno zaawansowane, nie na tyle jednak, aby można było poddać go już dziś pod dyskusję. Kiedy to nastąpi, a wszystko wskazuje na to, że już wkrótce, członkowie sekcji zostaną zapoznani z jego treścią. Będą też mogli ustosunkować się do treści proponowanego dokumentu.

Unormowanie sytuacji prawnej pracowników administracji i

obsługi jest sprawą konieczną i pilną. Dotychczas opierano się bowiem na przestarzałej ustawie z 1922 roku. Brak jasno sprecyzowanych przepisów odpowiadających obecnej rzeczywistości szkolnej jest często przyczyną powstawania sytuacji trudnych do rozwiązania. Pewna dowolność w interpretacji istniejących przepisów, stosowana w poszczególnych placówkach nie zawsze z korzyścią dla pracownika — sprzyja konfliktom.

Nowy status prawny ujmie w sposób przejrzysty i jednoznaczny

W SEKCJI PRACOWNIKÓW GOSPODARCZYCH I OBSŁUGI

ny wszystkie te zagadnienia, które były często przedmiotem dyskusji i częstych postulatów na wielu zebraniach sekcji. Zastrzeżenia budzi na przykład sprawa dotycząca zakresu obowiązków woźnych i sprzątaczek, odzieży ochronnej. Są to bolączki, które i tym razem były również podnoszone w dyskusji. Dobrze więc, by sprawy te zostały sprecyzowane w nowych przepisach prawnych. Wiceprezes Tadeusz Toczek w swoim wystąpieniu zapewnił zebranych, że Związek ze swej strony zadba, aby wszystkie słuszne postulaty sekcji znalazły w statucie swoje urzeczywistnienie.

Rok ten zatem przyniesie również i tej grupie pracowników zatrudnionych w oświacie i często bardzo szkole oddanych spodziewaną poprawę. Znikną też niewątpliwie coraz bardziej ostatnio występujące trudności z

obsadzeniem właściwymi ludźmi etatów woźnych, palaczy i sprzątaczek. W dyskusji podkreślano, że w szkole trzeba szczególnie starannie dobierać kadrę, tu bowiem każdy pracownik pełni rolę wychowawcy.

W następnym punkcie porządku obrad zabrał głos kierownik Zespołu Ekonomiczno-Prawnego — kol. Florian Jaworski. Przedstawił on projekt regulaminu sekcji związkowych działających na podstawie art. 43—45 statutu ZNP, uchwalonego na XI Krajowym Zjeździe. Jak wynika z dyskusji — projekt regulaminu nie budził w zasadzie zastrzeżeń aktywności sekcji, zgłoszono tylko jedną poprawkę do punktu pierwszego, który mówi, że sekcje powołuje się przy Zarządzie Głównym i zarządach okręgowych oraz w uzasadnionych przypadkach w radach zakładowych w powiatach i dzielnicach. Zaproponowano usunąć sformułowanie „w uzasadnionych przypadkach”, ponieważ mogłoby ono być źródłem nieporozumień, a nawet przyczyną nie zawsze słusznych decyzji. Uwagę przyjęto.

Zaplanowano ponowne spotkanie z wicedyrektorem Janem Buczkowskim, który zobowiązał się zapoznać bliżej członków sekcji z opracowywanym projektem statusu prawnego, gdy tylko będzie on ukończony. Datę spotkania pozostawiono do uzgodnienia. Zebranie plenarne sprawozdawczo-wyborcze zostało wyznaczone na maj. Po dokonaniu wyboru nowych władz — aktyw sekcji wytyczy sobie plan pracy na najbliższą przyszłość, to znaczy do końca bieżącego roku. Jednym z istotnych punktów tego planu będzie zorganizowanie kursu szkoleniowego dla aktyw sekcji centralnej i delegatów z okręgów. Ostatni punkt porządku obrad poświęcono omówieniu spraw bieżących i organizacyjnych.

D. B.

Prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

W związku z listem Czytelniaka z Sosnowca p.t. „Ocenić także krytycznie”, zamieszczonym w 6 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, Ministerstwo Oświaty i Wychowania informuje, że program rozwoju produkcji i unowocześnienia pomocy naukowych i sprzętu szkolnego, a także usprawnienia dystrybucji jest w końcowej fazie opracowań. Program konsultowany jest z resortowymi instytutami naukowo-badawczymi i innymi zainteresowanymi instytutami. Zawiera on m.in. wytyczne dotyczące rozwiązania problemów, które krytycznie nasświetlił korespondent „Głosu”.

Powyższe sprawy będą przedmiotem obrad Kolegium Ministerstwa w marcu bieżącego roku a uchwała Kolegium zostanie szczegółowo omówiona na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.

UCHWAŁA NR 35 Rady Ministrów z 1972 r. w sprawie rozwoju usług dla ludności oraz decyzja nr 122/72 Prezydium Rządu, która zatwierdziła harmonogram prac związanych z realizacją zadań, nakładają na ministrów koordynatorów poszczególnych działów usług poważne zadania.

Dokumenty te zobowiązują Ministra Oświaty i Wychowania do zapewnienia rozwoju kształcenia kadr dla potrzeb usług oraz zakładają konieczność uwzględnienia w programach nauczania i ich realizacji specyfiki usługowej.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania zleciło kuratoriom okręgowym szkolnym dokonanie analizy w oparciu o zgłoszenia potrzeb kadrowych odpowiednich wydziałów Prezydiów i podjęcie środków zmierzających do poprawy sytuacji. W styczniu i lutym br. pracownicy Ministerstwa przeprowadzili w niektórych województwach kontrolę realizacji wymienionych postanowień rządu.

Na podstawie otrzymanych z kuratoriów sprawozdań i wyników kontroli stwierdzono, że w większości województw wszelkie zapotrzebowania na pracowników w zawodach usługowych zostaną pokryte przez absolwentów szkół zawodowych. W wielu województwach utworzono 1 września 1972 r. szereg nowych szkół lub oddziałów w szkołach istniejących kształcących w poszukiwanych zawodach. Do niektórych szkół wprowadzono specjalizację w zakresie usług w ostatnim roku nauki. Równocześnie zwiększono liczbę miejsc w internatach dla młodzieży podejmującej naukę w zawodach usługowych.

W trosce o poprawę istniejącej sytuacji kadrowej w usługach kuratoria okręgowych szkolnych włączyły również do współpracy wojewódzkie zakłady doskonalenia zawodowego, które organizować będą szkolenie kursowe dla zawodów nie objętych nomenklaturą zawodów szkolnictwa zawodowego.

Ministerstwo w porozumieniu z Instytutem Kształcenia Zawodowego opracuje wytyczne programowe dla niektórych zawodów usługowych oraz wytyczne dla dalszego rozwoju kształcenia dla potrzeb usług w latach 1973—1975 i do roku 1980.

Praca z uczniem klasy I—IV, napotykanym na niepowodzenia szkolne — to temat narady-seminarium, zorganizowanej 22 lutego w Warszawie dla wicekuratorów, wizytatorów KOS — odpowiedzialnych za nauczanie początkowe, przedstawicieli okręgowych poradni wychowawczo-zawodowych oraz dyrektorów i nauczycieli szkół podstawowych reprezentujących wszystkie województwa. W naradzie wzięli również udział naukowcy ze szkół wyższych i instytutów resortu oświaty a także przedstawiciele zainteresowanych instytucji.

(Od redakcji: W następnym numerze „Głosu” zamieścimy z tej narady dokładniejsze informacje.)

Do konkursu na najlepszą w kraju placówkę wakacyjnego wypoczynku dzieci i młodzieży w 1972 r. zgłoszono — po eliminacjach wojewódzkich — 42 placówki. Komisja konkursowa złożona z przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Centralnej Rady Związków Zawodowych, Zarządu Głównego TPD i Główniej Kwatery ZHP przyznała 6 nagród głównych i 18 wyróżnień dla najlepszej placówki w każdym województwie.

Uroczystego wręczenia nagród i dyplomów uznania dokonali: przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek i m.in. Jerzy Kuberski.

Organizatorami nagrodzonych placówek byli:

Komenda Związku Harcerstwa Polskiego Hufca Sosnowiec — obóz zorganizowany w Centorii woj. katowickiej;

Wydział Oświaty Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej Warszawa-Zoliborz — kolonia zorganizowana na terenie woj. zielonogórskiego;

Kombinat Cementowo-Wapienniczy „Nowiny” w Sławkowie k/Kielc — kolonia w woj. kieleckim;

Koło Pomocy Dzieciom Specjalnej Troki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Warszawie — kolonia zdrowotna w Doruchowie woj. lubelskiego;

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Poznaniu „Osiedle Przyjaźń” — kolonia w miejscu zamieszkania w Poznaniu;

Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy w Krakowie — kolonia w Godowie woj. krakowskiego.

Departament Wychowania w Szkole, Rodzinie i Środowisku zorganizował w dniach 15—20 lutego w Poznaniu konferencję poświęconą realizacji uchwały Kolegium Ministerstwa w sprawie jednolitego systemu wychowania w szkole podstawowej.

W konferencji uczestniczyli wicekuratorzy okręgów szkolnych, wizytatorzy KOS nadzorujący szkolnictwo podstawowe, przedstawiciele zainteresowanych departamentów i instytutów resortu oraz terenowych Instytutów Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych.

System wychowawczy szkoły podstawowej i problemy jego wdrażania omówił doc. dr H. Muszyński a program wdrażania systemu wychowawczego na terenie woj. poznańskiego przedstawiła kurator Anna Tyczyńska.

Uczestnicy konferencji zapoznali się z pracą 7 szkół podstawowych woj. poznańskiego: brali udział w apelach tygodniowych, naradach klasowych a następnie w dyskusji z gronem nauczycielskim na temat pracy szkół wdrażających system wychowawczy.

Minister Oświaty i Wychowania podpisał dnia 20 lutego 1973 r. zarządzenie w sprawie warunków dopuszczenia do eksternistycznego egzaminu z zakresu studium nauczycielskiego dla nauczycieli i instruktorów praktycznej nauki zawodu oraz sposobów przeprowadzania tego egzaminu.

Pedagogiczne szkoły techniczne i studia nauczycielskie przygotowujące nauczycieli praktycznej nauki zawodu nie są w stanie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania szkolnictwa zawodowego na nauczycieli zajęć praktycznych i dlatego część tych zajęć prowadzi nauczyciele nie posiadający przygotowania do pracy dydaktyczno-wychowawczej. Jest to grupa nauczycieli dość liczna, której należy stworzyć warunki do zdobycia wykształcenia na poziomie studium nauczycielskiego bez odrywania od pracy w szkole. Instytut Kształcenia Nauczycieli wspólnie z Departamentem Kształcenia Zawodowego resortu oświaty uzgodniły — po przeprowadzeniu odpowiednich analiz i konsultacji, że najlepszą drogą podniesienia poziomu zawodowego tej grupy nauczycieli i umożliwienia im kontynuowania studiów będzie wprowadzenie dla nich egzaminów eksternistycznych w zakresie studium nauczycielskiego.

Załączony do Zarządzenia Ministra regulamin egzaminu określa szczegółowo warunki przyjmowania kandydatów, przebieg studiów eksternistycznych oraz tryb składania egzaminów z poszczególnych przedmiotów, zasady przygotowania pracy dyplomowej i składania egzaminu dyplomowego.

Rozwijanie szkolnego ruchu krajoznawczo-turystycznego, w tym organizacja i programowanie wycieczek szkolnych, jest jednym z ważnych zadań władz oświatowych wszystkich szczebli. Analiza nadesłanych przez kuratoria okręgów szkolnych informacji nt współpracy w tym zakresie administracji oświatowej i szkół z biurami obsługi ruchu turystycznego wykazała konieczność usprawnienia organizacji wycieczek szkolnych. W tym celu Ministerstwo Oświaty i Wychowania zorganizowało dnia 16 lutego naradę z udziałem przedstawicieli biur obsługi ruchu turystycznego.

Uczestnicy narady podjęli szereg wniosków i postulatów szczegółowych, których wykonanie pozwoli na lepszą informację i przygotowanie uczestników szkolnych wycieczek krajoznawczych, polepszenie jakości usług i bazy noclegowej, zapewnienie wykwalifikowanych przewodników, ujednolicenie kosztów wycieczek i inne.

Postanowiono odbywać na zakończenie każdego sezonu spotkania przedstawicieli resortu, kuratoriów i biur turystycznych dla wspólnej oceny akcji wycieczkowej.

23 lutego min. Jerzy Kuberski spotkał się z grupą nauczycieli i młodzieży — delegatami na V Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej. Z ramienia Zarządu Głównego ZMW w spotkaniu udział wzięli: sekretarz ZG Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Szkolno-Studentenickiego Czesław Wiśniewski, sekretarz Komisji Szkolnej Krystyna Krawczyk.

Goście min. Kuberskiego żywo interesowali się problemami rozwoju szkolnictwa na wsi i programem pracy oświatowo-wychowawczej.

W Ogniwach terenowych

W Klubie Nauczyciela w Policach odbyło się spotkanie nauczycieli z powiatu szczecińskiego z dziekanem Studium Zaocznego WSN w Szczecinie — doc. dr. Tadeuszem Klanowskim.

Organizatorem imprezy była Rada Zakładowa ZNP. W czasie spotkania omówiono nową koncepcję kształcenia i doskonalenia nauczycieli. O zainteresowaniu tematem świadczyła wysoka frekwencja: w klubie mieszkającym ponad 100 osób wszystkie miejsca były zajęte. Nauczyciele interesowali się najbardziej systemem rekrutacji oraz warunkami studiów, które — zdaniem szczecińskich pedagogów — powinny być tworzone z myślą o studentach obarczonych licznymi obowiązkami

zawodowymi i rodzinnymi.

Zorganizowana przez Powiatową Radę Zakładową ZNP w Dębicy nauczycielska orkiestra symfoniczna „Odeon” obchodziła w lutym bieżącego roku 10-lecie swego istnienia. Zespół cieszy się popularnością, wielokrotnie już był wyróżniany na festiwalach i przeglądach organizowanych przez związki zawodowe. Z okazji jubileuszu odbyła się uroczystość, na którą zaproszono przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych

powiatu oraz liczne grono pedagogów. Spotkanie uświetniono uroczystym koncertem w wykonaniu nauczycielskiej orkiestry „Odeon”. Na zakończenie prezes Zarządu Okręgu ZNP — kol. K. Szymański dokonał dekoracji wyróżniających się członków zespołu; Złote Odznaki ZNP otrzymali kol. kol.: Z. Czerny, J. Dziegieć, L. Kossowski, L. Tyrpin, M. Wyleżyński. Dyrygent — kol. Edward Wodzień otrzymał nagrodę w postaci bezpłatnej wycieczki za granicę.

W CO SIĘ BAWIĆ NA KOLONII?

O wakacyjnym wypoczynku dzieci i młodzieży

mówi wiceminister oświaty i wychowania ZYGMUNT HUSZCZA

— Na ogólnokrajowej konferencji organizatorów letniego wypoczynku dzieci i młodzieży, której Pan Minister przewodniczył, padły zapowiedzi zmian w dotychczasowym modelu czasów dziecięcych. Zanim jednak zapowiemy nowości, prosimy o krótką choćby ocenę akcji letniej w roku ubiegłym. Jak wiemy, akcja ta miała niemal masowy charakter.

— Latem i zimą 1972 roku z różnych form zorganizowanego wypoczynku skorzystało 5 340 tys. uczniów. W porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego, był to wzrost znaczny, bo przeszło o 50 proc. Z liczby 5 340 tys. połowa dzieci spędziła czas wolny od nauki poza miejscem zamieszkania. Nastąpił znaczny postęp w zakresie organizacji wypoczynku dla uczniów szkół ponadpodstawowych oraz dzieci wymagających specjalnej opieki lekarskiej; przeszło 21 tys. uczniów wyjechało w roku ubiegłym na kolonie zdrowotne.

Znacznej poprawie uległa jakość wypoczynku. Mam tu na myśli nie tylko wyżywienie i zakwaterowanie, bo z obowiązków w tym zakresie organizatorzy na ogół wywiązują się dobrze. Starano się także lepiej opracować program wychowawczy, aby pobyt dziecka na kolonii stał się naprawdę atrakcyjny. W programach pracy wychowawczej znalazło się zatem więcej zajęć sportowych, turystyczno-krajoznawczych i innych form aktywizujących młodzież.

Nie znaczy to, oczywiście, że wszystko przebiegało bez zakłóceń. Dawały one znać przy okazji niesprawnej jeszcze organizacji przewozów na kolonie, rozmieszczeniu ośrodków itp. Wciąż nie możemy też przekonać wielu organizatorów, szczególnie z zakładów pracy, że właściwy wypoczynek dziecka to nie wypoczynek bierny, że udane kolonie to nie obfite posiłki, nie zaspokajanie wszelkich zachcianek dzieci, nie ich rozleniwianie.

— Należy się spodziewać, że najbliższe wakacje przebiegać będą pod hasłem aktywnego wypoczynku dzieci. Na czym ma to polegać?

— Chcemy w tym roku wygrać kilka spraw: zwiększyć zasięg akcji letniej oraz zmienić charakter wypoczynku — zaprezentować wzorową organizację, zdecydowanie osiągnąć zamierzone cele wychowawcze, wprowadzić wypoczynek aktywny oraz zapewnić dzieciom pełne bezpieczeństwo. Zgodnie z wnioskami VII Plenum w sprawie pracy wychowawczej z młodzieżą — chcielibyśmy kolonie i obozy dziecięce uczynić miejscem dobrej zabawy i rozrywki, a ponadto — samowychowania i samorządności. Nie będzie to łatwe, trzeba przecież dokonać przewartościowania pojęcia wypoczynku w świadomości wychowawców, a także samej młodzieży.

Co znaczy w naszym rozumieniu czynny wypoczynek? W programach pracy wychowawczej kolonii i obozów znaleźć się powinny, w większym niż dotychczas stopniu, zajęcia sportowe, turystyczne, marsze i wędrowki, gry i zabawy na świeżym powietrzu, a w placówkach zlokalizowanych nad wodą lub w pobliżu basenów — także sporty wodne i obowiązkowo nauka pływania. Trzeba więc nawet dowozić dzieci do miejsc nauki pływania. Byłoby wskazane, aby młodzież przygotowywała pod kierunkiem wychowawców pokazy gimnastyczne, ciekawe zabawy i gry, które mobilizują do czynnego w nich udziału wszystkie bez wyjątku dzieci.

Zajęcia typu sportowego czy turystyka mogą zyskać zwolenników przede wszystkim wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych. Będziemy więc preferować obozy turystyczne — jak wędrownie, żeglarskie, rowerowe, kajakowe oraz obozy bezpośrednio związane z wykonywaniem określonych prac społecznie użytecznych i czynów społecznych. Te formy czasów powinny służyć pogłębianiu emocjonalnego stosunku młodzieży do ojczystego kraju oraz kształtowaniu postaw ideowych.

— Wspomniał Pan Minister o nowej, dotychczas nie spotykanej

formie — obozach wypoczynku i pracy społecznej. Na czym polega ta forma rekreacji?

— Są to obozy organizowane z myślą o młodzieży starszej, choć dążeniem naszym jest, aby elementy działalności społecznie użytecznej zostały włączone do programów pracy wychowawczej wszystkich dziecięcych ośrodków wypoczynkowych. Ministerstwo postuluje łączenie wypoczynku młodzieży starszej z pracą w rolnictwie, leśnictwie, budownictwie i w innych dziedzinach gospodarki.

Taki wzorcowy obóz chcemy zorganizować w Bieszczadach, gdzie — jak wiadomo — powstać ma kompleks oświatowo-wychowawczy. Chcemy, by ośrodek bieszczadzki był również dziełem rąk samej młodzieży, która wakacyjny czas spędza właśnie w Bieszczadach. Każdy uczestnik obozu będzie mógł przynajmniej dwie godziny dziennie pracować przy budowie ośrodka.

A niezależnie od tego — o czym już wspominałem — elementy pracy fizycznej wprowadzimy do programów działania wszystkich kolonii i obozów. W szerszym niż dotychczas zakresie chcemy stosować w praktyce obozowej zasadę samoobsługi. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby dzieci brały udział w utrzymaniu porządku w pomieszczeniach i wokół nich, opiekowały się sprzętem, dbały o

— Przygotowujemy właśnie specjalny poradnik dla kierowników i wychowawców. Będzie on zawierał wskazówki na temat metod pracy z dziećmi (tu chcemy sięgnąć do wzorów pracy obozowej harcerzy), a także przykłady różnych gier i zabaw, które zmuszałyby młodzież do aktywnego wypoczynku. Reszta zależy już od pomysłów samych wychowawców i ich wszechstronnej inicjatywy, na co najbardziej liczymy, bowiem najlepszy poradnik nie zastąpi zaangażowanej postawy naszych ofiarnych wychowawców.

Poważnym problemem, wymagającym rozwiązania, jest właściwy dobór kadry wychowawczej i administracyjno-obsługowej dla placówek dziecięcych. Obserwuje się odpływ nauczycieli od działalności na koloniach i obozach, ich miejsce zajmują studenci. Doświadczenia wskazują jednak, że młodzież studencka wywiązuje się dobrze ze swoich obowiązków, mamy przykłady wzorowej pracy wychowawczej inspirowanej właśnie przez studentów.

Ważnym źródłem dopływu kandydatów na wychowawców powinny być szkoły wyższe. Ministerstwo Oświaty i Wychowania chciałoby w przyszłości wprowadzić obowiązek odbywania praktyk w placówkach wakacyjnego wypoczynku, praktyki te obejmowałyby przede wszystkim słuchaczy kierunków nauczycielskich.

zwanego wypoczynku poza miejscem zamieszkania. W pierwszej kolejności będziemy zapewniać warunki wypoczynku dzieciom z dużych miast i ośrodków przemysłowych, uczniom szkół ponadpodstawowych (szczególnie przyzakładowych), wychowankom domów dziecka i pogotowia opiekuńczego, dzieciom z rodzin rozbitych, sierotom oraz dzieciom o złym stanie zdrowia. Oddzielne zagadnienie to wypoczynek dzieci wiejskich, który powinien być związany ze zmianą środowiska.

W związku z tym już w bieżącym roku chcemy zwiększyć na obozach liczbę uczniów szkół ponadpodstawowych, organizując dla nich różne formy wypoczynku o charakterze turystycznym, sportowym, a także wczasokursy, obozy pracy i wypoczynku itp. Postulujemy, aby w zasadzie każda szkoła ponadpodstawowa zorganizowała co najmniej jeden obóz dla swojej młodzieży.

Będziemy również rozszerzać zasięg czasów zdrowotnych (w roku ubiegłym organizowaliśmy je po raz pierwszy), dla dzieci wymagających opieki lekarskiej. Będą to sezonowe turnusy sanatoryjne zlokalizowane w szkołach i internatach.

Bardzo nam zależy na rozszerzeniu zasięgu zorganizowanego wypoczynku dla młodzieży wymagającej szczególnej opieki wychowawczej. Mam tu na myśli dzieci opuszczone, osierocone i pochodzące ze środowisk zdemoralizowanych. Należy się uznać tym inspektoratom oświaty i kuratoriom, które wprowadziły na swoim terenie zasadę, aby każdy wychowanek domu dziecka czy innej placówki opiekuńczo-wychowawczej miał zapewniony wakacyjny wypoczynek. Uważamy, że zasada ta powinna być stosowana powszechnie. Nie zapominamy również o młodzieży ze środowisk moralnie zaniedbanych, uważając, że ich pobyt na koloniach i obozach wśród innej młodzieży może być jednym z poważnych czynników profilaktyki resocjalizacyjnej.

Chciałbym tu wspomnieć o pięknej i wartej podjęcia na szerszą skalę inicjatywie wielu zakładów pracy, które na „własnych” koloniach i obozach zapewniają kilka miejsc dzieciom tzw. trudnym. Wizytowałem takie mieszane kolonie i wiem, jak bardzo korzystny wpływ na trochę już zdemoralizowane, a ściślej mówiąc bardzo nieszczęśliwe dzieci ma pobyt w normalnym, zdrowym środowisku współtowarzyszy zabawy. Te trudne dzieci zmieniają styl postępowania, na pewno niecałkowicie, ale ślady korzystnych zmian są trwałe i korzystne.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania widzi też celowość rozwinięcia nowej formy rekreacji poza miejscem zamieszkania, połączonej z zajęciami dydaktycznymi — głównie dla uczniów najniższych klas szkół podstawowych. Mamy tu na uwadze przede wszystkim szkoły z dużych miast i ośrodków przemysłowych. Kolonie te trwałyby 2—3 tygodnie, pod koniec roku szkolnego, uczestniczyłyby w nich całe klasy wraz z nauczycielami.

— A dzieci i młodzież wiejska?

— Jest dla nas oczywiste, że udział tej młodzieży w zorganizowanych formach wypoczynku powinien wzrastać. Tutaj rodzą się dwa problemy: pierwszy — to przełamanie postaw rodziców, którzy z reguły uważają, że wypoczynek jest ich dzieciom niepotrzebny i uważają, że dziecko powinno pomagać w pracach polowych i w ogóle w gospodarstwie. Drugi problem to organizacja wypoczynku dla tej młodzieży. Ministerstwo nasze zobowiązało gminnych dyrektorów szkół, aby określili potrzeby a także inspirowali środowisko do działania na rzecz wypoczynku dzieci wiejskich.

Formy wakacyjnego wypoczynku muszą być bardziej dostosowane do specyfiki środowiska. Powinny to być krótkoterminowe biwaki oraz skrócone turnusy kolonijne i obozowe, organizowane w okresie najmniejszego nasilenia prac polowych oraz zimą. Młodzieży wiejskiej należy zapewnić atrakcyjny i wartościowy program, umożliwiając zwiedzenie muzeów, zabytków i obiektów kulturalnych, miejsc pamięci na-



rodowej, w programie powinno znaleźć się kino, teatr, wystawa itp.

— Grono organizatorów akcji wypoczynkowej dzieci i młodzieży jest w naszym kraju tak liczne, że bez pomocy przewodnika nie sposób byłoby wyliczyć wszystkich. Ministerstwo Oświaty i Wychowania występuje jako koordynator całej działalności wypoczynkowej. Jakie są w praktyce możliwości ingerowania w działalność różnych organizatorów ze strony władz oświatowych? Czy władze szkolne mogą narzucać program pracy wychowawczej, dawać zalecenia co do organizacji wypoczynku itp.?

— Minister oświaty i wychowania jest pełnomocnikiem rządu do spraw akcji letniej. Wszystkich organizatorów wypoczynku dzieci obowiązuje instrukcja wydawana co roku przez ministra oświaty. Określone są w niej na przykład wysokości stawek wyżywieniowych, które muszą być przestrzegane. Ta działalność podlega kontroli NIK, niewielu więc organizatorów podejmuje ryzyko podwyższania stawek.

Każde kuratorium jest organizatorem akcji letniej na swoim terenie, żaden obóz, kolonia czy biwak nie może rozpocząć działalności bez zgody KOS. Kuratorium wyznacza szkoły i internaty na cele kolonijne, ono też powinno kontrolować, jak wygląda organizacja wypoczynku, jak realizowany jest program wychowawczy itp. Władze szkolne mogą więc i powinny pohamowywać niezdrowe ambicje organizatorów, mogą rozliczać ich z obowiązków.

W przygotowaniach do akcji letniej chcemy zwrócić uwagę organizatorów kolonii i obozów na poprawę jakości wypoczynku. Trzeba zabiegać między innymi o lepsze wyposażenie placówek w sprzęt gospodarczy, pomoce i sprzęt do zajęć sportowych i turystycznych. Chcemy także poprawić jakość wyżywienia — na ten cel rząd przeznaczył dodatkowo kwotę ponad 147 mln złotych. Wyrażnej poprawie ulec muszą warunki higieniczno-sanitarne, trzeba zdecydowanie zwiększyć troskę o bezpieczeństwo dzieci.

Chcemy w dalszym ciągu doskonaląc system przewozów na kolonie i obozy; wspólnie z Ministerstwem Komunikacji opracowaliśmy zasady przewozów wakacyjnych, z którymi zapoznaliśmy wszystkich organizatorów akcji letniej 1973. Aby zapobiec zbyt dalekim i niepotrzebnym podróżom dzieci, jesteśmy zdecydowani wprowadzić rejonizację placówek wczasowych. Kuratoria będą musiały dokonać korekty dotychczasowych umów, aby organizować letni wypoczynek dzieci na terenie własnego województwa. Wyjątek stanowi tu mogą duże miasta i ośrodki przemysłowe.

Zamierzamy także wystąpić z inicjatywą opracowania projektów typowych baz kolonijnych, funkcjonujących w oparciu o przenośne pawilony gastronomiczne oraz namiotową lub campingową bazę noclegową.

Chcemy też wzmocnić rolę ośrodków koordynujących; rozważana jest możliwość powołania przy KOS wyodrębnionych komórek organizacyjnych, które zajmowałyby się całokształtem spraw związanych z wypoczynkiem dzieci.

Chciałbym na zakończenie podkreślić, że w kręgu zainteresowań naszego Ministerstwa znajduje się szereg innych, nie poruszonych tu, spraw dotyczących wypoczynku dzieci i młodzieży; będą one rozwiązywane sukcesywnie w najbliższym czasie. Pierwsze sygnały reform, które podejmujemy, powinny być widoczne już w czasie tegorocznych wakacji. Życzę kierownikom i opiekunom przede wszystkim pełnej realizacji celów wychowawczych, a dzieciom i młodzieży udanych wakacji.

Rozmawiała:

MARIA RYBARCZYK



Foto: Cz. Górski

czystość w stołówce, kuchni itp. Dziecko w czasie pobytu na kolonii powinno nauczyć się posłać łóżko, sprzątnąć wokół siebie, dbać o swój wygląd itp.

Po wzorze trzeba tu sięgać do obozów harcerskich, które w programie zajęć każdego dnia pobytu dziecka w obozie przewidują takie elementy, jak gimnastyka poranna, sprzątanie sypialni, uroczyste apele, w czasie których podnosi się flagę narodową; meldunki, raporty, dyżury i warty oraz inne zajęcia angażujące wszystkich do aktywnego uczestnictwa.

Warto na przykład organizować pomoc przy żniwach lub innych pracach polowych, oczywiście, na miarę możliwości dziecka. Sądzę, że wprowadzenie do programów pracy wychowawczej tego typu zajęć przyczyni się do podniesienia sprawności fizycznej młodzieży, stanu zdrowia, wreszcie — służyć będzie rozwijaniu samodzielności i zaangażowania wśród dzieci i młodzieży.

— Ambitne to cele, ale — jak sam Pan Minister wspominał — niełatwe do realizacji. Tym bardziej aktualne staje się w tej sytuacji pytanie o kadre wychowawców i program pracy z dziećmi. Czy wychowawcy mogą tu liczyć na pomoc Ministerstwa?

Musimy zwrócić dużą uwagę na szkolenie i właściwe przygotowanie kandydatów na wychowawców, szczególnie tych bez doświadczenia. W bieżącym roku na kursach przez nas przygotowywanych chcemy omówić z uczestnikami przygotowany przez Ministerstwo program pracy wychowawczej.

Będziemy też czynili wszystko, aby do pracy z młodzieżą w czasie wakacji pozyskać jak najwięcej pedagogów. Sądzę, że ten rodzaj działalności powinien być uwzględniany przez administrację szkolną przy ocenie pracy nauczyciela.

— Wspomniał Pan Minister, iż zamierza się zwiększyć zasięg akcji letniej. A więc, ilu uczniów spędzi tegoroczne wakacje na koloniach i obozach i jakie formy wypoczynku będzie się preferować?

— Chcemy, aby w czasie wakacji ze zorganizowanego wypoczynku skorzystało 5 400 tys. dzieci i młodzieży. Nie wszyscy, oczywiście, wyjadą; dla przeszło 2 mln uczniów organizować będziemy tzw. małe formy czasów w miejscu zamieszkania.

W przyszłości musimy doprowadzić do sytuacji, aby każdy uczeń przynajmniej raz w roku skorzystał z możliwości organi-



Propozycja była kusząca: Powiatowa Rada Zakładowa ZNP w Legnicy zaprosiła przedstawicieli naszej redakcji do złożenia wizyty w starym piastowskim grodzie. Obiecano pokazać nam wiele ciekawych inicjatyw Związku i władz szkolnych, wszystko to, co składa się na model legnickiej oświaty. Legnica — miasto młodzieży — jest największym po Wrocławiu ośrodkiem szkolnictwa zawodowego; w samym tylko mieście działa 61 szkół różnego typu, w tym 45 zawodowych. Ma Legnica ponadto Państwową Szkołę Muzyczną, Filie Politechniki Wrocławskiej i SN, ma Zakład Wychowawczy i jedną z przodujących w województwie Poradnię Wychowawczo-Zawodową. Jest w Legnicy piękny Klub Nauczyciela, w którym w każde popołudnie spotykają się miejscowi pedagodzy. Od września bieżącego roku w powiecie ruszą wszystkie szkoły gminne. Zaproszenie zostało przyjęte. Odwiedzamy Legnicę w towarzystwie kol. Zofii Sarneckiej — sekretarza Zarządu Okręgu ZNP. Wywozimy stąd spory bagaż optymizmu i uznania dla energii, pomysłowości i dobrej roboty tamtejszych władz oświatowych i związkowych.

SZKOŁY GMINNE

Jeszcze kilka lat temu w legnickich wsiach wybuchaly od czasu do czasu gwałtowne spory o szkoły. Ambicją każdej wsi było posiadanie własnej szkoły — niechby małej, ciasnej i biedniutkiej — ale swojej. Prawdę mówiąc, tak na co dzień nie interesowano się nią zbyt, bywało, że i na wywiadówki rodzice nie przychodzili, bo czasu nie stało. Ale niechby ktoś próbował ją zabrać! Słyszeć o tym nie chcieli, bronili swego, bo cóż to za wieś bez własnej szkoły? Tak było jeszcze kilka lat temu...

A dziś zachciało się Legnicy mieć — już od 1 września tego roku — szkoły gminne, zbiorcze w całym powiecie. Oznacza to, że w 13 wsiach trzeba będzie zlikwidować szkoły-karły, w żadnej z nich nie zamierza się budować nowej. Po prostu przy rekonstrukcji sieci okazało się, że zamiast 52 placówek będzie ich na wsi tylko 39. Tyle, że lepszych, urządzonych już na wzór szkół miejskich, choć jeszcze nie zawsze całkiem im dorównujących.

Kiedy więc zaczęto rozważać pomysł rekonstrukcji sieci szkolnej, szacować stopień jego realności, wszystkie „za” i „przeciw” — padło pytanie: a co powiedzą na to rolnicy? Co będzie, jeśli 13 wsi, którym zamierza się zabrać szkoły, kategorycznie powiedzą „nie”.

Nie przerywano jednak prac przygotowawczych, z dnia na dzień wizja nowej koncepcji była bliższa, ale w miarę postępu prac rosła obawa o powodzenie ambitnego zamiaru. Ukrywano te uczucia, nie zdradzano się z nimi, każdy jak umiał, odpędział od siebie dręczące myśli.

W grudniu ubiegłego roku program reform wiejskiej oświaty był już gotowy, nazwano go „koncepcją gminnej szkoły zbiorczej”. Dwa grube opracowania, tabele plus kolorowa mapa powiatu.

Przewidziano: 21 szkół zbiorczych, w tym 7 gminnych, 18 punktów filialnych, 2 ośrodki szkolno-wychowawcze i w każdej placówce przedszkole lub ognisko.

Do konfrontacji ze społecznością wiejską doszło w styczniu bieżącego roku. Pierwsze w powiecie wyjazdowe kolegium Wydziału Oświaty odbyło się w gminie Wądroże Wielkie. Nowo mianowani dyrektorzy szkół, naczelnicy gmin i sołtysi mieli osądzić projekt na „tak” lub na „nie”.

Dziś, w kilka tygodni od tamtego spotkania, inspektor szkolny — kol. **Czesław Kowalak** przyznaje się, że było to dla niego największą niewiadomą i że tak naprawdę to bał się trochę tej konfrontacji.

— Dyrektorzy, oczywiście, byli po naszej stronie i wiedziałem, że możemy na nich liczyć. Naczelnicy gmin? Ich także nie trzeba było długo przekonywać. Ale sołtysi? Co powiedzą ci ludzie, reprezentujący wiejską społeczność? I dopiero, gdy pierwszy z nich zabrał głos, byłem pewny, że wygraliśmy. Sołtysi również opowiedzieli się za szkołą gminną. Co za radość dla nas! A przecież jeszcze kilka lat temu... Powiedziałem sobie wtedy skrycie: „no

cóż, chłopie, ani się spostrzegłeś, jak wieś urosła”.

Sołtysi nie tylko akceptowali pomysł władz oświatowych, ale i wnieśli wiele własnych propozycji, a nawet chwilami starali się przekonywać przedstawicieli powiatu, że taka właśnie szkoła jest ich dzieciom potrzebna. Przyrzekli pomoc przy rozbudowie niektórych placówek, przy urządzaniu boisk: miejscowe zakłady — PGR, PKP, PKS — zadeklarowały współpracę.

Tak więc nie będzie we wsiach legnickiego powiatu żadnych sporów o szkołę, propozycje władz zostały przyjęte bez zastrzeżeń.

O 95 ODDZIAŁÓW MNIEJ

będą posiadały szkoły wiejskie od września bieżącego roku. Wyliczono, że przyniesie to 300 tys. złotych oszczędności, które w połowie przekazane zostaną na pomoc dzieciom dojeżdżającym 13 szkół ulegnie likwidacji.

Stoimy przed kolorową mapą powiatu: 7 dużych kół to szkoły gminne. Wszystkie dysponują przedszkolami, więc obok każdego koła mały kolorowy punkcik. 14 innych oznaczeń to szkoły zbiorcze. Razem więc powiat



ma 21 wysokozorganizowanych ośmiolatek z pełną obsadą kadrową, z kompletem specjalistów do czterech podstawowych przedmiotów.

Zadnym zmianom nie ulegnie sieć szkół z klasami I—IV, będzie ich — jak dotychczas — 18, wszystkie działać mają jako filie ośmiolatek. Dodatkowo powiat zyska dwie nowe placówki zlokalizowane na wsi — w gminach Miłkowice i Krotoszyce — które nazywa się tu ośrodkami szkolno-wychowawczymi. Tworzone są z myślą o młodzieży tzw. trudnej, która wprawdzie nie popadła w konflikt z prawem i nie wymaga izolacji, powinna jednak przebywać pod stałą opieką pedagogów. W sobotę i niedzielę wychowankowie będą spędzać czas w domu rodzinnym.

Co przyniesie już w pierwszym roku rekonstrukcja sieci szkół w powiecie legnickim? Oddajmy głos gospodarzowi oświaty:

— W szkolnictwie podstawowym na wsi legnickiej dominują dziś szkoły o niskim stopniu organizacyjnym, z małą liczbą uczniów i nauczycieli. Lata najbliższe proces ten znacznie by pogłębiły. Z obliczeń wynika bowiem, że do 1980 roku liczba dzieci w szkołach będzie maleć. A to prowadziłoby do dalszych niekorzystnych zmian — wzrostu liczby szkół ośmioklasowych o pięciu, czterech, a nawet trzech nauczycielach. Stworzenie placówek gminnych problemy te rozwiąże całkowicie.

Liczymy wspólnie. Obecnie: 52 szkoły podstawowe na wsi, w tym 34 pełne ośmioklasowe, tylko osiem z nich ma pełną obsadę kadrową. Gdyby więc nie wprowadzić zmian, już za trzy lata, w 1975 roku, uległaby podwojeniu liczba ośmiolatek o pięciu nauczycielach, osiem miałoby tylko czterech pedagogów, a jedna — obsadę jednoosobową. Oczywiście, wszystkie te zmiany dokonywa-

łyby się kosztem likwidacji części placówek wysoko zorganizowanych.

Odwrotny proces dokonywać się będzie po wprowadzeniu rekonstrukcji sieci szkół. Znikną ośmiolatki słabe, o niepełnej obsadzie kadrowej, ich miejsca zajmą szkoły zbiorcze. Już od września bieżącego roku nie będzie w powiecie legnickim ośmiolatek o pięciu nauczycielach. Niektóre gminy, jak na przykład Prochowice, posiadać będą wyłącznie szkoły o siedmiu i więcej nauczycielach plus kilka placówek filialnych.

Tak więc krok w kierunku szkoły gminnej, pozwoli uniknąć konsekwencji, które niósł ze sobą nadchodzący niż demograficzny. Ale nie tylko to. **Istotą podjętych reform jest stworzenie szkoły lepszej, jakościowo innej**, więc zmiana szyldu i korekta sieci to nie wszystko. Chodzi o coś więcej — o warunki, w jakich nowe placówki spełniać mają nadzieje mieszkańców wsi na szkołę nowoczesną. Czy takie warunki w powiecie legnickim istnieją?

Myliłby się każdy, kto by sądził, że wszystko tu idzie gładko, że wystarczy dokonać kilku zabiegów organizacyjnych i szkoły gminne wyrosną niczym grzyby po deszczu. Gospodarze oświaty zdają sobie sprawę, że wrześniowy start będzie trudny i że stanowi to dopiero początek żmudnej pracy nad realizacją koncepcji gminnej oświaty.

Tu, we wsiach legnickich, problemem bodajże najtrudniejszym będzie baza lokalowa (budynki są dość ciasne) oraz wyposażenie szkół w pomoce. Znacznie mniej kłopotów sprawi

DOWOŻENIE DZIECI

Powiat ma zupełnie dobrą sieć utwardzonych dróg, prawie na wszystkich kursują autobusy PKS lub MPK. Te ostatnie do-



WACŁAW MAKOWSKI

Kol. Wacław Makowski — już przez dwie kadencje prezes Powiatowej Rady Zakładowej ZNP w Legnicy, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych, należy w mieście i powiecie do postaci niezwykle popularnych i barwnych, cieszy się ogólną sympatią i poważaniem. Od kilku lat jest radnym Miejskiej Rady Narodowej, członkiem Plenum KP PZPR oraz członkiem Komisji Kontroli Partyjnej. Mimo, iż funkcję prezesa pełni społecznie, w Radzie Zakładowej stara się być codziennie, aby — jak sam twierdzi — mieć rozeznanie we wszystkim, co dotyczy członków Związku. Żywo interesuje się budownictwem domków nauczyciela na wsi, a w razie potrzeby oferuje pomoc. W uznaniu zasług otrzymał liczne odznaczenia, między innymi Srebrny Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę ZNP, Złotą Odznakę „Zasłużony dla Dolnego Śląska”. Ostatnio kol. Makowskiemu przyznano nagrodę I stopnia ministra oświaty i wychowania.



CZESŁAW KOWALAK

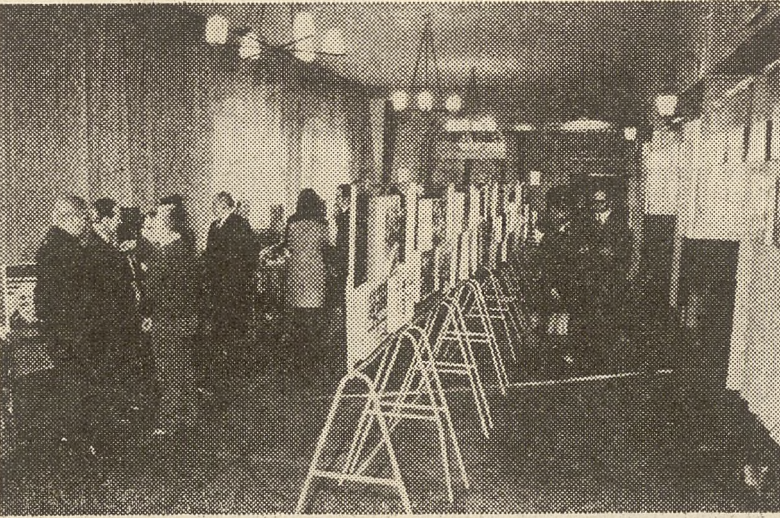
Inspektor szkolny, kol. Czesław Kowalak, pełni funkcję szefa legnickiej oświaty wprawdzie od niedawna, ale bynajmniej nowym pracownikiem Wydziału nie jest. W latach sześćdziesiątych pracował w Wydziale Oświaty na stanowisku podinspektora. Rzutki, energiczny i — jak niektórzy mówią — niepoprawny optymistą, cieszy się autorytetem w środowisku i nie tylko dlatego, że mówił tu na niego „szefie”. Karierę nauczycielską rozpoczął przed 13 laty w Legnicy, w I Liceum Ogólnokształcącym. Wkrótce energicznemu belfrowi zaproponowano pracę w Wydziale Oświaty. W 1968 roku kol. Cz. Kowalak powołany zostaje na sekretarza propagandy Komitetu Powiatowego PZPR, po 4 latach wraca do Wydziału Oświaty. Posiada m. in. Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrną Odznakę „Zasłużony dla Dolnego Śląska” oraz Złotą Odznakę Związkową. Dla organizacji związkowej ma inspektor wiele uznania, uważa też, że współpraca z Radą Zakładową ZNP jest pożyteczna i niezbędna.

Nie ma tu miejsca na nudę — tak twierdzą bywalcy Klubu Nauczyciela przy Powiatowej Radzie Zakładowej ZNP. Jest natomiast wiele atrakcyjnych imprez i dla starszych i dla młodych, a nawet dla dzieci. Każdy może wybrać coś dla siebie.

Klub powstał w 1967 roku. Ma w swoich dziejach okresy wzlotów i okresy stagnacji. W 1970 roku zdobył nawet II miejsce wśród klubów nauczycielskich w całym kraju. Potem trochę podupadł, ostatnio przeżywa znów swoje dobre dni, które — miejmy nadzieję — złożą się na dobre lata. Imprezy i zajęcia dobrane są tak, aby odpowiadały różnorodnym zainteresowaniom. Przy klubie istnieje sześć sekcji: kulturalno-oświatowa, amatorskich zespołów twórczości artystycznej, turystyczno-sportowa, rencistów i emerytów, opieki nad dzieckiem oraz rekreacyjno-rozrywkowa. W tygodniu dwa dni przeznaczone są na stałe imprezy: w czwartki spotykają się członkowie Klubu Seniora, a środowe wieczory wypełnione są gwarem i zabawami członków Klubu Bolka i Lolka.

Do Klubu Seniora należą emeryci i renciści, a tu przeważają kobiety, dla nich organizowane są kursy kroju i szycia, robót ręcznych itd. Ale nie tylko; chętnie przecież biorą udział w spotkaniach, prelekcjach, w wieczorach towarzyskich, wycieczkach. Mają koło pamiątnikarskie, które na bieżący rok zaplanowało ogłoszenie konkursu na wspomnienia wśród nauczycieli-pionierów na ziemi legnickiej, zorganizowanie spotkania z kierownikiem działu pamiątnikarskiego Wydawnictwa Ossolineum we Wrocławiu.

Bardzo bogaty i różnorodny jest program zajęć klubowych dla dzieci: nauka pływania (dzięki możliwości korzystania z basenu Technikum Budowlanego), wielki festyn na Dzień Dziecka, wycie-



W KLUBIE ZNP

czka do ZOO, spotkania z artystami Teatru Lalek z Wałbrzycha, turystyczne wycieczki niedzielne, no i tradycyjne oraz ulubione projekcje bajek filmowych, konkursy, zabawy.

Klub Nauczyciela posiada własny kabaret satyryczny „Kobold” — znany już w mieście i okolicy. Zespół składa się z sześciu osób, kierownikiem i założycielem w jednej osobie jest kol. **Jan Bocheński**. Programy kabaretu, oparte na własnych tekstach, zyskują prawdziwe uznanie. Na bieżący rok zaplanowano 12 występów i opracowanie dwóch programów — tytuły już są! — „Reklama i dygresja” oraz „Pranie w Kaczawie”. Jest także zespół wokально-instrumentalny pod kierownictwem kol. **Wacława Koczewskiego**.

W sali Klubu organizowane są wystawy. W ubiegłym roku dużym zainteresowaniem cieszyła się ekspozycja i przegląd filmów

„Defy”, zorganizowane z okazji 25-lecia tej wytwórni. Na rok bieżący przewidziane są cztery wystawy twórców amatorów nauczycieli oraz wystawy prac członków Kółka Filmowo-Fotograficznego. W programie pracy Klubu zaznaczony jest Rok Nauki Polskiej i temu tematowi podporządkowano szereg interesujących seminariów.

Kierownik Klubu, kol. **Bronisław Freidenberg**, prowadzi placówkę dopiero od kilku miesięcy, ale ma już rozeznanie, jakie są zainteresowania bywalców i środowiska oraz mnóstwo planów, pomysłów i zapału. Zaprasza na wycieczki i imprezy sportowe (sekcja Turystyczno-Sportowa przedstawiła imponujący program działań), na program kabaretu, a także na wiosenny Bal Perkalkowy.

Dziękujemy, życzymy dobrej zabawy, uanych imprez i wielu sukcesów w pracy klubu.

LEGNICY PO OPTYMIZM

cierają do odległych wsi powiatu. To właściwie zdecydowało, że Wydział Oświaty przyspieszył start z gminnymi szkołami, dogadano się z dyrekcją PKS i MPK, oba przedsiębiorstwa przyrzekły pomoc. Na trzech trasach — w gminach Krotoszyce, Wądroże Wielkie i Prochowice — zamierza się uruchomić specjalne autobusy szkolne. Na pozostałych — dzieci korzystają będą z usług PKS i MPK w określonych godzinach, które uzgadniane są z dyrekcjami obu przedsiębiorstw. Na dwóch trasach trzeba uruchomić nową linię, na ten temat rozmowy jeszcze trwają. Jeśli nie zakończą się pomyślnie (PKS narzeka na brak taboru), „z odsieczą” wkroczy prezes Rady Zakładowej ZNP, dyrektor Technikum Budowlanego, kol. **Wacław Makowski**; gotów jest on uruchomić na tych odcinkach własny autobus szkolny. Tak więc od września do 21 szkół zbiorczych będzie dojeżdżało 1290 dzieci.

Prawdziwe trudności wiązały się natomiast z zapewnieniem nowego placówkom odpowiednich do ich potrzeb warunków lokalowych.

GMINNA SZKOŁA W MILKOWICACH

nie jest może przykładem typowym, ale też to kłopoty ma. Gmina mieć będzie trzy placówki zbiorcze — w Rzeszotarach, Uleśiu i gminną w Milkowicach. Połbiskie Kochlice, położone wśród lasów, zyskują w miejsce zlikwidowanej szkoły ośrodek wychowawczy.

W budynku milkowickiej placówki przyjmuje nas dyrektorka szkół gminnych — ko. **Irena Korpacz**.

— Milkowice — mówi dyrektorka — wystartują w zupełnie znośnych warunkach. Mamy pełny komplet specjalistów, nieźle choć skromne warunki lokalowe, salę gimnastyczną, boisko. Sprzęt i pomoce naukowe trzeba uzupełnić, ale na to są środki finansowe. Ruszymy od września z 16 oddziałami (400 uczniów) i jedną klasą siódmą uzawodowioną. Nawiązałam już kontakty z naszym zakładem opiekuńczym PKP, który przyjmie uczniów na praktyki,

ucząc zawodu monter, ślusarza, elektryka. Wszystkie dzieci objęte będą opieką przedszkolną, porozumiałam się z zakładowym przedszkolem PKP, które jest w stanie przyjąć wszystkie dzieci. Zakład opiekuńczy zaoferował nam także usługi w stołówce — nasze dzieci będą tam jeść obiady.

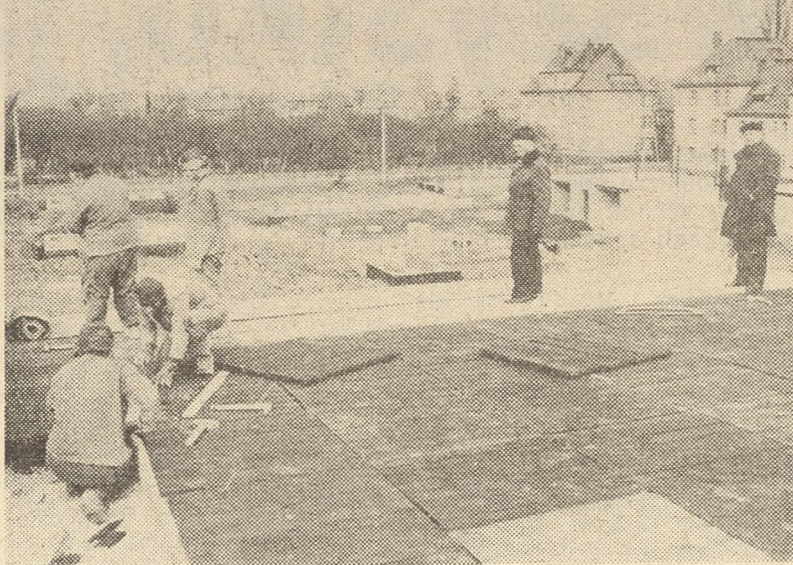
Dzięki życzliwości i pomocy miejscowych zakładów, władze oświatowe mogą spokojnie koncentrować się na działalności inwestycyjnej. W Milkowicach planuje się dobudowę jednego piętra i zagospodarowanie boiska. Jeden z dwu budynków szkolnych ma być przeznaczony na mieszkania dla nauczycieli. W inwestycjach tych ma zaimplementować gminna rada narodowa.

Milkowice są więc nie najgorzej przygotowane do startu, w każdym razie lepiej niż inne placówki. Bo na przykład szkoła w Rzeszotarach nie ma sali gimnastycznej, trzeba też dobudować kilka izb. Inwestycje te zaplanowano dopiero na rok 1978.

Do roku 1980 planuje się w powiecie budowę czterech szkół sześcioklasowych, rozbudowę 18 izb lekcyjnych, 5 sal gimnastycznych i 3 świetlice z zapleczem kuchennym; niektóre z tych inwestycji zakończone zostaną jeszcze w bieżącej pięciolatce.

• Już ze zwykłej ciekawości pytamy, czy nie obawiano się ryzyka, kreśląc tak rozległy plan, czy nie za wiele obowiązków jak na skromne możliwości kadrowe Wydziału Oświaty?

Gospodarze zaprzeczają: — Nie sądzimy — mówią nam — czy komukolwiek uda się zrealizować ideę szkoły gminnej gładko, bez potrzeby pokonywania wielu barier. Trzeba przecież odrabiać wieloletnie zaniechania wiejskiego szkolnictwa i na pewno nie będzie to łatwe. I my również napotykałyśmy na wiele trudności, ale właśnie po to tu jesteśmy, by je, w miarę naszych sił pokonywać. Jest okazja, aby wreszcie zmienić niekorzystne dla szkół wiejskich sytuacje. W naszym powiecie mamy po temu sprzyjający klimat — po naszej stronie jest i ludność i miejscowe władze.



Tak zaczynano...

KOMU MIESZKANIE?

W Radzie Zakładowej ZNP w Legnicy powiadają tak: ponieważ istnieje ścisła współzależność pomiędzy funkcjonowaniem systemu oświatowego a warunkami pracy i całokształtem spraw socjalno-bytowych pracowników oświaty, na plan pierwszy w naszej działalności wysunęliśmy właśnie starania o poprawę warunków pracy i życia.

Za tym stwierdzeniem kryją się efekty, które mogą prawdziwie zaimponować. Tylko w ostatnich dwóch latach pobudowano na wsi ze środków SFBSiI oraz Wydziału Oświaty 15 mieszkań dla nauczycieli. Zapewniają one nie tylko dach nad głową, ale i wszelkie wygody.

Sytuacja mieszkaniowa nauczycieli pracujących na wsiach jest na ogół dobra, czasami zdarzają się nawet wypadki, że puste mieszkania czeka na lokatora, który woli dojeżdżać do szkoły z miasta. W wyniku tworzenia szkół gminnych zlikwiduje się kilka mniejszych placówek. Przyjęto generalną zasadę, że budynki po tych szkołach adaptowane będą na mieszkania dla nauczycieli.

W mieście, gdzie nauczyciele nie korzystają ze specjalnych uprawnień, trudniej jest zaspokoić wszystkie potrzeby. Ale i tu zanotowano poważne sukcesy. W ubiegłym roku udało się uzyskać z puli rady narodowej 21 mieszkań. Związek przyszedł ponadto z pomocą finansową nauczycielom-członkom Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Do spółdzielni tej należy około 120 pedagogów. W ubiegłym roku 91 osób skorzystało z pożyczek ZNP na uzupełnienie wkładów mieszkaniowych lub na budowę prywatnych domów. Przeznaczono na te cele kwotę ponad 1 300 tys. złotych. Ponadto 14 osobom częściowo umorzono pożyczki (na sumę 96 tys. złotych).

Konieczne trzeba powiedzieć jeszcze o dwóch cennych inicjatywach budowlanych realizowanych w Legnicy. Kilka lat temu powstało nauczycielskie **Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzin-**

nych przy Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP. Członków zrzeszenia jest dwudziestu pięciu.

Dziś domy rosną jak grzyby po deszczu. Łagodna zima pozwala kontynuować roboty, na placu budowy widać prace, niektóre domki są już pod dachem. Przy budowie nierzadko pomagają przyszły użytkownicy. Stały nadzór sprawuje projektant domków — inż. **Bronisław Drozd**. Właściwie będą to piękne, jednopiętrowe wille z pięcioma pokojami, garażem, wszelkimi wygodami, z tarasem na piętrze.

Koszt takiego domu wynosi 250 tys. złotych, przy czym budujący korzystali z pożyczki bankowej (110 tys. złotych) i związkowej (30 tys. złotych). Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławiu przekazał na ten cel dodatkowo 700 tys. złotych.

Do nowych własnych domków wkrótce wprowadzą się pierwsi użytkownicy. Trzeba dodać, że mieszkania po nich otrzymają również nauczyciele. A jednocześnie powstaje już załazek drugiego zrzeszenia budowy domków; jest kilkunastu kandydatów i perspektywy, że wkrótce zaczną rosnąć następne osiedle nauczycielskie. Tym bardziej, że miasto chętnie oddaje działki dla pedagogów.

I druga inicjatywa — już zrealizowana! Podjęta była z myślą o specjalistach dla legnickich szkół, o stypendystach Wydziału Oświaty, którym trzeba było zapewnić mieszkania. Tak zrodziła się myśl o uzyskaniu pomieszczeń na **Dom Młodego Nauczyciela**. Kilka dni temu do domu tego wprowadzili się pierwsi lokatorzy.

W marcu ubiegłego roku rada narodowa przekazała internat byłego Liceum Pedagogicznego i SN na użytek młodych nauczycieli. Budynek był poważnie zdewastowany, wymagał generalnego remontu. Koszty adaptacji wyniosły około 650 tys. złotych. Dodatkowo przeznaczono jeszcze 120 tys. złotych na wyposażenie

w podstawowy sprzęt pomieszczeń użytkowanych przez wszystkich mieszkańców.

Uzyskano 16 pomieszczeń mieszkalnych dla 26 osób, 3 kuchnie wspólne dla lokatorów, łazienki, świetlice wyposażoną już w stół, krzesła, telewizor itp., a także jedno mieszkanie służbowe.

Z tego domu młodzi nauczyciele korzystać będą tymczasowo w okresie oczekiwania na własne mieszkania spółdzielcze. Zapewniono im dobre warunki — pokoje są ładne, wygodne — uwolniono od zmyry sublokatorskiej tulaćki.

Przekazanie do użytku Domu Młodego Nauczyciela odbyło się bardzo uroczyste z udziałem przedstawicieli legnickich władz partyjnych, rady narodowej i instancji związkowych. Jest to pierwszy tego typu dom w województwie wrocławskim i jeden z nielicznych w kraju.

Pomimo tych poważnych osiągnięć, na mieszkania czeka jeszcze wielu nauczycieli i w mieście, i w powiecie.

Powiatowa Rada Zakładowa ZNP wspólnie z Wydziałem Oświaty przeprowadziła szczegółowe badania sytuacji mieszkaniowej nauczycieli, w oparciu o które opracowano zestaw potrzeb i program ich zaspokojenia. **Przed wszystkim chodzi o to, aby w związku z reorganizacją sieci szkół i tworzeniem szkół gminnych zapewnić pedagogom mieszkania w miejscu zatrudnienia, aby do minimum ograniczyć uciążliwe dojazdy.**

Oblicza się, że w powiecie potrzeba 72 mieszkań, przy czym uzyskiwane one będą albo dzięki budowie nowych domów, albo poprzez adaptację budynków poszkolnych. Na ten cel potrzeba około 13 mln 700 tys. złotych. **Ambicją jest, aby żaden nauczyciel nie mieszkał w wynajętej izbie, „na komornem”.**

Jeszcze w bieżącym roku wybuduje się 6 mieszkań ze środków Wydziału Oświaty; 4 mieszkania pobudują gminne rady narodowe. Największe braki mieszkaniowe notuje się w gminie Wądroże Wielkie, ale do końca bieżącej pięciolatki zbudowane tu będą dwa domy nauczyciela — w Mierczycach i Kosiskach.

Dotychczasowe osiągnięcia w zakresie poprawy warunków mieszkaniowych legnickich pedagogów były możliwe dzięki prawidłowemu współdziałaniu instancji związkowych i władz oświatowych. To suche stwierdzenie oznacza, że zarówno organizacja związkowa, jak i wydział oświaty dokładają wszelkich starań, aby sytuacja mieszkaniowa nauczycieli była coraz lepsza. W Legnicy udało się wytworzyć odpowiedni klimat zainteresowania i życzliwego zrozumienia dla potrzeb pedagogów. Wielokrotnie z pomocą przychodzi Komitet Powiatowy PZPR, Powiatowa i Miejska Rada Narodowa — w osobie przewodniczącego rady, **Jana Binka** nauczyciele mają wypróbowanego przyjaciela.

Można spodziewać się, że dzięki atmosferze, jaką wytworzono wokół spraw szkoły i nauczycieli, ambitny program poprawy warunków mieszkaniowych pedagogów zostanie pomyślnie zrealizowany.



ABC...

• Początki prastarego grodu piastowskiego — Legnicy sięgają VIII—IX wieku. Wzrost znaczenia grodu nastąpił w XII wieku. W 1149 roku Legnica była ważnym ośrodkiem administracyjnym, dużą osadą handlową, a następnie siedzibą kasztelana. Szybka rozbudowa zamku oraz osady przez Henryka Brodatego postawiła Legnicę w rzędzie głównych miast Śląska.

W 1252 roku Legnica została wymieniona po raz pierwszy jako miasto, które przez wieki było stolicą odrębnego księstwa legnicko-brzeskiego, gdzie najdłużej, bo aż do 1675 roku, panował ród Piastów. Ranga miasta znacznie podupadła po zniszczeniach w czasie wojny 30-letniej, po wygaśnięciu rodu Piastów, oraz w okresie panowania pruskiego (od 1741 roku przez 200 lat).

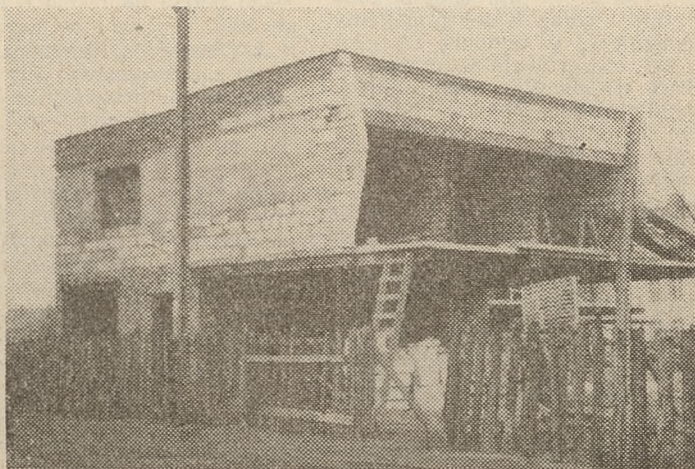
• Nową kartę w dziejach Piastowskiej Legnicy otwiera rok 1945. 25 kwietnia przybyła do miasta pierwsza ekipa władz administracyjnych. Dziś Legnica jest ważnym ośrodkiem przemysłowym. Odkrycie w rejonie Lublina i Polkowic bogatych złóż miedzi spowodowało intensywny rozwój przemysłu ciężkiego. Powstały nowe zakłady — Huta miedzi „Legnica”, Zakłady Mechaniczne „Legmet”, Fabryka Przewodów Nawojowych, rozbudowano przemysł dziewiarski. O wysokim poziomie produkcji 34 legnickich zakładów pracy świadczy fakt, że eksportują one swoje wyroby do 45 krajów.

• Wśród legnickich nauczycieli nie brakuje sportowców-amatorów. Przy Radzie Zakładowej ZNP działają Prężnie Sekcje Sportowa i Turystyczna. Wszyscy chętni mogą korzystać z sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej nr 3 w Legnicy.

Nauczycielskie drużyny sportowe mają na swym koncie sporo sukcesów. Do nich między innymi zdobyli I miejsca i pucharu w turnieju piłki siatkowej drużyn męskich; II miejsce w wyzwaleniu Legnicy; II miejsce w podokręgowych rozgrywkach w piłce siatkowej drużyn męskich; II miejsce w turnieju piłki siatkowej o puchar prezesa Rady Zakładowej ZNP w Legnicy.



Przeprowadzka



Jeden z domków jednorodzinnych — już w połowie gotowy.

Teksty: Alicja Racewicz,
Maria Rybarczyk
Zdjęcia: Henryk Kruk

ODZNACZENI

11 lutego 1945 roku wojska I Frontu Ukraińskiego wkroczyły do Legnicy — miasto było wolne. I aż w 60 proc. zniszczone. W odbudowie Legnicy mają udział wszyscy jej mieszkańcy. Także, a może przede wszystkim nauczyciele. Z okazji 28 rocznicy wyzwolenia miasta — Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej przyznało najbardziej zasłużonym obywatelom ziemi legnickiej dyplomy uznania. Wśród wyróżnionych znaleźli się także pedagodzy. Dyplomy wręczył nauczycielom inspektor szkolny; uroczystość odbyła się w Wydziale Oświaty.

Wyróżnienia otrzymali kol. kol.: Konstanty Diduch, Helena Bien, Stefan Szuszkiewicz, Tadeusz Mysliwiec, Stanisław Dolata, Wincenty Krzysztofik, Stefania Billewicz, Marian Kisiel, Wacław Makowski, Józefa Sopotnicka, Aleksander Matuszewski, Leon Hochnowski, Maria Domalewska, Bolesław Skaliński oraz przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego — Tadeusz Jasak.

Wyróżnieni nauczyciele stanowili reprezentację licznej rzeszy pedagogów, którzy szkolnictwu legnickiemu poświęcili wiele lat życia, którzy od powojnia budowali go z ruin i witali pierwsze sukcesy odbudowy. Wszystkim należą się wyrazy największego uznania.

Którym nie jest wszystko jedno...

Przez trzy dni przysłuchiwałam się tej debacie młodości. Przez trzy dni przebywałam w atmosferze odświętnej i roboczej zarazem. Przez trzy dni miałam znakomitą okazję do tego, by szukać odpowiedzi na pytanie: jacy są naprawdę reprezentanci pokolenia, w którego rękach spoczną w przyszłości losy naszego kraju?

Stanowili rzeczywiście pełną reprezentację młodego pokolenia. Byli wśród nich ślusarze, ciezerzy, górnicy inżynierowie, oficerowie WP, ceramicy, sprzedawcy, architekci, artyści, plastycy, fryzjerzy, ogrodnicy, pedagodzy. No i oczywiście, uczniowie, których na Zjeździe znalazło się 100 oraz studenci — w liczbie 77.

Byli więc wśród nich przedstawiciele najróżniejszych środowisk i zawodów. I w imieniu tych wszystkich środowisk — w imieniu całej młodzieży — występowali. Na obradach plenarnych i w komisjach problemowych.

Oceniali swój dorobek i kreśliли plany na przyszłość. A dorobek mają niemały. Ciągłe rozwijający się ruch socjalistycznego współzawodnictwa pracy, turnieje młodych mistrzów techniki i mistrzów gospodarności, patronaty przemysłowe i patronaty nad budownictwem mieszkaniowym, olimpiady przedmiotowe — to głośne już w całym kraju akcje ZMS.

Ale są także cenne inicjatywy lokalne — pod adresem Zjazdu napływało mnóstwo depesz donoszących o zrealizowaniu specjalnego czynu przez poszczególne organizacje.

Nic więc dziwnego, że delegaci z dużą satysfakcją wysłuchali słów członka Biura Politycznego sekretarza KC PZPR — **Jana Szydłaka**, który dziękując serdecznie organizacji w imieniu KC PZPR, powiedział między innymi: „W okresie od poprzedniego Zjazdu waszej organizacji Związek Młodzieży Socjalistycznej dokonał wielkiej pracy, pracy wychowawczej, położył duże zasługi w dziele wiażania młodych robotników, uczniów i studentów z ideałami socjalizmu, z programem i polityką Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Związek wasz aktywnie uczestniczył we wszystkich kampaniach politycznych prowadzonych przez partię w ostatnich latach, bronił jej linii, razem z nią przeżywał trudne chwile, czynnie i od pierwszej chwili poparł zmiany dokonane na VII i VIII Plenum KC. Partia zawsze mogła i może na was liczyć. Jest to wasz duży dorobek w minionej kadencji”.

AMBASADOROWIE POKOGENIA

Przed wszystkim jednak Zjazd był nastawiony na dzień jutrzejszy. „Jesteśmy przedstawicielami całej organizacji, mandatariuszami wszystkich członków ZMS — mówił w swym referacie przewodniczący ZG ZMS, **Bogdan Waligórski**. Organizacja powierzyła nam wypracowanie konkretnego i ambitnego programu, w którym będzie miejsce dla każdej młodej Polki i młodego Polaka (...) Podstawą naszego powodzenia w przyszłości będzie konstruktywne niezadowolenie z dotychczasowego dorobku. Tylko wówczas znajdziemy odpowiedź na pytanie, w jaki sposób konkretnie i coraz lepiej pragniemy uczestniczyć w budowie „drugiej Polski, której wizja stworzona na miarę możliwości nowoczesnego socjalistycznego państwa, najtrafniej też odpowiada skali marzeń, aspiracji i ambicji młodego pokolenia”.

Jak na ambasadorów młodzieży przysłało — wszyscy delegaci podkreślali z całą mocą, że organizacja powinna mieć głos znaczący we wszystkich sprawach dotyczących młodzieży. Przede wszystkim pragnie jej pomóc wykorzystać wielką szansę, jaką kreśli przed młodymi VII Plenum partii.

A w obecnej pięcioletniej rozpoczynając pracę około 3 milionów młodych ludzi, w tym 950-tysięczna grupa absolwentów szkół zawodowych. I właśnie te liczby wyznaczają zadania organizacji i jej odpowiedzialność.

Uczestnicy Zjazdu zgodnie stwierdzili, że działalność ZMS powinna sięgać wszędzie tam, gdzie żyje i działa młodzież. Więc lista spraw, którymi może i powinna zajmować się organizacja, jest olbrzymia. Potrzeby kulturalne młodych oraz ich rozwój fizyczny. Obrona praw uczących się po pracy i problemy młodych małżeństw. Rozwój rynku młodzieżowego i zapełnienie czasu wolnego.

Mówili: nic o nas bez nas. Nie powinno się załatwiać żadnych kwestii dotyczących młodych ludzi bez ich udziału.

Podkreślali: nie chcemy być traktowani jako „organizacja do wręczania kwiatków” z jakichś uroczystych okazji. Chcemy, aby traktowano nas z pełnym zaufaniem, jako młodych współgospodarzy zakładu, uczelni, szkoły.

Ale zdają sobie jednocześnie sprawę, że tego nie da się załatwić ogólnym zarządzeniem czy instrukcją. Że sami muszą sobie zdobyć autorytet...

I zdobywają. Debata zjazdową również. Właśnie dojrzałymi, przemysłanymi głosami, którymi się wykazali zwłaszcza na spotkaniach z szefami poszczególnych resortów.

Delegaci-uczniowie spotkali się, rzecz jasna, z ministrem oświaty i wychowania. Zadawali mu pytania świadczące nie tylko o niecierpliwości, nie tylko o głębo-

najważniejszą przeciwieństwo z pedagogicznego punktu widzenia, kwestię? Problem ten przewijał się niemal w każdej wypowiedzi.

Potrzeba nam ludzi wielkiego formatu, o szerokich horyzontach intelektualnych i pasji tworzenia, nie dotkniętych paraliżem asekurantstwa i bierności, broniących się przed jakimkolwiek działaniem, jeśli nie mieści się ono w utartych schematach (z przemówienia sekretarza Jana Szydłaka).

Jeszcze do dzisiaj wstydliwie mówi się o pracy fizycznej, wykonywanej własnymi rękami, za mało kładzie się nacisku na realizację programu jednoczesnej nauki i pracy, poczynając już od szkoły średniej. Młodzieży należy ukazać bohatera epoki socjalizmu, niech to będzie dobry fachowiec, organizator produkcji, po prostu dobry, ceniony robotnik (przedstawiciel Stocznii im. Komuny Paryskiej w Gdyni).

Nie wystarczy być mołem książkowym, trzeba jeszcze działać (absolwent Politechniki Śląskiej).

Niepotrzebne nam „papierowe” sukcesy, bo taki „sukces” jeszcze bardziej demoralizuje niż bierność, uczy zakłamania, cwaniactwa (głosy często powtarzane w dyskusji przedzjazdowej).

No i oczywiście, problemowi temu poświęca dużo uwagi uchwała Zjazdu.

no tak wiele miejsca takim sprawom i słowom, jak: nowoczesność, inteligencja, zdolności, racjonalizacja, kwalifikacje. Nieprzypadkowo mówili o tym zaproszeni goście — między innymi ministrowie nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, **Jan Kaczmarek** oraz oświaty i wychowania, **Jerzy Kuberski**, jak i liczni delegaci.

Nie wychowa się nowoczesnych ludzi bez odpowiednich programów i podręczników. Niech podręcznik poświęcony automatyce mówi rzeczywiście o automatyce, a nie o jej historii. „Niech warsztaty szkolne nie przypominają zbyt natęczywie XIX wieku... — oburzał się uczeń technikum elektrycznego.

Inny mówca domagał się: koła naukowe, a zwłaszcza szkolne koła muszą ulec gruntownemu przekształceniu, nie mogą przecież być tylko „zapełniaczem

czasu” dla najzdolniejszych.

Nic więc dziwnego, że ze szczególnym zainteresowaniem słuchali wszyscy wystąpienia ucznia z Technikum Naftowego z Piły, który opowiadał o Uczniowskiej Akademii Nauk, działającej w jego szkole, oraz licealistki z Bydgoszczy, dzielącej się swymi uwagami na temat konkursu o tytuł „młodego matematyka”, czy „młodego fizyka”, jaki się u nich organizuje.



Foto: Cz. Górski

kiej trosce, ale i o niemałej znajomości problemów oświatowych.

— Dlaczego w programach niektórych techników powtarza się to, czego młodzież uczyła się już w szkołach zasadniczych, wobec czego potem na lekcjach po prostu śpi?

— Które opinie na temat „prógów” są prawdziwe: czy te, co mówią o maturze, czy te o egzaminach wstępnych na uczelnie?

— Dlaczego istnieje tak duża dysproporcja pomiędzy szkołami resortu oświaty i innych resortów? Czy i kiedy można spodziewać się zmiany tej sytuacji?

Naturalnie, wyjaśnię i odpowiedzi ministra Kuberskiego wysłuchali z dużą uwagą, choć nie we wszystkim z nim się zgadzali.

POSZUKIWANIE IDEAŁU

Nasi czytelnicy wiedzą o tym doskonale, że poszukiwanie najlepszego, najlepiej odpowiadającego konkretnym czasom i warunkom, wzoru osobowego — nie jest sprawą prostą. „Sztandar Młodych”, lansując ostatnie „Siemę cnót głównych”, wymienia: patriotyzm, sumiennosc, aktywnosc, odwagę, uczciwość, wrażliwość, kwalifikacje.

Jaki był wkład Zjazdu w tę,

W tekście uchwały czytamy: „Wzorem osobowym, który chcemy doścignąć jest człowiek żyjący pełnią serca i umysłu, rozwijający się wszechstronnie i bogaty świadomością najpiękniejszych doświadczeń historii całej ludzkości, głęboko oddany humanistycznym ideałom, harmonijnie łączący swoją indywidualność z życiem społecznym: rodziny otoczenia, narodu. Cechy te kształtujemy w sobie uczestnicząc w ogólnonarodowym procesie przeobrażeń społeczno-gospodarczych, pracując dla socjalistycznej ojczyzny, studiując i przyswajając sobie naukę marksizmu-leninizmu”.

„INDEKS POLSKA 2000”

Polska lat dziewięćdziesiątych, naszych lat dojrzałych — przypomina uchwałę — będzie krajem przodującą techniką i kulturą, krajem wysoko rozwiniętym i dobrze gospodarującym, będzie ojczyzną narodu, który żyjąc godnie i mądrze, realizował będzie wielkie ideały humanizmu. To oczywiście, nakłada na młodych konkretne obowiązki. Przecież budowa „drugiej Polski” to zadanie niezwykle odpowiedzialne.

Nieprzypadkowo zatem podczas debaty zjazdowej poświęco-

— każdy członek ZMS mógł za jakość swojej pracy i nauki uzyskać ocenę co najmniej dobrą;

— w turnieju młodych mistrzów techniki uczestniczył co najmniej co czwarty członek organizacji ze środowiska młodzieży pracującej;

— w organizacyjnych formach uzupełniania kwalifikacji, doskonalenia się i samokształcenia uczestniczył każdy członek Związku;

— w turnieju młodych mistrzów gospodarności uczestniczyły wszystkie organizacje zakładowe i koła ZMS”.

A więc wszystkie te fakty dowodzą, że młodzi chcą urzeczywistniać słowa Edwarda Gierka, który na niedawnej krajowej naradzie aktywów młodzieżowego powiedział: „**Krytycyzm młodego pokolenia przekształcajcie, tworzyć, w pasję tworzenia — wnoszenia nowych wartości w życie społeczeństwa, pasję przyspieszenia postępu...**”

OFERTA DLA NAJMŁODSZYCH

Najmłodsi członkowie tej organizacji to oczywiście, uczniowie. Jest ich w ZMS 560 tysięcy i stanowią 32 proc. składu całego Związku. Nic więc dziwnego, że mówiło się sporo o ich problemach, dylematach, kłopotach i zadaniach.

Ponieważ wspominałam już o tych kwestiach pisząc o zadaniach, które stawia przed młodzieżą perspektywa budowy „drugiej Polski” i ponieważ dużo miejsca pracy szkolnego ZMS poświęcił w wywiadzie udzielonym niedawno naszemu piśmie sekretarz ZG ZMS — **Andrzej Gordon**, tutaj skoncentruję się tylko na jednej kwestii: kształcie organizacji ideowej w szkole ponadpodstawowej. Problemie bardzo żywo dyskutowanym i w całym ruchu młodzieżowym, i w gronie pedagogów.

Jakie stanowisko w tej kwestii zajęli delegaci na Zjazd ZMS, zwłaszcza ci występujący w zespole problemowym pod nazwą: uczyć się i zdobywać kwalifikacje? Otóż wszyscy zgadzali się z tym, że w szkołach średnich i zasadniczych powinna działać jedna organizacja ideowa. Ale zastrzegali się jednocześnie: stopniowe przejmowanie przez ZHP obowiązków organizacji szkolnej — bo takie stanowisko zwyciężyło — nie może oznaczać zagubienia osiągnięć ZMS, który może się przeciwieństwie w tym środowisku wieloma atrakcyjnymi formami pracy. Szczególnie cenną inicjatywą — w opinii delegatów — jest systematyczna analiza wyników w nauce, ruch przodownictwa w nauce oraz różnego typu koła intelektualno-ideowe, a zwłaszcza koła młodych racjonalistów, oraz inicjowane ostatnio różne formy pracy z młodzieżą wybitnie uzdolnioną.

No i oczywiście, podjęto również problem, podnoszony zresztą nierzadko na łamach naszego piśma: organizacja młodzieżowa a nauczyciele. Twierdzono: wiele się już tutaj zmieniło na lepsze — z pewnością nie mała w tym zasługa powołanych niedawno zespołów wychowawczych — ale przecież nie wszędzie jeszcze głos młodzieży jest zauważany, nie wszędzie grono pedagogiczne rozumie w pełni w czym powinna się wyrażać samorządność i samodzielność uczniów i ich organizacji.

★

Tak więc ta trzydniowa debata była spotkaniem roboczym, spotkaniem młodych, którzy zastanawiali się z dużą troską, powagą i odpowiedzialnością nad własnym udziałem w tworzeniu naszego przyszłego jutra.

I gdybym miała powrócić do pytania postawionego na wstępie: jacy są reprezentanci Polaków 20- i 30-letnich, odpowiedziałabym przede wszystkim: są pełni zapału, cechuje ich gorące pragnienie naprawiania tego, co jest jeszcze w naszym kraju złe i kalekie. Po prostu: im nie jest wszystko jedno...

HENRYKA WITALEWSKA

Literacki Głos Nauczycielski

NR 1—1973

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI
godło „Tosca” — I nagroda

SPOTKANIE

(fragment)

Pociąg nabierał coraz większej szybkości. Za oknem noc kładła się ciężką zasłoną na mijany krajobraz. Powiniliśmy szykować się do spania. Spojrzałem na siostry, były zajęte rozmieszczeniem bagażu. Po chwili usiadły, zmęczenie dało znać o sobie. Ciężki mieliśmy dzień. Ich wina. Odradzałem wyjazd czując, że w przeddzień święta Rewolucji Październikowej pociągi na pewno będą zatłoczone.

— To nic. Jedziemy dzisiaj. Nie możemy zrobić im zawodu. Przy okazji możemy zostać w Moskwie, obejrzeć uroczystości centralne i defiladę — tak zdecydowała najstarsza siostra, Alina, a Marysia poparła ją.

Dworzec Białoruski. Zasapany pociąg wtacza się ciężko na peron. Stoimy od dawna przygotowani do wyjścia. Stoimy tak do brych kilkanaście minut przyklejeni do szyb. Moskwa. Więc tak wygląda jej panorama — poszarpana strzelistymi wieżami różnych pałaców, hoteli, a między nimi smukłe kubeczne bryły wieżowców. Już od przedmieść panorama miasta gwałtownie rozrasta się wszczepiając gigantyczne płótno, na którym heros-artysta namalował tylko jemu znaną kompozycję; swoiście i niepowtarzalnie. Okno wagonu jest dobrym punktem obserwacyjnym, eksponuje wycinkową prawdę pejzażu.

— Są! Widzę ich. Stoją! — woła Alina.

— Gdzie?! Gdzie?!

— Tam stoją. Jurek i Urszula!

Pociąg hamuje. Wsiadamy. Przepychają się do nas. Jesteśmy razem. RAZEM! Kwiaty. Pocałunki. Lzy... Lzy... Jesteśmy małą wysepką szczęśliwości. Tłum przepływa obok. Jest tylko cichy szmer rozmów, przesuwających się cieni za kotarą łez. Obląpieni w pół, niczym niedźwiedzie, kiwamy się, powtarzając w kółko:

— Jurek, Jurek, jasna cholera, po tylu latach....

— Rodno! moją brat, Zbyszyk!...

Alina z Marysią ściskają Urszulę. Śmieją się, płaczą. Słowa urywają się w połowie. To więcej niż burza, więcej niż trzask pękających drzew w puszczy, chce się krzyczeć do znikających ludzi: „Zaczekajcie, zaczekajcie! Postuchajcie! Spójrzcie na nas. Trzydzieści lat rozłąki. Rozumiecie?! Trzydzieści lat! Teraz razem. RAZEM!

— Jaką podróż mieliście?

— Poznałem ciebie od razu.

— A ja szukała i nie mogła was dojrzeć, już chciała biec do innego wagonu.

— Nie ma co, jesteś do mnie podobny, Jurek.

— Inga...

— Jaka tam znowu Inga! Przecież ona ma na imię Urszula.

— Nu. Tak ją nazwali przybrani rodzice. Inga. Pust budiet Urszulja.

— Wszystko jedno. Dla nas będzie Urszula.

— Jedziemy do Klina. Pewnie jesteście zmęczeni. Spalicie chociaż?

— Co ty? Przewracałam się całą noc i nie mogłam zasnąć. Nerwy.

— My też. Jur mnie już o piętej obudził.

— Skąd wzięliście kwiaty o tej porze? Goździki...

— Białe-czerwone — dopowiadam.

— Idziemy na elektryczku — decyduje Jurek.

— My chcielibyśmy zobaczyć Moskwę. Przecież dzisiaj u was święto. Defilada na Placu Czerwonym.

— Maryja! — śmieje się Jurek. Już po defiladzie. A poza tym, czy wiesz, ile ludzi przyjeżdża do Moskwy na święto Rewolucji, ho, ho.

— Milion — rzucam abstrakcyjną liczbę, co wywołuje radość brata.

— Kilka milionów. Zginęlibyśmy w tłumie. Do Moskwy przyjedziemy za kilka dni. Wówczas spokojnie wszystko obejrzymy.

— Nu, poszli na elektryczku...

Stół bogato zastawiony. Nina, żona brata, zaprasza do siadania. Trzeba było przysunąć wersalkę, pożyczoną od sąsiadów krzesła, żeby wszyscy mieli na czym siedzieć, no cóż, tłumaczy się Nina, jesteśmy jeszcze młodym małżeństwem, na dorobku, wszystko trzeba kupić. Proszę, siadajcie i zjadcie jak u siebie w domu. Nieco skrzepowany uśmiech, ale pełen szczerzego wzruszenia i serdeczności. Pijemy za pomyślność naszego spotkania. Sami swoi, więc i lzy mają swoje miejsce. Łączą. Spinają niewidoczną kłamrą czas przeszły z przyszłym. Na zawsze.

Teraz jest chwila dogodna do refleksji i obserwacji. Rosół rozlewa się gorącym po ciele, skrapla czoło. Najwygodniej byłoby zdjąć marynarkę, rozsiąść się wygodnie w krzesło, ale co sobie pomyśli matka Jurka. Jej uważne i szybkie spojrzenie karci każdego nierozważny ruch rąk Piotra Michajłowicza. Tworzą uroczą parę. Ona dystygowana, pełna powagi, z resztkami dawnej, wspaniałej urody, on pełen rozmachu życia. Co chwila szturcha Jurka, a ten sięga po butelkę.

— Starczy już, starczy — strofuje łagodnie żona.

Patrzę na nich pełen zachwytu i zaskoczenia. Wchodząc do mieszkania sądziliśmy, że na nasze spotkanie wyjdzie kobieta okutana w chustę, wieśniaczka. Skąd takie wyobrażenie, Bóg raczy wiedzieć. Tymczasem ubiór jej, maniery, zbiły nas z tropu:

— Wygląda na damę z Paryża — szepce przy powitaniu Marysia.

— Stara rosyjska inteligencja — odpowiadam. — Z Tuły. Może jej dziadek miał fabrykę samowarów...



Józefa Jodko-Beksiakowa

Kreml

— Ty masz pomysły! Michajłowicz też nieczego sobie mężczyzna. Zobacz jak ubrany, prosto spod igły.

— Chcą się pokazać.

— Wszystko jedno. Pamiętam Rosję z okresu biedy, ale to było dawno.

Znikają potrawy, a ich miejsce zajmuje tort, placek z powidłami, owoce. Koniak. Pięć gwiazdek.

— Gruziński — konstatuję.

— Kupiłem na wasz przyjazd. Trudno dostać.

— Lepszy od gruzińskiego jest armeński, ale nielato spotkać w sklepach — mówi Michajłowicz, częstując mnie papierosami.

— Dziękuję. Nie pale.

— Widzisz — podchwytuje żona — lekarz zabronił ci palić, a ty swoje, a Zbyszek nie pali i nie pije.

— Kochana Olgo, wiesz, że przy mojej pracy muszę palić.

— Za trzy lata przejdzie na emeryturę — dopowiada Jurek — ale kto by ma dał sześćdziesiąt dwa lata, chyba czterdzieści dwa.

Michajłowicz cieszy się z komplementu i woła do żony:

— No widzisz, Olgo, dają mi najwyżej czterdziestkę. Muszę rozzejrzeć się za jakąś młodką.

Olga Michajłowna wraca z kuchni. Stawia dzbanek z goździkami na stole, wygląda obrus. Jej piękne orzechowe oczy przywodzą na pamięć portrety dam z XIX wieku, teraz silnie kontrastują z amarantową suknią zamkniętą pod szyją koronkowym kołnierzem. Ciężki spłot hebanowych włosów miękko układa się na sukni. Rodakowski byłby zachwycony.

*

— Pamiętałam, że razem ze mną w zakładzie był brat, znaczy Jura, ale rodzice, którzy mnie wzięli na wychowanie, mówili, że

nikogo nie miałam. Sprzeczałam się z nimi, w końcu zaczęłam sama wątpić, może mi się wydawało, ale nie... Sama nie wiedziałam, co mam myśleć. Nazwisko dostałam od rodziny — Minina, imię też chyba oni mi dali. Na polskie nie wygląda, Inga. Urszula to polskie imię, Alina, powiedz — pyta Urszula.

— Ojciec wszystkim dawał po dwa imiona. Ja mam Alina — Apolonia, Zbyszek: Zbigniew — Ryszard, Marysia nie pamiętam drugiego, a Jurek chyba Michał dostał na drugie imię, czy Urszula miała Inga — nie wiem, ale chyba nie. Alina przerywa milczenie:

— Kiedy wybuchła wojna niemiecko-polska, matka już nie żyła. Umarła podczas porodu, a razem z nią niemowlę, chłopczyk. Zostało nas pięcioro: ja, Marysia, Zbyszek, Urszula i Jurek. Rodzicom dobrze się powodziło, ale po śmierci matki, ojciec sam nie mógł podołać obowiązkom, najął pomoc. Marysia zabrała ciotkę. Jesienią wybuchła wojna. Ojciec jako wojskowy poszedł na front i zginął, chyba zginął. Szukałam go przez Czerwony Krzyż w Szwecji, Anglii. Kiedyś spotkałam kolegę ojca z Drohiczyzna, ale nie o nim nie wiedział. Widocznie zginął na wojnie. Opiekowała się nami niania. Miałam wówczas czworo lat. Zimą zabrano nas do Domu Dziecka, do Pińska.

— Byliście mali, niewiele chyba pamiętacie.

— Coś niecoś pamiętam, ale wszystkie obrazy są niepełne, urwane. Nie pamiętam nazw miejscowości. Jechaliśmy gdzieś furmankami. Chłodny zmierzch. Skuleni i okutani kocami. Budzono nas i znoszono z furmanek. Domy, światło, ciepło, sen... Sen wiecznie mi towarzyszył, wszystkie doznania realne zlewały się z marzeniami sennymi. Byłem głodny i chciało mi się tylko spać. Dokąd jechaliśmy? Dlaczego zawsze jest noc? Co to za dziwna mowa? Kim są ci ludzie? Pamię-

Matka Pierwsza — Zwycięska

Odprowadzają konie bojowe
bagnety jasne kuja na sierpy,
na plony ziaren chlebowych.

Będą bochny lepily matki
będą wnukom składały pieśni,
gibkim junakom bukiety wspomnień.

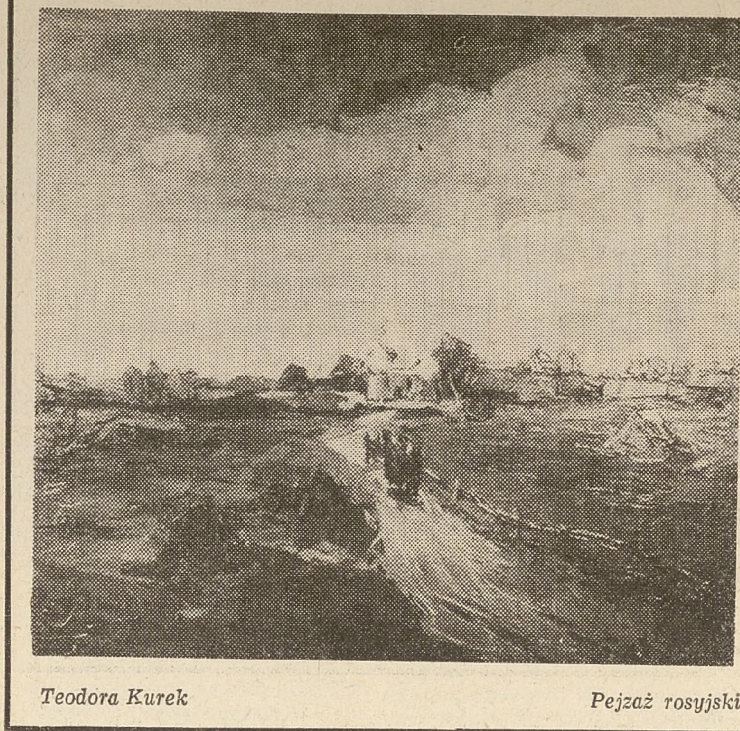
Tak przejdzie czas
i miną smutki
zapłoną gwiazdy marzeń.

Z historii wyszedł Październik
nowy kalendarz mierzy czas —
pospieszny rytm Spełnienia.

Znowu się ziarno porywa do słońca,
Zwycięska Niobe dzieli chleby —
pacierz codzienny wszystkich ust.

Tak przeszedł czas
minęły smutki
jaśnieją gwiazdy marzeń.

(Dokończenie na str. 8)



Teodora Kurek

Pejażz rosyjski

EUGENIUSZ SZULBORSKI

Poławiacze pereł

„Poezja jest jak muszla perłowa: dajcie jej ziarno piasku a urodzi klejnot”.

(JAN PARANDOWSKI)

Ziarnka piasku rozsypane dywanem słonecznym u stóp wody jak u wdowy gdzie tży na policzku zbieram wkładam do klepsydry jak do wazonu w którym czas zakwitnie Zbieram czas ja Szyr! po pochylni życia wchodzę do miejsca gdzie dalej nie można gdzie klepsydra milknie a piasek u wody — zaczątek pereł — których nikt nie ujrzał mnoży się wiatrem jak manna na pustyni

KRYSTYNA WRONSKA

Sala pooperacyjna

Stoją tu tylko dwa żelazne łóżka Dwie szafki nocne Dwa wazony w kwiatkach Opadłe chmurki kolezastej czeremchy Tworzą dwa cienie na jasniejszych blatach Oczy biegają po niebieskiej ścianie Nie zatrzymane najdrobniejszą rysą Nikt nie nastawia się tu na słuchanie Ta sala umie mówić tylko ciszą Słowa z ulicy rozigranej w gwarze Nie przypliwają nigdy nawet echem W łuku o szeptu padających płatków Ta sala stoi z wstrzymanym oddechem.

WIESŁAW MALICKI

Wieczór

tam po zaułkach noc i cienie umierają ludziom pośród ścian już szarych twoje usta podają słowa symbole widzę ciebie coraz jaśniej wyraziściej czuję lęk słyszę w tobie łez myśl że i w nas noc że i w nas śmiertelne są cienie

lecz grecka i oznacza miasto zbierające różnych ludzi... kto się trafi i komu wypadnie tu się osiedlić. Była tu wieś tatarska Ak-Meczec; teraz jest Symferopol — to symbol zgody między tą ziemią i Rosją, miasto pokoju i wina, stolica słonecznej Tauridy.

Powiedziała to jednym tchem. Nie chciałem mieć nastroju i nie żądałem dalszych wyjaśnień. Weszliśmy w aleję jedynego na wielkim obszarze parku dziecięcego — dumy ojców. W wielkich pniach drzew rzeźbiono postacie ze wstępu do poematu Puszkina „Ruslan i Ludmiła” i z innych baśni. Jest i chatka na kurzych nóżkach, i rusalka blada, i korzeniasty kościół z dużym worem złota, a wilk kłapie zębami tak, że Karolina kryje się za mnie. Miałem interesującą, przemadry kot” chodzący po farbowanym łańcuchu. Chciałbym, żeby mi opowiedział baśń o Krymie.

— Będzie pan miał co najmniej dwa tygodnie czasu na krymskie baśnie — mówi Karolina.

ALUSZTYŃSKIE CZERWONE

ANATOL BATURA

godło „Wędrowiec” II nagroda

kazalo etatowy, zagrał autentycznego kozaka. Witajace nas kobiety puszcily się w tan. Jedna z nich z rekoma skrzyżowanymi na piersiach zaczęła drobić przed naszą grupą. Odłożyłem aparat fotograficzny i puszcilem się w „prysługi”. Aplauz był powszechny. Odbardowani buketami (w tej porze kwitły gładiole) poszliśmy w towarzysztwie przewodników z białoruskiej grupy do przydzielonych nam kwater. Jak przewidywała Karolina, kazano nam odpowiadać po dalekiej podróży.

Nie poznaję Karoliny. W słomkowym kapeluszu i jedwabnej sukience (ożywcze wiatr wiał od zalewu), budziła skojarzenia z pięknem, które ma dać ta ziemia. Ani trochę nie czuję się skrepowany. Towarzystwo Karoliny przyjmuję jako pierwszy dar Krymu. Szczycilem się podzielnoscia uwagi, która teraz zawodzi. Wysiadamy z trolejbusu w pobliżu zespołu parkowego. Karolina „śpiewa”:

— Czy zdarzyło się panu, że ktoś w biały dzień pana porwya?

— Właśnie dzisiaj. Inicjatywa należała do pani, która interesuje się Polską i stąd mam przyjemność zajmować pani czas.

— Przystanmy mówić sobie komplementy, bo znajdziemy się w krymskich chmurach i spadnie deszcz. Z czym się kojarzy panu nazwa „Symferopol”?

— Rdeń wyrazu ma coś wspólnego ze zgodą. Wszak symfonia oparta jest na zgodności tonów, a sympatia na pokrewieństwie uczuć.

— Nie przypominam sobie, żeby ktoś tak tłumaczył, ale nazwa jest nie łacińska,

SPOTKANIE

(Dokończenie ze str. 7)

działków, przynajmniej mleka będzie miał pod dostatkiem, o owocach i o chlebie łatwiej niż w mieście. Później nieraz zastanawiałem się, kim mogli być jego rodzice. Różne myśli przychodzą człowiekowi do głowy, prawda? Przyszłyca-

łam się do niego, pokochałam. Dziadkowie bardzo cieszyli się nim, ba, wprost hubolili. Jak to dziadkowie, a poza tym miał być przedłużeniem roku Jewdokinów. Widać, że z trudem wypowiada te słowa. Jej duże migdałowe oczy zasnuła ledwie widoczna mgła wzruszenia. Tego uczucia żadne wyszukane maniery nie zastępują. Wystarczy spojrzeć na usta, ręce. Drżą. Słowa nagle urywają się na zdaniu:

— Wychowałam go, jak sądzę, na porządnego człowieka. Do stał wykształcenie, jest inżynierem. Jest już dorosły, ma swoją rodzinę. Wyçuza się w nich ko-

biecy, a raczej matczyny żal, że musiała rostać się z jednakiem. Teraz jest dogodny moment związania wszystkich scen w całość, w film, który nie musi wszystkiego ukazywać, ale zawiera wystarczająco wiele wątków kilku rodzin. Wojna rozbija rodziny, ale też tworzy nowe. Wiąże ludzi trwałymi nićmi przyjaźni. Na zawsze. Jeśli kiedyś napiszę książkę o losach naszych rodzin, dam w niej obraz ludzkiej dobroci. Głębskiego wzruszenia się o- u- łą dziecka. To ona kazała polozyć serdeczność dłoń na głowie obcego dziecka i powiedzieć: Synu.

Teraz ostrzej niż kiedykolwiek

ogładam kadry tamtych wydarzeń. Oto Olga Nikolajewna Szczekotowa. Siedzi za biurkiem. Jest wieczór. Biura opustoszały. Tylko w jednym oknie pali się światło. To ona pisze listy. Oto Jelizawietia Iwanowna Kotieniewa niesie na rękach chłopca. Tu li go mocno do siebie. Jest zaniepokojona diagnozą lekarza — chłopcu grozi utrata wzroku. Co zrobić? Skąd wziąć lekarstwa? Ona sama czuje się ostatnio coraz gorzej. Gdyby jeszcze żył mąż, a tak cały ciężar wychowania i utrzymania spoczywa na niej. Będzie musiała wysłać chłopca na wieś do rodziców. Tak będzie le-

pieć dla niego, ale jak tylko sytuacja życiowa poprawi się jej, zabierze chłopca do siebie. Przywykła do niego, pokochała. Tak, tak, pokochała. Nie mogła mieć swoich dzieci, więc teraz przeleje swoją miłość na niego. Wychowa go na dzielnego człowieka, da mu le wykształcenie, choćby to ją miało wiele kosztować. Da mu konkretny zawód. Będzie przedłużeniem rodu, jak tego pragnął mąż.

Ileż osób przesuwa się w mojej

pamięci, wielu nazwisk już nie pamiętam, wiele twarzy zatarło się, nałożyło się na inne wydarzenia, inne rozmowy. O tej twa-

STANISŁAW FERUGA

Zapomnij

jeśli nie możesz pamiętać

Nie bój się litości

zblednie

jak obłok na bezchmurnym niebie

Posłuchaj

za nami już tylko cisza

Zatrzymaj się

dziela nas odchodzące sny

Odpocznij

słysz szept zapomnieć nie można

skrawek nocy ci powie

Pamiętać nie trzeba

W środku złudzeń drogi są niewidoczne

Idź

za gasnącą w blasku dnia gwiazdą,

JANUSZ BERNER

Powietrze zamknięte w pokoju kołysze się w skórze dziecka przysypuje się przez siła włosów szeleści w oddechu

powietrze zamknięte w pokoju tłoczy się w ustach ojca w dłoniach nieruchomych

powietrze zamknięte w pokoju wypełnia westchnienie matki poruszmy jej ciężar od zatonięcia w środku głębokiego świata.

ZYGMUNT KĘTRZYŃSKI

Narodziny wiersza

Kropla krwi żywej wyzwolona z ciała ciało nie wiecznie oddycha ja rozwieszony po ogrodach świata kwiaty rozbieram to jest wędrowka niepewna i żmudna która trwa długo aż wejdę w krzak snu czasem zrywa się we mnie plask dziecka ukrywam wówczas poburzone czoło a kiedy myślę o zmęczonych bliźnich serce się kurczy do ziarenka maku jest małe lecz jakże gorące.

SPASIBO, DOBRYJE LUDI!

(fragmenty wspomnień)

WLADYSŁAW WOŹNICKI
godło „W. Pils” — III nagroda

Ledwie trafiłiśmy do kółek. Nazajutrz z bólem głowy, z paskudnym kacem windowaliśmy się do autobusu, który przewiózł nas z kolei do Jalt, ostatniego — według karty wezasowej — miejsca pobytu na Krymie. Zamieszkaliśmy w dużym, niedawno wybudowanym domu wezasowym. Pokoiki czyste, przyjemne, ale to już nie le luksusowe apartamenty milionerskich pałaców w Alupce.

Jalta — to miasto wezasowo-turystyczne-portowe, amfiteatralnie wznoszące się nad zatoką, Palmowo-cyprysowa aleja prowadziła wzdłuż wybrzeża do Liwadi, dawniej nadmorskiej rezydencji cara, „batiuszki” a także do pięknej plaży „Złote piaski”. Wezasowiczów „batuny, Plaża zwana „Z trudem zdobyłiśmy kawałek kamienistego terenu. Morze tu płytkie dość daleko, woda jakaś szara, brudniejsza. Wieczorem słuchaliśmy koncertu z muszli parkowej. Był spokojny dosyt, odpoczywanie.

*

Nastał dzień dwudziestego drugiego czerwca Pogodny jak wieczór, piękny, słoneczny, a jednak tragiczny, nieszczesny, dla tysięcy ludzi dzień życia ostatni. Twarde, surowe słowa płynące z radiowych głośników obwiesiły, że kohorty stalowych ichtozaurów, znaczone swastyką, runy zdradziły w granice Kraju Rad, że ptaki drażliwie ze znakami Luftwaffe rozsielają pożogę, zniszczenie, śmierć.

Ludzie radziecy — twarzą ludzie. Nie było paniki, nie było placzu. Wysłuchawszy komunikatów, w kamiennym spokoju szli się pakować. Pierwsze grupy wyjeżdżały już pod wieczór. Gdy czwartego dnia zwolano do stółki pozostałych, zebrali się koło stu osób. Wezwano nas do naprawiania i ustawiania kolczaskich zasieków. Uzbrojeni w szpadle, kilofy, młoty, ruszyliśmy w szuku daleko do Liwadi.

Zbocza krymskich wzgórz zanurzały się tu w morze. Rozstawieni na pochyłości od morza wzywały, ponad drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża zaczęliśmy ryć, kruszyć, miadzięć skalistą opokę, mocując dość głęboko stalowe koły w dwa i trzy rzędy. Napinaliśmy potem drut kolczasty. Ciężka była ta robota. Bolały dłonie, na palcach odciśki, niejednemu przy tym pokrwawił recc. Ci na dole stali do pasa w wodzie, ci wysoko prażyli się w słońcu, spływali potem. Ale cała gromada wyciskała z siebie wszystkie siły w tej robocie. Zgodnie, ramie w ramie, dłoń w dłoń pracował Białorusin spod Mińska, Ukrainiec, Rosjanin, Polak i Uzbek w długim chałacie. Najwięcej było ludzi z zachodnich krańców ZSRR, ludzi, którzy nie wyiechali, bo nie mieli już do kąd wyjechać, jak ja, tak nas osmo-osobowa gromadka z Wolkowsyka.

Walilem w skalisty grunt z zapalem, wściekłością, przekonaniem, że na tych zasiekach hitlerowcy będą w strzepy rozstrzelani. Pólglosem liczyłem każdy cios kilofem, jakim liczył ubitych wrogów.

Tydzień trwały te ciężkie prace ubezpieczające. Grupa robocza topniała z dnia na dzień. Wyjeżdżali ludziska, jeśli nie do swych siedzib, które zajęły wrog, to do krewnych, przyjaciół. Dni miały, byliśmy już chyba ostatnimi gośćmi w wielkim opustoszałym budynku. Gdzie mieliśmy jechać? Ale czy godzi się tkwić tu w bezczynności? Zdecydowaliśmy w końcu: do Moskwy pojedziemy, niech nam władze wskażą, co robić, gdzie walczyć...

„Gorkom” jaltński odtransportował nas ciężarówką na dworzec w Symferopolu. Moskiewski pociąg nabyty był nieludsko. Powrót w niczym nie przypominał luksusu poprzedniej jazdy. Był to koszmarny magiel, który trwał trzy dni. W Tule, mimo krzykliwych protestów Ryśka, wysadzono nas z pociągu, gdyż do Moskwy można było jechać tylko na specjalne wezwanie. „Prikaz” i kropka.

Długa i ciężka czasem była nasza „bieżenska” droga, która zawioda nas do wnętrza Azji Srodkowej. Do Kułbyszewa, który wówczas był punktem zbornym dla uchodźców, jechaliśmy się również z nieufnością i wynikającym stąd oschłym, sztywnym do nas stosunkiem. Ale czy można się dziwić temu, gdy się weźmie pod uwagę, że przecież wojna, a wrog różnie może działać. Mnie przecież w rozgardańszu wrzesniowej ucieczki bracia Polacy z szpiega wzięli i omal nie rozstrzelali. Tu jechaliśmy spokojnie i w spotkaniach z ludźmi przeważała żywiołowość prostego, ruskiego człowieka, który dzielił się z nami chlebem, konserwą, cebulą, co tam miał ze sobą. A pieniądze brać przeważnie nie chcieli.

W Kułbyszewie, na punkcie zbornym, mogliśmy się wreszcie dokładnie wyszorować oraz doprowadzić garderobę do jakiegoś takiego wyglądu. Zorientowaliśmy się, że o przyjęciu do wojska nie ma mowy, przynajmniej w tym okresie. Cóż pozostało zatem?

Osiąść gdzieś na stałe, pracować i czekać na karabin. Ze względu na bark ciepłej odzieży i większych zasobów gotówki

RENA MARCINIAK

Kręgi

ludzie ludziom narysowali kręgi zaoczyli tu i tam możecie się poruszać tak a tak należy przebieierać wargami w takim rytmie wysłać nogi na zwiady i ręce po lup

ludzie ludziom zaoczyli kręgi nad głowami z nieba gromy leciały żelazne zapadały się ludzkie gniazda siwy pan bóg spał za nieboskłonem

ludzie ludziom chleb i sól, broń i odzież poza kręgi toczą sprawnym gestem ludzie ludziom pieniądze i ból szare niebo gorzyc i strach siwy pan bóg palcem nie kiwnie

JADWIGA JOBELL-KALINOWSKA

Memento

Antologia pamięci,

Spraw

których dawno nie ma...

Byłam dziewczynką małą:

plonęła wokół ziemia!

Pyl

pył gorący

umyka w górę spod stóp...

Rozstrzelane runęły brozozy.

Antologia pamięci

domów

co runęły

świata

który straciłam

i zautania

Ale pamiętam

jak...

Obiecałam,

że wszystko powtórzę.

zdecydowaliśmy się ruszyć dokądkolwiek, gdzie można byłoby wytrzymać w zimowym okresie. A więc Uzbekistan, Turkmenia? Wybieramy Taszkent, co stanowi dobry omen, bo oznacza miasto chleba. Nie oceniony Ryśiek, diabeł wie jakimi drogami i sposobami, wywalczył dla nas przedział w wagonie z półkami do spania (we dwójkę). Ruszyliśmy późnym wieczorem w nieznane...

Władze szkolne w Taszkencie zajęły się nami z wielką serdecznością. Otrzymałyśmy pomieszczenie w jednej ze szkół, dano nam po 300 rubli zapomogi, a następnego dnia przydzielono do poszczególnych szkół kolejowych na linii Taszkent-Dżalal Abad, to znaczy do granic Kirgizji.

*) Grupa osmiu nauczycieli (w tym trzech uchodźców spod hitlerowskiej okupacji) pracujących od 1940 roku w polskiej szkole kolejowej w Wolkowsku (BSRR), otrzymawszy skierowanie w początkach czerwca 1941 roku, udała się na miesięczny wypoczynek na Krym.



Józef Raczeł

Pociągami Przyjaźni w Moskwie,

ZBIGNIEW STRZALKOWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 9

ŁOWY I POŁOWY

„Połów horyzontu” — to drugi tom poetycki (po „Lelujach” wydanych w 1968 roku) Leszka Bakulę również autora powieści „Czerwony bór” i tomu opowiadań. Zbiorek ten, podobnie jak i tom debiutancki, nie jest wyrazicie sprofilowany; zawiera teksty będące wynikiem zapisu pod wpływem różnorodnych sytuacji, przemyśleń, wrzuseń itp. Podział tomu na dwie części nie wydaje się być najszcześliwiej dokonany, stąd lektura nieco uciążliwa; brak uporządkowania materiału w pewne cykle tematyczne, wymaga od czytelnika ciągłego przestawiania myślowego oraz dostrajania się do różnego dla każdego wiersza sposobu obrazowania.

A przedmiotem poetyckich refleksji L. Bakulę bywają sprawy najróżniejsze, niemniej jednak większość z nich jest mocno osadzona w kurpiowskim regionie — w atmosferze wiejskiego bądź małomiasteczkowego życia (Ostrołęka). Ten mikroświat, w którym odzyskują się echa wojny, przynależności narodowościowej Kurpiów wydaje się wystarczać autorowi prawie zupełnie. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby Bakula spróbował temat wiejski potraktować oryginalnie, gdyby po przeczytaniu paru wierszy miało się przekonanie, że temat ów (ludowa wyobraźnia, sposób myślenia, wartościowania), istnieje immanentnie w nim samym.

Niestety, pojawiają się tu na ogół wspominki retrospektywne z czasów dziecięcych, jest też wiesz widziana oczyma folklorysty po cepeliowsku zainteresowanego tym, co istnieje w powszechnym a powierzchownym wyobrażeniu jako atrybut „wiejskości”; żywiołowy temperament, barwność, świeżość, jedność, krzepa i siernieżność („Kurpiak”, „Kurpianka”). Są to wyobrażenia anachroniczne, zbanalizowane już chociażby przez chłopomańskie zapędy modernistów, czy w czasach nam bliższych przez kontynuującą ten typ uschematyzowanego widzenia — twórczość E. Brylla. Brak tu widzenia w czasie, w zmienności; brak tak potrzebnej aktualizacji; własnego, odkrywczego spojrzenia i przemyślenia. Nieudane są też stylizacje w rodzaju „Piosenki kurpiowskiej” czy patetyczne i infantylne, pozabawione liryzmu teksty, jak chociażby „Ballada o wielkiej budowie”.

Reminiscencje wojenne, aluzje do czasów niewoli narodowej (zaborcy) — przywoływane pamięcią i wyobraźnią z dalekiej przeszłości — pojawiają się równie często jak temat kurpiowski. Temat ten wydaje się być jednak sztucznie narzucony wyobraźni; sytuacje, refleksje dotyczące tamtych niesamowitych dni (wojna, okupacja hitlerowska), zyskują w wierszach L. Bakulę jedynie wymiar epickiego opisu, mimo że autor usiłuje przydać tym wspomnieniom dynamizm i dramatyczności („1939”, „Narew 1939”, „1944”). Skłonności do patetycznego hiperbolizowania i tu dają znać o sobie, choćby w zakończeniu rymowanki prezentującej zalety szlachetnego przedstawiciela naszej flory leśnej — sosny:

„A gdy wojna — chłop ciebie zwał
przeciw czołgom wrogów na drogę

stanie z bronią jak Kurpie stali
tu — gdzie leżysz rodzinnym
progiem”
(„Sosna”)

Jest jednak w tomiku Bakulę parę tekstów, w których ton osobistych wyznań, subiektywnych odczuć, nie brzmi fałszywie. Są to, oprócz wierszy, których bohaterem lub adresatem jest matka („Rozdzielanie życia”, „pod ścianą trumny żywicznej...”, „tak bez jednego przygarzka światła...”) liryki, w których do głosu dochodzi autentyczne poczucie przemijania, świadomość wewnętrznego wypalania się:

„Jestem już poza granicami
oczu i ust chłepczących młodość
poza bieguny ud wyszedłem
nawet poza poczęcie krzyku
w przeszłość odejściem swym
nie rządząc...”

(str. 31)

Podobny typ refleksji prezentują: „Conrad w Obrzydłówek” („w horyzont gorycz odpływa...”), „Deska”. Bohater liryczny jawi się tu jako istota dokonująca autoanalizy, weryfikacji siebie w świecie. Nie implikuje to jednak jakiegos silniejszego poczucia dramatyzmu egzystencji, co najwyżej doprowadza do konstatacji:

„...Włec nawet w moim Patuśanie
włóczęga jestem niekoniecznym
a „być lub nie być” — to pytanie
rozstrzygnie się na Drodze

Młecznej”
(„Conrad w Obrzydłówek”)

To, co u innych wywołuje poczucie tragizmu istnienia, w poezji Bakulę owiane jest jedynie smętną zadumą i melancholią. W takim klimacie utrzymana jest również erotyka, która jako temat pojawia się sporadycznie w „Połowie horyzontu”. Poczucie niespełnienia jest tu nie wynikiem na przykład niemożności porozumienia, biologiczno-psychicznego zespolenia z partnerem, lecz raczej wyjałowieniem emocjonalnym, znudzeniem, permanentną chandrą („kamieniem się zrywam...”; „wyszedłem łódką w morze...”; „pletwami rąk i nóg”). Czasem jednak w tym pesymistycznym pejzażu pojawia się postać, która wydaje się być uosobieniem platonicznych tęsknot podmiotu lirycznego. Jest nią na przykład bohaterka wiersza „Pielegniarka” — owa „siostra astralna”, „eteroskrzydły stróż”, której kompresy rąk „gorączkę uciszają, spieczone usta poją”, a „zakolysy ramion bioder” ocalają przed samym sobą.

Gruntownego przemyślenia i przewartościowania przez autora wymaga konwencja stylistyczna, język. W „Połowie horyzontu” stanowi ona, niestety, twór nie wykrystalizowany, w którym obok rymowanych stylizacji, piosenek ludowych rodem z Konopnickiej, pojawiają się eksperymenty językowe bliskie lingwistom („Deska”). Oczywiście, każda myśl poetycka, każde „wrzucenie liryczne” — jakby powiedział Przybóś — wymaga indywidualnego potraktowania, specyficznych, jednorazowych zestawień słownych najlepiej oddających istotę „przeżycia lirycznego”. To oczywiście. Jednak ta gmatwanina konwencji, różnorodność i rozpiętość stylów świadczy, że autor „Połowie horyzontu” jest jeszcze w trakcie dopracowywania się własnego, indywidualnego sposobu poetyckiej ekspresji.

TADEUSZ SZNERCH

ADELA DROZD-STARKŁOWA DZBAN

Był pełen wody źródlanej
żywej przejrzystej
— dziecięcymi wargami
sączyłam ostrożnie
kryształowe krople
— potem piłam odważnie
woda pachniała wiatrem
igliwiem sosnowym
i rumiankiem
— piłam i czułam jej smak
rozpływała się we mnie
promieniami słońca
plastrami miodu
szelestem traw
i śpiewem ptaków
— miała smak radości
smak rozkoszy życia
zmacono mi wodę w
życiodajnym dzbanie
piję ją coraz wolniej
czuję gorycz smutku
cierpkość żalu
i słoność lez
— może to też rozkosz życia
— nie chcę patrzeć
jak daleko do dna.



A. Taborski

STEFAN GOŁĘBOWSKI MLECZNA DROGA

Nad głową sufit mleczna droga
na której nie ma żadnej gwiazdy
oczyma jak na gapę jeżdżę
pasażer bez rozkładu jazdy

w wagonie pustym drugiej klasy
ze szkoły wracam po dniu pracy
przez wszystkie wieki naraz jadę
i wciąż nie daję spać Horacy

w wagonie pustym drugiej klasy
dni w mocach nocy w mroku giną
i dotąd nawet przez Czarnolas
nie widzę drogi do Sabinum.

KLAUDIA DWORACZEK

PIEŚŃ EURYDYKI

Kochany
to tylko lęk
przed snem ostatnim

Wciąż idę
za tobą
tym samym krokiem
w odległości jednego słowa

Pamiętasz —
gdy się odwrócisz
zobaczysz ciszę w bieli
i proch

JERZY GRUPIŃSKI

Śmierć nieśpieszna była wtedy
sama z trudem ratowała się
od topieli retorycznych bluszczy
miecz urzeczony wymownością
czekał miękł w powietrzu
wobec rozpamiętywań
o marności kruszców
drzewce ledwie co wypuszczone
ze spotniałych palców stygło
oszczep przerażony własną siłą
i bezkresem morza
kołyszącego okręty
stał w locie
ogładał zdeptaną świeżo trawę
porównywał pyszność ubioru
padłych jeźdźców i koni

ogładano jej początek
piers pełną wiatru
w zamachu rozpięta aż po ramie
haniebną niecelność
opór drewna i skóry w tarczy

umarli
póki jeszcze żywi
przepatrywali głośno
dzień po dniu swe lata
jak w spokojącej się wodę
zamaconego stawu
wracały do nich twarze matek.

HALINA KABAC

LEONIDOWI TELIDZE

Wieczność jest
oceanem w nocy
Odpływasz kapitanie.
Czy tam też śnią się
czasem delfiny?

Samotność.
Czas kołuje jak ptak.
O tęsknocie nie śpiewaj
— Anno — nie śpiewaj
— To głos syreny.

Twarda noc.
Godzin tyle bez snu.
Ciało — raz po raz — fala
ból przepląwa.
Tnie deszcz na ukos.

Wiatr i wiatr.
Jak ziarenka piasku
dni — sobie podobne.
Czasem ptak tylko,
ryba — to wszystko.

Samotność.
Czas kołuje jak ptak.
Za twą urodę morze,
za blask, za mrok, za...
placi się sobą.

Wieczność jest
oceanem w nocy.
Znowu sam. Kapitanie.
Czy jest tam wiatr?
Chociaż cień wiatru?

WYNIKI KONKURSU PLASTYCZNEGO

„50 LAT ZSRR”

Na konkurs 61 autorów nadesłało ogółem 191 prac graficznych i malarskich. Jury w składzie: Władysław Wałczak (przewodniczący) oraz członkowie — Jan Betley i Bronisław Tomecki — zakwalifikowało do centralnego pokazu:

16 prac graficznych,
51 prac malarskich.
Jednocześnie informujemy, iż decyzja jury o przyznanych nagrodach i wyróżnieniach będzie ogłoszona w dniu otwarcia centralnej wystawy plastycznej pt. „50 lat ZSRR w plastyce nauczycieli” — Stara Kordegarda, Łazienki, czerwiec 1973 roku. W bieżącej wkładce literackiej zamieszczamy reprodukcje wybranych prac plastycznych, nadesłanych na wyżej wymieniony konkurs.

LITERATURA W OPINII NAUCZYCIELI

W związku z pytaniami Czytelników o warunki udziału w konkursie Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego i Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, organizowanym wspólnie z redakcjami „Głosu Nauczycielskiego” i „Tygodnika Kulturalnego”, uprzejmie wyjaśniamy, że zgodnie z hasłem tego konkursu — „Polska literatura współczesna w opinii nauczycieli-wychowawców” — mogą wziąć w nim udział nie tylko członkowie ZNP, lecz także ci wszyscy, którzy czują się związani swoją pracą i zainteresowaniami z zawodem nauczycielskim).

Zasadniczym celem konkursu jest pogłębienie zainteresowań pedagogów polską literaturą współczesną oraz zebranie opinii o jej przydatności dydaktyczno-wychowawczej w pracy z młodzieżą i dorosłym społeczeństwem. Prace konkursowe — nigdzie nie publikowane — powinny zawierać opinie o konkretnych książkach z zakresu literatury pięknej, publicystycznej, pedagogicznej, popularnonaukowej, wydanych po raz pierwszy w okresie istnienia Polski Ludowej.

Nadsyłane pod adresem „Głos Nauczycielskiego” lub „Tygodnika Kulturalnego” prace konkursowe w zasadzie nie mogą przekraczać objętości pięciu stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Autorzy prac powinni jednocześnie podać dokładnie następujące dane personalne: imię i nazwisko, wiek, wykształcenie, miejsce i rodzaj wykonywanej pracy, adres zamieszkania (poczta).

Termin nadsyłania prac: do końca grudnia 1973 roku.

Redakcje „Głosu Nauczycielskiego” i „Tygodnika Kulturalnego” będą publikować nadsyłane prace konkursowe w całości lub we fragmentach według własnego wyboru, w miarę napływania materiałów w ciągu 1973 roku. Autorzy opublikowanych prac otrzymają honoraria według obowiązujących stawek.

Za najlepsze prace zostaną przyznane następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda w wysokości 4 tys. zł;
dwie II nagrody po 3 tys. zł;
trzy III nagrody po 2 tys. zł;
cztery IV nagrody po 1 tys. zł;
osiem wyróżnień po 500 zł.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród

w ramach ogólnej sumy przeznaczanej na ten cel.

Ogłoszenie wyników nastąpi w pierwszym kwartale 1974 roku na łamach obu wyżej wymienionych tygodników. Skład jury zostanie podany jednocześnie z wynikami konkursu.

Najlepsze prace zamierza się opublikować w zwartej pozycji książkowej.

Jak wynika z powyższego, warunki udziału w omówionym konkursie są bardzo dogodne, gdyż stwarzają możliwości wypowiedzenia się wszystkim nauczycielom i wychowawcom, zainteresowanym polską literaturą współczesną, jej znaczeniem w życiu młodego pokolenia oraz dorosłego społeczeństwa. Wyrażamy nadzieję, że konkursem zainteresują się przede wszystkim członkowie okręgowych klubów literackich ZNP, na których aktywność i zaangażowanie ogromnie liczymy.

*) Konkurs został ogłoszony w 1 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dn. 7 stycznia 1973 roku oraz w 3 numerze „Tygodnika Kulturalnego” z dnia 21 stycznia 1973 r.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU LITERACKIEGO

„50 LAT ZSRR”

Na konkurs nadesłało prace 30 autorów. Jury w składzie: Stanisław Aleksandrak (przewodniczący) oraz członkowie — Marek Koliński, Irena Maklakiewicz, — po dokonaniu wnikliwej oceny nadesłanych prac, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagrodę — wycieczka do ZSRR — za pracę z godłem „Tosca”

II nagrodę — 3 tys. zł — za pracę z godłem „Wędrowiec”

III nagrodę — 2 tys. zł — za pracę z godłem „W. Pils” oraz cztery równorzędne wyróżnienia po 750 zł za prace z godłami: „Związkowiec”, „Witeź”, „Kraj” i „Agata”.

Po komisijnym otwarciu kopert z godłami i nazwiskami autorów okazało się, że nagrody i wyróżnienia otrzymują:

I nagroda — Zbigniew Strzałkowski („Tosca”),

II nagroda — Anatol Batura („Wędrowiec”),

III nagroda — Władysław Woźnicki („W. Pils”).

Wyróżnienia:
Edward Osuch („Związkowiec”),
Michał Dalecki („Witeź”),
Kazimierz Rzewuski („Kraj”),
Godło „Agata” brak nazwiska i adresu autora.

Fragmenty nagrodzonych prac publikujemy w bieżącym numerze wkładki literackiej.

Niewątpliwie jednym z najistotniejszych problemów oświaty w ogóle, a szkolnictwa specjalnego w szczególności jest sprawa kadr, ich przygotowania fachowego, ich wykształcenia na dziś i jutro. O ile przy tym problemy kadrowe szkolnictwa tzw. „normalnego” dostrzegane były od dawna, a co za tym idzie gorzej lub lepiej, ale systematycznie zaspokajane, o tyle szkolnictwo specjalne odgrywało rolę sui generis „kopciuszka”, którego wartość i znaczenie teoretycznie doceniano, ale którego potrzeby kadrowe pomijano wśród spraw priorytetowych.

Nic dziwnego więc, że braki narastały, że nieliczne placówki kształcące „specjalniaków” — nie były w stanie zaspokoić kadrowego głodu. Ze w rezultacie za kwalifikowanego fachowca w zakresie nauczania w szkole specjalnej uważano każdego, kto legitymował się dyplomem PIPS czy SN o kierunku „szkolnictwo specjalne” lub egzaminem kwalifikacyjnym, bez względu na to, czy dzieła, na której się kształcił zgodna była z typem szkoły, w której pracował. Stąd na przykład nierzadko specjalista od nauczania głuchych pracował z niewidomymi, a fachowiec w zakresie kształcenia umysłowo upośledzonych borykał się z wychowaniem moralnie niedostosowanych.

Sekcja Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP od lat sygnalizowała pogarszający się stan rzeczy, tyleż uparcie, co — powiedzmy szczerze — bezskutecznie. Podejmowano wprawdzie próby rozwiązań najpilniejszych spraw, otwierano tu i ówdzie odpowiednie kierunki w SN, ale wciąż było to łataniem dziur, a nie generalnym rozwiązaniem zagadnienia.

W tej sytuacji, ostatnie lutowe plenium Sekcji nabiera specjalnego znaczenia. Po raz pierwszy bowiem przedstawiciel resortu oświaty, dyrektor Departamentu Kształcenia Specjalnego M. Balcerkiewicz zaprezentował

Długofalowy i globalny projekt kształcenia nauczycieli dla szkół specjalnych.

W chwili obecnej w szkołach specjalnych na przeszło 10 tys. nauczycieli i wychowawców, tylko 1500 posiada wykształcenie wyższe. Co więcej, ponad 4 tys. nauczycieli nie legitymuje się kwalifikacjami specjalistycznymi ani na poziomie PIPS, ani na poziomie SN o kierunku pedagogika specjalna (co nie znaczy, iż nie ukończyli oni lub przynajmniej nie złożyli z nich SN o innym kierunku).

Najgorzej przedstawia się sytuacja w dziale nauczania umysłowo upośledzonych, gdzie pracuje 3100 osób bez kwalifikacji specjalistycznych; w dziale dzieci z wadami słuchu brak 310 specjalistów; w dziale szkolnictwa dla dzieci z wadami wzroku — 90, zaś w dziale dzieci kalekich i przewlekle chorych — 600. Ponadto resort oświaty przejął ostatnio od resortu opieki społecznej grupę 2 tys. wychowawców, z których około 70 proc. nie legitymuje się odpowiednimi kwalifikacjami.

Tak więc potrzeby dokształcania nauczycieli już pracujących, przy założeniu, że wszyscy oni — podobnie jak inni nauczyciele — posiadają powinny wykształcenie wyższe i specjalistyczne sięgają niebagatelnej liczby blisko 9 tys. W wyliczeniu tym pominięto pokazać grupę nauczycieli i wychowawców z zakładów dla moralnie niedostosowanych oraz nauczycieli ze szkół „normalnych”, którzy prowadzą lub będą prowadzić tzw. klasy specjalne. Na razie podejmują się oni tej pracy, bazując na intuicji i wrodzonym talencie pedagogicznym, trudno jednak te „kwalifikacje” uznać za wystarczające.

Tak wygląda sprawa na dziś? A na jutro? I to wcale nie odległe jutro? Z obliczeń wynika, że w tej chwili około 127 tys. dzieci oczekuje na miejsca w szkołach specjalnych. Jeśli przyjmiemy zasadę powszechności nauczania dzieci specjalnej troski w wieku od 4 do 16 (bo trudno pominąć tu niezwykle przecież ważny okres przedszkolny) i jeśli przyjmiemy wskaźnik owych 3 proc. dzieci z odchyleniami od normy, to łatwo wyliczymy, że corocznie (do roku 1985) do szkół specjalnych, a także ciągów specjalnych w szkołach gminnych należałoby przyjmować około 10 tys. dzieci. Te liczby w przeliczeniu na potrzeby kadrowe (uwzględniając już istniejące braki) równałyby się przyjmowaniu co roku do pracy w szkołach i zakładach specjalnych około 1000—1300 (przy uwzględnieniu ubytków), nowych nauczycieli. Dopiero po

NOWE PERSPEKTYWY DLA SZKOLNICTWA SPECJALNEGO

ku 1980 — zdaniem dyrektora Balcerka — tempo przyrostu kadr mogłoby ulec pewnemu zwolnieniu.

W świetle tych ogromnych potrzeb dotychczasowe szanse ich zaspokajania są — mówiąc szczerze — więcej niż skromne. „Moce przerobowe” wszystkich naszych placówek kształcenia nauczycieli szkolnictwa specjalnego **sprowadzają się do około 470 absolwentów rocznie.** Jest oczywiście, że nawet znaczne zwiększenie limitów przyjęć w tych placówkach sprawy nie załatwi. Konieczne staje się szukanie nowych rozwiązań.

Propozycje resortu, wstępnie uzgodnione z zainteresowanymi placówkami naukowymi, idą właśnie w tym kierunku. I tak według planów Ministerstwa Oświaty i Wychowania Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej powinien wypuszczać rocznie ok. 380 nauczycieli wszystkich podstawowych działów opieki specjalnej. Około 90 absolwentów rocznie oczekiwać się będzie od Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Gdańskiego wypuszczać powinien około 120 pedagogów, Lubelski — 100, Łódzki — 60, Poznański — 60, Wrocławski — 120, WSP Kraków — 160, Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego w Poznaniu — 100, wreszcie WSN Szczecin — 60 i WSN Częstochowa — 40.

Nieco inaczej przedstawiać się będzie również niebagatelne zagadnienie dokształcania owych 9 (czy więcej) tysięcy pedagogów już pracujących.

Ustawienie statki ośrodków dokształcających komplikuje w tym przypadku fakt dość nierównomiernego rozkładu na terenie kraju placówek dla dzieci specjalnej troski. Są okręgi bogatsze w tym zakresie, jak choćby województwa katowickie, łódzkie czy gdańskie; są i okręgi mniej zasobne. Dlatego między innymi koncepcje resortu idą w kierunku tworzenia **pewnych wyspecjalizowanych centrów obejmujących swym zasięgiem bądź najbliższe**

województwa, bądź cały kraj. I tak, dokształcaniem nauczycieli w dziale dzieci umysłowo upośledzonych, ze względu na wielkość potrzeb w tej dziedzinie, zajmie się aż 7 ośrodków uniwersyteckich obsługujących najbliższe województwa. Będą to ośrodki: w Warszawie, Lublinie, Łodzi, Katowicach, Wrocławiu, Poznaniu i Gdańsku. W dziale opieki nad dziećmi głuchymi specjalizować się będzie ośrodek warszawski. Dokształcaniem nauczycieli ze szkół i zakładów dla dzieci niedowidzących i niewidomych zajmnie się ośrodek lubelski, zaś nad kadrą w zakładach dla dzieci kalekich i przewlekle chorych opiekę przejmą ośrodki w Krakowie i Wrocławiu. Jak już wspomniano, system ten zarówno w zakresie kształcenia jak i dokształcania nie obejmuje okazałej grupy pedagogów z zakładów i szkół dla dzieci trudnych, gdzie braki i niedomogi są wcale nie mniejsze.

W rozbudowanej i bardzo konkretnej propozycji resortu uwzględniono również **system dokształcania**, w którym — zgodnie z planem — zająć się winny placówki Instytutu Kształcenia Nauczycieli, stosując mniej więcej ten sam, co w przypadku dokształcania, „klucz” terenowy, jeśli chodzi o poszczególne działy szkolnictwa specjalnego.

Tak więc po raz pierwszy chyba w okresie powojennym mamy do czynienia z planową, przemyślaną i całościową koncepcją kształcenia nauczycieli „specjalniaków”. Czy jednak koncepcja uwzględniająca wszystkie problemy? I czy najlepszy nawet i najbardziej konkretny projekt uda się zrealizować?

Dyskusja, która rozgorzała — bo chyba tak należy określić jej temperaturę — nad propozycjami resortu, wskazała na szereg bardzo ważkich problemów.

Przed wszystkim liczby

Nie bez racji zwracano uwagę, że podstawą obliczeń perspektywnych stał się przedział wieku podopiecznych od 4 do 16 lat. Tymczasem wiadomo, iż w szkolnictwie specjalnym okres kończenia szkoły dość znacznie się prze-

suwa, a wychowankowie 17- i 18-letni nie stanowią wyjątków. Co więcej, coraz powszechniej wprowadza się **obowiązek kształcenia do lat 18.** Stąd też cezurą przyjętą przez resort wydaje się być znacznie zaniżona. Jeśli zaś braki kadrowe przymierzmy do rzeczywistości i perspektyw naszego szkolnictwa, to liczba owych 10 tys. nauczycieli, których należałoby przyjąć, stanowi mniej niż minimum. Według obliczeń przeprowadzonych przez Sekcję, niedobory sięgają rzędu 20—24 tysięcy.

Na liczbach jednak problem się nie kończy.

Otwarte, pozostaje pytanie zasadnicze: jak kształcić? A ściślej — jakiego typu nauczyciel potrzebny jest w szkołach specjalnych?

Utarło się przekonanie, że kwalifikacje najbardziej pożądane daje ukończenie któregoś z działów pedagogiki specjalnej. Czy jednak tak jest naprawdę?

W przypadku nauczania dzieci umysłowo upośledzonych czy głuchoniemych, których możliwości percepcyjne są dość znacznie ograniczone, można przyjąć, iż wykształcenie nauczyciela, na które składa się liceum ogólnokształcące bądź pedagogiczne i studia uniwersyteckie w zakresie pedagogiki specjalnej — jest całkowicie wystarczające, czy nawet niewłaściwsze.

Nieco inaczej przedstawia się już sprawa, gdy mamy do czynienia z dziećmi moralnie niedostosowanymi, przewlekle chorymi, kalekimi, czy nawet niejednoznacznie niedowidzącymi. Te dzieci są w stanie przyswoić sobie tak pełny program szkoły podstawowej, jak i częstokroć średniej. Czy ich potrzeby zaspokoi nauczyciel nie będący specjalistą w określonym przedmiocie, czy zdoła zagwarantować prawidłową realizację programów nauczania? A może więc dla placówek tego typu należałoby kształcić **nauczycieli — przedmiotowców, którzy niezbędną wiedzę z zakresu pedagogiki specjalnej uzupełnialiby na studiach podyp-**

lomowych? Z drugiej jednak strony — czy wobec istniejących potrzeb możemy sobie pozwolić na tak długi cykl kształcenia?

Pytań jest wiele i różnych dotyczą zagadnień. Choćby na przykład samej organizacji dokształcania; wielorakości form, które należałoby wprowadzić, zważywszy na bardzo różnicowane pod względem stopnia i treści przygotowanie już pracujących nauczycieli szkolnictwa specjalnego.

Oprócz tych i wielu innych problemów, wskazywano na trudność zasadniczą, której rozwiązanie warunkuje w ogóle realizację koncepcji kształcenia nauczycieli „specjalniaków”.

Krótko mówiąc — sprawę kadr naukowych.

W tej dziedzinie cierpimy na **wyjatkowy niedobór pracowników nauki.** Dlatego też trudno odmówić słuszności przedstawicielom Sekcji, którzy jako zadanie numer jeden — mimo palących braków fachowców w szkołach i zakładach specjalnych — stawiają właśnie kształcenie kadr naukowych, otwieranie studiów doktoranckich i przeprowadzenie szerokiej rekrutacji na nie wśród wybitnych nauczycieli-praktyków. Trudno także nie zgodzić się z jednomyślną niemal opinią, aby uczynić z **Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej mocną placówkę naukowo-badawczą zdolną do sprostania zarówno zwiększonym wymaganiom dydaktycznym, jak i wymogom w zakresie kształcenia kadr naukowych i prowadzenia prac badawczych.**

Z dyskusji wynikało jasne, iż stoimy wobec konieczności podjęcia równoległe bardzo szerokich zadań, wyrównywania wieloletnich zaniedbań tak na odcinku kształcenia nauczycieli, jak i kształcenia naukowców. Co więcej, wykonania tych zadań podjąć się musimy nader wątpliwymi siłami.

Stąd wniosek prosty: **każda podejmowana decyzja musi być niezwykle ostrożna i poprzedzona wnikliwym rozważeniem hierarchii potrzeb.** Niezależnie jednak od piętrzących się trudności, niezależnie od nieuniknionej różnicy zdań co do cząstkowych rozwiązań — wszyscy zgadzają się, iż **najważniejszy jest fakt, że zarysowana została koncepcja kształcenia nauczycieli szkół specjalnych, że z etapu dyskusji przeszliśmy na etap konkretnych decyzji i poczyniń.**

Warto odnotować na marginesie, że ta odnowa zbiega się w czasie z 50 rocznicą powstania Sekcji Szkolnictwa Specjalnego, do którego to jubileuszu ta najstarsza Sekcja Związku Nauczycielstwa Polskiego przygotowuje się bardzo starannie.

KRYSTYNA ROGALSKA

GRA O JUTRO—TAKŻE W OŚWIACIE

Społeczne zainteresowanie materiałami VII Plenum oraz anonsom o złożeniu najwyższym władzom raportu ekspertów o stanie oświaty — stawia problem szkoły i wychowania młodzieży jak nigdy chyba wśród problemów o randze narodowej.

Przymiarki, prognozy, pytania o jutro — oto w największym skrócie sens odbytego w lutym bieżącego roku w Łodzi spotkania ministra oświaty i wychowania — **Jerzego Kuberskiego** z aktywnym związkowym, przedstawicielami administracji i instytucji kształcenia nauczycieli. Rangę spotkania podkreślił swoją obecnością przedstawiciele władz miasta i instancji partyjnych, przedstawiciele ZG ZNP, kierownictwo kuratorium wojewódzkiego i Zarządu Okręgu ZNP Łódź województwo oraz delegowani na to spotkanie przedstawiciele miejscowych „publikatorów”.

Spotkanie niczym nie przypominało szumnej imprezy; rzeczowe, wnikliwe jasne wypowiedzi ministra i uczestników nie zastyły miejsca gładkim laurkom.

Przed nami zadanie, które nasze pokolenie musi podjąć i w możliwe najkrótszym czasie wykonać — powiedział J. Kuberski. Mamy więc stworzyć nową szkołę, szkołę przyszłości, która wychowując i kształcąc, stanie się jedną z sił podejmujących trud budowy „drugiej Polski”.

Zadanie pierwsze: dokształcić ponad 150 tys. nauczycieli;

Zadanie drugie: stworzyć jednolity socjalistyczny system wychowawczy;

— Zadanie trzecie: zmoderni-

zować kształt organizacyjny szkolnictwa i struktury programów szkolnych.

Jak niewiele słów potrzeba do sformułowania wielkich problemów. Ich realizacja postawi nasze szkolnictwo w czołowie światowej i umocni w życiu społecznym jedno z głównych założeń naszego ustroju.

Czas nagli, opóźnienia w oświacie to osłabienie tempa naszego rozwoju na każdym polu. **A do odrobienia zostało jeszcze sporo: i w bazie materialnej, i w treściach programowych, i w kierunkach ruchu.**

Jeszcze mamy prawie dwa i pół tysiąca szkół małych, zagubionych, z liczbą uczniów nie przekraczającą liczby miejsc w dziesięciu podwójnych ławkach, ale już powstają **silne szkoły zbiorcze.** Jeszcze tylko jeden uczeń, na 24 kształcących się poza wsią, wraca do swego środowiska, jeszcze występują niezadawalające wskaźniki utrwalania wiedzy, ale już siedmiolatki uczą się **nowocześnie matematyki.**

Kierownik resortu powiedział: „Ludzie pracy podważają wysiłki, inżynierowie planują nowe konstrukcje, czyn produkcyjny prowadzi nas w jutro. Szkoła, nauczyciel może wnieść swój wkład na miarę potrzeb. Kadry — baza — zaangażowanie, to determinanty stanowiące o wysokości i wartości tego wkładu.

Ofiarność coraz widoczniej docenia i społeczeństwo, i władze, gdyż efekt pracy naszego środowiska odczuwalny jest w różnych dziedzinach.

Bogaty dorobek łódzkiego szkolnictwa jest tego najlepszym dowodem.

Są i potrzeby — głównie w zakresie lecznictwa, wczasów, opieki lekarskiej — słowem tego wszystkiego, co niezbędne jest do regeneracji sił fizycznych i psychicznych. Zrobiono już wiele. Niemal w tym udział mają poszczególne organizacje związkowe, przy czym np. w zakresie wczasów więcej niż połowa wszystkich skierowań pochodzi ze źródeł łódzkiej organizacji ZNP. Zasluga to ofiarnych działaczy, dobrej organizacji, czasem po prostu sprytu. Na tym odcinku potrzeby są jednak wciąż większe od możliwości ich zaspokojenia.

Mówiąc o poważnych osiągnięciach w dziedzinie socjalnej, **nie sposób pominąć tych wszystkich dokonań, jakie zapisało na swoim koncie łódzkie środowisko nauczycielskie w ruchu nowatorstwa pedagogicznego,** głównie w zakresie propagandy skutecznych metod pracy wychowawczej i dydaktycznej. Wskazano na rolę, jaką w tym masowym doskonaleniu kadry pedagogicznej odegrały rejonowe konferencje nauczycieli. Mówiono też o nowatorach-praktykach i teoretykach — tych najlepszych z najlepszych.

Dobry klimat panuje wśród łódzkich nauczycieli i przekonanie, że przed trudnościami nikt się nie zatrzyma. Dlatego tak bardzo potrzebna jest właściwa atmosfera pracy i właściwie pojęte rzeczowe i życiowe stosunki na linii nauczyciel-administracja. Dobra orientacja w sukcesach i trudnościach, nadzór, ale i troskliwa pomoc.

Są to istotne warunki spełnienia tego, o czym między innymi

mówią tezy VII Plenum PZPR: „Naczelnym zadaniem staje się przyspieszenie procesów nauczania, przygotowania i samowychowania młodzieży do życia, pracy i służby społecznej, efektywna pomoc w osiągnięciu pełnej dojrzałości zawodowej i obywatelskiej”.

W tak określonym zadaniu postawa ideowa i moralna nauczyciela i wychowawcy, a także przygotowanie rzeczowe jego i jego przełożonych — odgrywają doniosłą rolę. Odejście od rutyny i sztampy, świeżość poczyniń i zapał muszą towarzyszyć na każdym kroku. Wszelkie skostnienie i zbiurokratyzowanie jest tak samo złe w konkretnym działaniu jak i kierowaniu. Warto równocześnie pamiętać, że: „Społeczeństwu(…) szkodzi także zakorzeniony głęboko w wielu ogniwach biurokracyzm, niedocenienie niezbędności społecznej kontroli, konserwatywna niechęć wobec słusznych inicjatyw i brak troski o ich realizację”. I tu m.in. objawia się ważna rola Związku, jako czynnika społecznego, i z tej funkcji powinien wywiązać się z ogólnym pożytkiem.

Już pół wieku temu ZNP w Łodzi wywalczył dla dzieci włókiennarskiego okręgu powszechne kształcenie podstawowe. Nawijając do tego faktu prezes Zarządu Okręgu ZNP kol. W. Dembowski powiedział: „Kiedy tworzyć się będzie powszechną szkołę średnią, łódzcy nauczyciele będą jej współtwórcami”.

MICHAŁ DALECKI
Łódź



RZECZ

O ODPOWIEDZIALNOŚCI

Nasza stała rubryka „Sprawy, które niepokoją” zainicjowaliśmy przed laty z myślą o nauczycielach i pracowników oświaty, którym dzieje się krzywda, którym różne nieprawidłowości przeszkadzają normalnie żyć i pracować, których dotknęła niesprawiedliwość. Rubryka ma charakter interwencyjny, cieszymy się prawdziwie, gdy nasze publikacje pomagają pokrzywdzonym, gdy spotykają się w rezultacie z zadośćuczynieniem i satysfakcją.

Tym razem chcę przedstawić materiał o odmiennym charakterze, ale — sędzę — także i on powinien znaleźć miejsce wśród spraw, które niepokoją.

I JA NIE JESTEM BEZ WINY

W redakcyjnej pocście spory pakiet listów z prośbami o interwencję w sprawach mieszkaniowych. Jest i z Mikołowa, nie pierwszy od tej samej autorki. Prosi nas o przyspieszenie interwencji, wyraża zgodę na posłużenie się jej nazwiskiem, czyli — w moim przekonaniu — bierze świadomie odpowiedzialność za prawdziwość informacji, które nam podaje.

A opisywana w liście sytuacja mieszkaniowa jest doprawdy tragiczna. Autorka, młoda nauczycielka, pracuje dopiero pierwszy rok w Mikołowie, przeniosła się z innych stron, ponieważ w Tychach zapewniono ją, że otrzyma mieszkanie. Obietnica nie dotrzymano. Najpierw więc dojeżdżała dziesiątki kilometrów, bywało, że nocowała na dworcu, obecnie kątem mieszka w szkolnej pracowni, śpi na podłodze, nie może wstawić niezbędnych sprzętów. Czy można w takich warunkach żyć, czy można dobrze pracować? — pytała nas nauczycielka. Oczywiście, nie można.

Reguła jest, że staramy się każdą sprawę interwencyjną zbadać na miejscu, wysłuchać racji obu stron, popatrzeć bezstronnie na zarzuty i wyjaśnienia. Tym razem w nawale pracy nie starczyło czasu, aby pojechać do Tych i Mikołowa. Do inspektoratu nie udało się dozwonić. Zaufałam autorce, która prawdziwość poważnego przecież oskarżenia poręczała własnym nazwiskiem.

Pisałam wówczas artykuł „Żywot pedagoga bezdomnego” („Głos” nr 48, z dnia 26 listopada ubiegłego roku) i wśród kilku innych opisałam dramatyczny „życiorys mieszkaniowy” nauczycielki z Mikołowa. I już wkrótce miałam okazję do snucia refleksji — nie pierwszy raz zresztą — jak kruchą podstawą jest zaufanie.

W kilka dni później nadeszło obszerne wyjaśnienie z Inspektoratu Oświaty w Tychach. Wylania się z niego całkiem odmienny obraz sytuacji. I tak: zgodnie z obietnicą przydzielono nauczycielce pokój z używalnością kuchni i łazienki w dwupokojowym mieszkaniu wspólnym z jeszcze jedną nauczycielką. Ale — jak pisał inspektor — już pierwszego dnia doszło do scysji, którą wywołała autorka listu do redakcji. Dalsze wspólne zamieszkiwanie okazało się niemożliwe.

Następnie proponowano jej jeszcze dwukrotnie locum, lecz na jednopokojowe mieszkanie nauczycielka nie wyraziła zgody. Przy czym pertraktacje z radą narodową i inspektorem były prowadzone przez zainteresowaną w formie zniechęcającej do udzielenia jej jakiegokolwiek pomocy. Wreszcie uznano, że tymczasowo może mieszkać w szkole i zezwolono na wstawienie niezbędnych sprzętów.

Kto zrozumie, czym kierowała się autorka podając nieprawdzi-

we informacje, pomijając istotne dla całokształtu sprawy fakty? Może liczyła, że „wszechmogąca” prasa skłoni inspektora, aby zamiast jednego pokoju wystarał się dla niej o willę z ogródkiem. Poprosiłam ją o wyjaśnienie, ale tygodnie mijają i odpowiedzią jest milczenie.

Dla mnie jest to szczególnie przykra i smutna sprawa. Powróciłam do niej, aby sprostować fakty, aby zadośćuczynić tym, których dobra wola, starania i wysiłki nie tylko nie zostały docenione przez „pokrzywdzoną”, ale wręcz przedstawione w fałszywym świetle.

Z SARMACKIEJ ŁĄCZKI

Chłopak jest młody, sprawia wrażenie niezaradnego, nieczytelnego. Świeżo upieczony nauczyciel, ma za sobą dopiero dwa lata pracy, i — jak twierdzi — mnóstwo rozczarowań. Do pracy musi dojeżdżać. Nie ma własnego kąta, nie ma gdzie przygotowywać się do zajęć, odpocząć, nie ma mowy o normalnym życiu, o stabilizacji, nawet mebli nie ma gdzie wstawić, przenoszone ciągle z miejsca na miejsce niszczeją. Jest nauczycielem wiejskim, więc ma prawo do służbowego mieszkania, ale nikogo nie obchodzi ani jego uprawnienia, ani potrzeby. Wydeptał już ścieżki od Anasza do Kajfasza...

Obiecujemy pomoc, interwencję. W parę tygodni później jadę do powiatu, który tak po macoszemu traktuje młodego nauczyciela. Jedzie ze mną przedstawiciel zarządu okręgu ZNP. Uzbrowieni jesteśmy w przepisy, argumenty, przejęci krzywdą nauczyciela.

W powiatowej radzie zakładowej ZNP trafiamy niespodziewanie na posiedzenie, na którym spotykamy wszystkich zainteresowanych sprawą. Rozpatrywana jest właśnie skarga naszego klienta. Jest sekretarz gromadzkiej rady narodowej, dyrektor szkoły, koleżdy, którzy badali skargę, przedstawiciele organizacji związkowej.

Ślucham wyjaśnień i uszom własnym nie wierzę. Sekretarz GRN wręcza mi kilka umów o wynajęcie mieszkań spisanych kolejno z różnymi właścicielami domów. Przeglądam je i nie przestaję się dziwić. Bo to z reguły wynajęty pokój jest samodzielny z oddzielnym wejściem, centralnym ogrzewaniem, bywa i wspólna łazienka. Żadne z nich nie okazało się jednak odpowiednie: w jednym — bywało — nauczyciel musiał sam palić w kotle centralnego ogrzewania, bo właściciele często wyjeżdżali, w drugim gospodyni powiedziała, że nie zgodzi się na wstawienie mebli i nie próbował jej przekonać, że ma do tego prawo; po prostu wprowadził się.

— W rezultacie skazany jest na uciążliwe dojeżdżanie?

— Ależ nie! Czekaj na niego pokój! Umowa jest spisana. Ale nauczyciel nie może się zdecydować.

— Warunki?

— Może pani sama się przekonać, że wcale dobre.

Jedziemy na miejsce. Dom nowy. Pokój spory, pachnący jeszcze świeżym tynkiem. Jest centralne ogrzewanie. Obok, w korytarzu, łazienka. Do szkoły pięć minut drogi.

Argumenty mojego „podopiecznego” są wymijające i dość niewyraźne.

— Niedawno mi powiedzieli o tym mieszkaniu. A przedtem, to nie mogli nic znaleźć dla mnie. Musiałem dojeżdżać...

— No, a te umowy?

— Nie wszędzie mi odpowiadały warunki. A dlaczego nie wynajęli u Kowalskiego? Tam chciałem mieszkać. A umowa z Mali-

nowską jest fikcyjna, mówiła mi, że nic nie podpisywała...

— A to mieszkanie nie odpowiada panu?

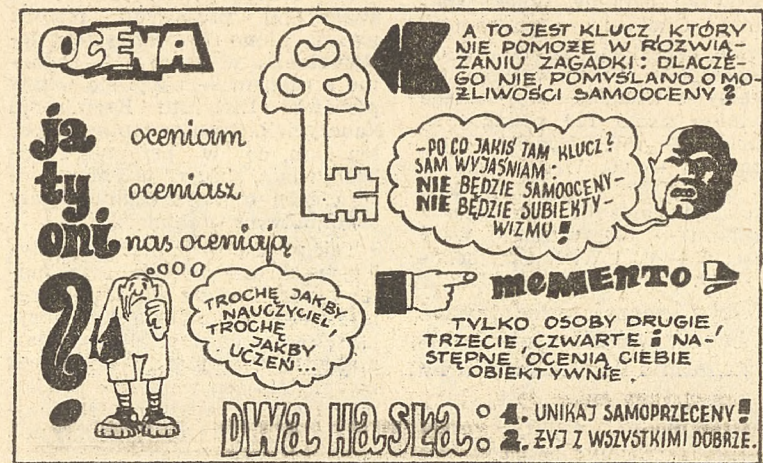
— Musiałbym się zastanowić. Bo widzi pani, teraz to ja mam możliwość dostania mieszkania w mieście. Muszę wybrać...

Na tym stanęło. Za parę dni miał zgłosić się do rady narodowej i dać wiążącą odpowiedź.

Po kilku tygodniach znów pojawił się w redakcji.

— I co z mieszkaniem?

— Nie ma! Oni tylko tak mówili. Chorowałem, poszedłem do rady kilka dni później niż było umówione i zbyli mnie niczym.



Wp. JÓZEF BURNIEWICZ

Nic ich nie obchodzi, że nie mam gdzie mieszkać...

Telefonuję do rady narodowej. W oczekiwaniu na połączenie wysłuchuję załóż i wyjaśnię „jak to jest naprawdę”.

Przy telefonie sekretarz GRN:

— Mieszkanie? Ależ czeka w dalszym ciągu na lokatora. To samo, które pani widziała. W każdej chwili może się wprowadzić, tylko musi się u nas choć tymczasowo zameldować. A na to jakoś nie może się zdecydować. Proszę pani, mamy już powyżej uszu tej sprawy!

Wcale się nie dziwię. Czekam na wyjaśnienia od nauczyciela.

— No tak, ale z Malinowską to oni umowy wcale nie podpisywali...

Podobno sprawa wlece się dalej. Płyną skargi do różnych instytucji. Podpisuje je nauczyciel.

REDAKCJA ZNAJDZIE RADE NA WSZYSTKO

Sprawy mieszkaniowe podejmujemy bardzo często, bo też i otrzymujemy szczególnie wiele listów z prośbą o interwencję i pomoc w uzyskaniu mieszkania. Ale są i inne.



„Redakcja pomóż! Gnębi nas straszliwie inspektor. Tylko jego przyjaciele i poplecznicy mają spokojne życie. Nieustannie wybuchają konflikty. Wpływa to ujemnie na pracę szkół. Nie wiem, do kogo zwrócić się o pomoc. Chcemy niesnaski rozstrzygnąć na własnym, związkowym podwórku. Redakcja! Przyślij swojego przedstawiciela. Wiele szczegółów będzie mógł usłyszeć od kolegów... (tu następuje szereg nazwisk nauczycieli i adresów szkół)”. List podpisany jest: „Nauczyciele ogniska”.

Ponieważ w liście nie znaleźliśmy konkretnych informacji o samym konflikcie — czego dotyczy, na jakim tle powstał, na czym polega „gnębienie” nauczycieli — napisaliśmy do zarządu ogniska z prośbą o dokładniejsze przedstawienie sprawy. Zadeklarowaliśmy gotowość przyjazdu wraz z przedstawicielem okręgu ZNP i kuratorium.

Odpowiedź zarządu ogniska była dla nas sporym zaskoczeniem. Nic nie wiemy o żadnym konflikcie, nikt nie zgłasza zastrzeżeń do postępowania inspektora. Nie ma powodu ani do interwencji, ani do przyjazdu przedstawiciela redakcji.

No, jeśli zarząd nie wie nic o konflikcie, więc chyba nie ma problemu, co najwyżej jedna, dwie osoby niezadowolone... Ale, możemy się mylić.

Dla pewności piszemy więc jeszcze kilka listów na adresy kolegów, których nazwiska wymie-

niemożliwiają przyście z pomocą.

Są i takie wezwania. „Redakcja! Tylko ty możesz nam pomóc. Całe grono jest skłócone. Zaczęło się od drobniaków, a teraz spory powstają przy każdej okazji. Właściwie są dwa oboje wzajemnie się „podgryzające” i trzech — takich jak ja — postronnych, co nam zresztą też nie ułatwia życia. Najgorsze jest to, że w obozowej wojnie wciągnięta jest niemal cała wieś, bo tu przecież mieszkamy, mamy swoje domy. Przyjeździe i połóżcie kres kłótniom, żeby nareszcie można było normalnie pracować”.

Ba, ale jak to zrobić? Jakie możliwości ma redakcja, aby wpłynąć zbawiennie na skłóconych pedagogów? Balsamu na pojednanie jeszcze nie wynaleziono a relanium pewnie można kupić w miejscowej aptece. Właśnie! Bo są to sprawy, które można i koniecznie trzeba rozwiązać na miejscu, we własnym gronie. Jak? Gotowej, jednakowej dla wszystkich recepty nie ma. Ale przecież każdy pedagog powinien pamiętać o własnej godności, odpowiedzialności, o roli, jaką spełnia i o tym, że oczy całego środowiska są na niego obrócone. A jeśli o tym zapomniał, to znaczy, że nie ma niezbędnych kwalifikacji do pracy w zawodzie, że nie potrafi spełniać roli wychowawcy.

PO CO O TYM PISAĆ?

Powie — być może — niejedyn czytelnik: to są sprawy, o których można mówić na zebraniach, we własnym gronie, po co o tym zaraz pisać. Przytoczone wypadki są na pewno sporadyczne, a takich pedagogów jest raczej niewiele. Po co pisać, pomyśli ktoś, że to wielki problem na szeroką skalę, skoro prasa o tym bębni. I w rezultacie autorytet pedagogów na tym ucierpi.

Sądzę, że autorytet znacznie bardziej cierpi z powodu wypadków i postaw, które przedstawiam. Nawet tych odosobnionych. Dlatego o nich piszę. Zgoda, nie są to, szczęśliwie, zjawiska powszechne czy typowe, ale widoczne i także kształtujące opinię o nauczycielach.

Jedno skłócone grono, jeden nauczyciel-sarmata wystarcza, aby w środowisku mówiło się o nieodpowiedzialności nauczycieli więcej — bo temat to pikantny — niż o ich powszedniej, trudnej i dobrej pracy.

Odpowiedzialność to przecież podstawowa cecha, którą musi się legitymować każdy pedagog. Nie wierzę, aby ktokolwiek mógł wykonywać odpowiedzialnie swoją pracę zawodową, a tym bardziej pedagogiczną, jeśli poza szkołą daje dowody swojej nieodpowiedzialności.

Nie uważam przy tym wcale, że nieodpowiedzialność to to samo, co skłonność do krytykowania. Każdy ma prawo korzystać ze społecznie ważnego przywileju do zgłaszania zastrzeżeń, do krytyki, do skarg, gdy dzieje mu się krzywda. Tego przywileju nie wolno kwestionować. Nawet jeśli krytyka ta nie będzie w pełni obiektywna — trudno przecież wymagać, aby zainteresowane w sprawie strony całkowicie były pozbawione subiektywizmu. Rzecz w tym, że są granice tego subiektywizmu, a ich przekroczenie jest już zjawiskiem szkodliwym.

I jeśli mówimy o randze zawodu, o podnoszeniu autorytetu, musimy o tym pamiętać. Myślę, że dla ognisk, dla rad pedagogicznych, władz szkolnych jest to bardzo istotne zadanie: praca nad wytworzeniem takiej atmosfery, w której postawy nieodpowiedzialności, pieniactwa spotykać się będą z ogólnym potępieniem. W imię dobra szkoły i autorytetu zawodu.

Oczywiście, nie sądzę, aby sprawy te należało wydosławiać na szerokie forum, aby sporadyczne wypadki czynić przedmiotem ogólnej dyskusji. Z pewnością są to problemy, które należy rozwiązywać na własnym podwórku i własnymi siłami. I dlatego podnosimy je w naszym tygodniku, chcemy na nie uczulić czytelników-nauczycieli, rozważyć rzecz całą „miedzy nami”.

*

Codziennie przychodzą listy do redakcji, także z prośbami o pomoc. Te listy traktujemy jako dowody prawdziwego zaufania do nas. Mamy satysfakcję, że właśnie u nas czytelnicy szukają pomocy i staramy się, aby ich nie zawieść.

ALICJA RACEWICZ

PRACA SPOŁECZNA - TAK LECZ PO NOWEMU

Chyba żaden zawód w Polsce nie może poszczycić się tak poważnymi osiągnięciami w pracy społecznej jak nauczycielski. Powiedziałbym więcej — nauczycielstwo było nią przeciążone do granic możliwości. Pedagodzy wiedli prym we wszystkich społecznych poczynaniach, nadawali ton wielu akcjom, tak w miastach jak i we wsiach. Praca społeczna była tak oczywista, tak związana z zawodem nauczycielskim, że w wielu wypadkach słowa: nauczyciel-społecznik stanowiły synonimy. Nie było chyba żadnego przedsięwzięcia społecznego, w którym nie występowałyby aktywnie pedagodzy. Powodowało to znaczne

PRZECIĄŻENIE NAUCZYCIELI

pracami społecznymi. Niejednokrotnie wysłuchiwałem nauczycieli-działaczy, którzy wyraźnie stwierdzali, że nie mogą podołać wzrastającym obowiązkom, że często pracę w szkole muszą traktować jako zło konieczne, na które nie starcza czasu. Brak im chwil na samokształcenie, życie rodzinne, gonią z jednego zebrania na drugie, z konferencji na plenum, z plenum na naradę itd. Wieczny kariat, w którym czują się jak niewolnicy.

W tej sytuacji wielu mniej popularnych broniło się przed przyjmowaniem wzrastających obowiązków, przed nadmiernym angażowaniem się w pracę społeczną. Wiem to z własnego doświadczenia, że na takich patrzono trochę nieufnie; mówiono, że zaczynają się asekurować, zasklepiać w murach szkolnych. Tłumaczenie — że naczelnym zadaniem nauczyciela jest praca w szkole — nie zawsze znajdowało uznanie. Były nawet próby pomawiania takich nauczycieli o apolityczność.

Na ten temat często wybuchały ożywione dyskusje; dobrze, że „Głos Nauczycielski” używał im swych łamów. Starano się sprecyzować obowiązki nauczycielskie słusnie dowodząc, że praca w szkole, nauczanie dzieci, dobre przygotowanie do każdej lekcji, wzorowe jej przeprowadzenie jest zadaniem najważniejszym.

Wagę tego zagadnienia podkreślał prof. Jan Szczepański: „Trzeba więc postawić jasno i wyraźnie sprawę, że pierwszym i naczelnym zadaniem nauczyciela jest uczenie, że wszystkie inne prace, które on wykonuje i do których bywa powoływany, powinny być podporządkowane tej funkcji naczelną. Jeśli powierzono nauczycielowi kształtowanie postaw, umiejętności i całego systemu wartości młodego pokolenia, to musi on mieć czas i warunki na wykonanie tej pracy”. (Jan Szczepański: „Nauczyciel a społeczeństwo”, „Głos Nauczycielski” nr 39, str. 2 z 1971 roku).

Nauczyciele od początku domagali się właśnie takiego postawienia sprawy. Ale bezskutecznie. Wiele osób sądziło bowiem, że głównym powołaniem pedagodów jest społecznikostwo, a praca w szkole to sprawa drugorzędna. Uważano, że zły społecznik nie może być dobrym nauczycielem. Ja-

koś nie chciano dostrzec, że nadmiar zajęć społecznych odbija się niekorzystnie na funkcjonowaniu szkoły.

Następstwem takich przekonań była praktyka. Nigdy nie było problemu ze zwolnieniem się z zajęć lekcyjnych, gdy w tym czasie wypadło nawet może mało znaczące zebranie. W zawiadomieniach pisano apodyktycznie, że „obecność obowiązkowa” i w tej sytuacji kierownik czy dyrektor szkoły byli bezradni. Pamiętam, jak mój szef telefonicznie tłumaczył pewnej osobistości z powiatu, że gdy mnie zwolni na sześć godzin, to w tym czasie około 240 uczniów straci tyle lekcji. Owa persona odrzekła, że: „wiedzę można nadrobić, a zebrania nikt nie powtórzy”. Owszem, pojechałem. I, biję się w piersi, zdarzało mi się to bardzo często.

Jęździli więc nauczyciele społecznie na zebrania, przeprowadzane niespołecznie przez różnych urzędników w ich godzinach pracy. Obradowano, podejmowano uchwały, często je realizowano, a nauczyciele w tym brylowali.

KOSZTY SPOŁECZNEGO DZIAŁANIA

Przepadały godziny. W skali szkoły — setki, w skali krajowej — miliony jednostek lekcyjnych. Jak podaje Stanisław Pajka za „Trybuną Mazowiecką”: „Od stycznia do czerwca bieżącego roku w warszawskim okręgu szkolnym zarejestrowano 140 000 godzin usprawiedliwionej nieobecności nauczycieli na zajęciach lekcyjnych. Powodem były, oczywiście, prace jakoby ważniejsze, społeczne (...). Nie licząc poniesionych strat przez dzieci, władze oświatowe zapłaciły za te godziny pracy społecznej około 3 mln złotych i to tylko od stycznia do czerwca”. (Stanisław Pajka: „Działacz społeczny — co to znaczy?”, „Głos Nauczycielski”).

Pokusiłem się również o własny rachunek sumienia i obliczyłem, że w roku szkolnym 1970—1971 — według zapisu w dzienniku — nie przeprowadziłem 67 godzin. Będę szczerzy, wiele wpisałem jako odbyte, tzn. „nadrobione” — dwa tematy na jednej lekcji. Jak obliczyłem — na podstawie dzienników — w mojej szkole, która liczyła wtedy dziewiętnastu nauczycieli, zapis: „nauczyciel na naradzie, zebraniu, konferencji”, figuruje w ponad 1500 godzinach. A ile nieobecności nie odnotowano? Sądzę, że wcale nie mniej.

Paradoksem chyba było, że za każdą lekcję pedagog miał płacone. Czy w takiej sytuacji można było mówić o „dobrym klimacie pracy w szkole”? Przecież władze oświatowe sankcjonowały taki stan rzeczy; narady metodyczne odbywały się w dniach pracy. Oprócz wymiernych strat materialnych dochodziły straty znaczne — moim zdaniem — większe. Niewątpliwie wolne godziny nie przyczyniają się do wzmocnienia dyscypliny w szkole, powodują nieprzerobienie pewnych partii materiału lub też odwalenie ich „na chybkica”.

To wszystko rzutowało na ob-

niżenie wyników nauczania. Sądzę, że w wielu wypadkach to właśnie było przyczyną niższego poziomu szkół wiejskich, jako że w tych środowiskach nauczyciele byli zbyt często absorbowani do prac społecznych.

Chociaż nauczycielom płacono za lekcje nieprzeprowadzone, a poświęcone pracom społecznym, gros pedagogów wskazywało, że działalność społeczną mogą podejmować po skończeniu pracy w szkole. Wielu domagało się organizowania wszelkich zebrań po godzinach pracy, lecz apele te najczęściej pozostawały bez echa.

SKUTECZNY OREŻ

Postulaty nauczycieli zostały w tym względzie całkowicie spełnione w Karcie Praw i Obowiązków. Wynika z niej jasno, że jedynym i najważniejszym obowiązkiem nauczyciela jest praca w szkole. Inne zajęcia są uboczne i w żadnym wypadku nie mogą być wykonywane kosztem lekcji. Aby nadać moc wykonawczą temu stanowisku, obwarowano je konsekwencjami finansowymi.

Założenie słuszne, choć czasem niezbyt głębokie jego zrozumienie budzi kontrowersje. Nie widzę powodu, aby płacić za godziny ponadwymiarowe, które się nie odbywają. Przecież w żadnym zakładzie pracy nikt nie wypłaca należności za godziny nieprzepracowane po tak zwanym fajrancie. Faktem jest, że w obecnej sytuacji nauczanie stało się problemem podstawowym, prace społeczne aktualne tylko wtedy, gdy nie kolidują z zajęciami szkolnymi.

Trzeba powiedzieć, że takie określenie statusu nauczycieli zaskokowało wiele instytucji. Przywykłe do dysponowania pedagogami w każdej chwili, nie mogły się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy. Jeszcze nawet dzisiaj do-

stają zawiadomienia, zapraszające na zebrania w godzinach pracy. Gdy na jednym z nich nie zjawiłem się, otrzymałem wezwanie: „do osobistego stawiennictwa celem usprawiedliwienia”. Jak na złość wypadło to także w czasie lekcji. Telefonicznie wyjaśniłem podstawę prawną. Muszę przyznać, że reakcja była niezbyt miła.

Wielkim dobrodziejstwem nowej Karty jest to, że skutecznie broni przed angażowaniem nauczycieli do różnych prac społecznych w godzinach ich pracy. Jest swoistym antidotum na odrywanie pedagogów od ich warsztatu pracy. Przed wejściem Karty w życie każdy miał prawo angażowania nauczyciela, był uprawniony dawać mu wytyczne i wskazówki, pouczać, strofować. Na szczęście obecna sytuacja stworzyła realne przesłanki do innego, poważniejszego traktowania pedagogów. Karta jest orężem wyjaśniającym wszystko jednoznacznie. Za to między innymi należą się wyrazy uznania naszym władzom oświatowym. Karta wytrąciła broń wielu urzędnikom, którzy rościli sobie większe prawa do nauczycieli, niż do własnych pracowników.

W obecnej sytuacji niezbędnym staje się ukształtowanie nowego modelu nauczyciela-społecznika i stosunku do niego instytucji, pracę społeczną inspirujących.

PRÓBA OKREŚLENIA NOWEGO MODELU

Zdaję sobie sprawę, że definitywne określenie nowego modelu jest w obecnej chwili zgola niemożliwe, gdyż jest on dopiero w stadium kształtowania. Ale już teraz nasuwają się dwa warianty pracy społecznej nauczycieli. Albo instytucje prowadzące ową działalność uznają status quo nauczycieli i również społecznie (to jest w czasie wolnym od pracy) zaczęły realizować swoje przedsięwzięcia i w dalszym ciągu nauczyciele będą jej filarami, lub też zrezygnują z nauczycieli-społeczników. Drugi człon tej alternatywy wydaje mi się nie do przyjęcia i dlatego coraz częściej można zauważyć zmiany w kształcie działalności społecznej wielu instytucji. Towarzyszą temu narzekania, próbuje się naruszyć postanowienia, przemycić zebrania w godzinach pracy, ale wobec zdecydowanego sprzeciwu nauczycieli, pretensje powoli gasną.

Pedagodzy w żadnym wypadku nie stronią od pracy społecznej. Uczestnictwo w niej jest dla nich osobistą satysfakcją, powiedziałbym nawet, jest częścią ich zawodu. Problem w tym, żeby działalność ta była właściwie i równomiernie dozowana, aby nie kolidowała z pracą w szkole. Tylko wtedy bowiem można liczyć na nauczycieli-społeczników.

Najwyższy więc czas zweryfikować obciążenie społeczne poszczególnych nauczycieli. Nie mogą być oni nadal choinkami, na których wieszają się różne bombki. Pora obciążyć przedstawicieli innych zawodów, szczególnie na wsi; inteligencji przecież sukcesywnie przybywa. Praca w szkole jest zbyt odpowiedzialna, wymagania ciągle — i słusznie — wzrastają. W tej sytuacji **domena działalności społecznej nauczycieli winna stać się szkoła**. Z wielu punktów widzenia jest to jedyne słuszne rozwiązanie.

W przypadkach gdy pedagog podejmuje się obowiązków społecznych, musi je wykonywać kosztem wolnego czasu, a nie zajęć lekcyjnych. Osobiście uważam, że zbyt nie zaangażowanie, przy obecnych wymogach szkoły, może doprowadzić do niezbyt solidnego wywiązywania się z powierzonych zadań w szkole, jak również na niwie społecznej. Trzeba pamiętać, że współczesny pedagog, to człowiek o szerokich horyzontach myślowych, śledzący aktualne wydarzenia, znający świetnie swój zawód i wykonujący go właściwie. Takie rozumienie swojej pracy nie zostawia jednak zbyt dużego marginesu czasu na działalność społeczną, choć — podkreślam to z całą stanowczością — nauczyciel nie może być bierny i „apolitycznie bezpartyjny”, jak mówił Gałczyński o inteligencji.

Moim zdaniem, prawdziwy społecznik to nie ten, który biega z terminarzykiem w rękę z zebrania na zebranie, wybrany jest do kilku czy kilkunastu zarządów, wszędzie rozprawia ze znanstwem, wysuwa wnioski, koncepcje i w zasadzie nic konkretnego nie robi, ale ten, który ogranicza swoją działalność do niewielkiej liczby lub nawet do jednej organizacji, lecz pracuje w niej solidnie, uczciwie i twórczo. Takimi społecznikami powinni być właśnie nauczyciele. Czas najwyższy skończyć z dziesiątkami obowiązków, z których żaden nie jest należycie wykonywany.

JAN SEK
Mińsk Mazowiecki



W świetlicy Domu Nauczyciela w Starachowicach.

Foto: Cz. Górski

Z WIZYTĄ W SZKOLE WOJSKOWEJ

W ramach współpracy z wojskiem, Zarząd Stołecznego Związku Nauczycielstwa Polskiego wspólnie ze Sztabem Głównym Wojska Polskiego zorganizował w lutym bieżącego roku kilkudniową wycieczkę autokarem do Zegrza. Uczestnikami jej byli nauczyciele wychowania obronnego z warszawskich szkół średnich. Cel wyjazdu: wizyta w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności im. B. Kowalskiego w Zegrzu koło Warszawy.

Grupa nauczycieli, którym towarzyszyli z ramienia Zarządu Stołecznego ZNP, wiceprezes — Teresa Gałuszka i przedstawiciel Sztabu Wojskowego m. st. Warszawy płk Adolf Belz zwiedziła szkołę oraz wysłuchiwała informacji

na temat warunków nauki i perspektyw, jakie daje młodzieży zdobycie dyplomu tej uczelni.

Wizyta była bardzo owocna. Nauczyciele mieli możliwość zapoznać się z warunkami kształcenia przyszłych kadr oficerskich, obejrzeć sale wykładowe i nowoczesnie wyposażone pracownie. Bogaty sprzęt i pomoce naukowe wzbudziły podziw zwiedzających, oglądano je z odcieniem żalu, że szkoły, w których oni sami pracują, nie dysponują ani w części takimi zestawami. No, ale jest to przecież uczelnia kształcąca inżynierów.

Wyższa Szkoła Oficerska w Zegrzu ma tylko jeden istotny mankament — warunki zakwatero-

wania studentów nie odpowiadają podstawowym wymaganiom higienicznym. Sytuacja ta jednak już w przyszłym roku akademickim ulegnie znacznej poprawie, do tego czasu bowiem zostanie zakończona budowa nowego internatu.

Kontakt nauczycieli wychowania obronnego z wyższą uczelnią wojskową jest bardzo cenny. Ale i uczelnia ma w tym także swój interes. Nauczyciele ci mogą być znakomitymi propagatorami szkół wojskowych, dzięki czemu zgłaszać się do nich będzie więcej młodzieży uzdolnionej, która nie wykruszy się po pierwszym roku adaptacji do specyficznych warunków kształcenia, połączonych z wojskową dyscypliną i za-

jęciami praktycznymi wymagającymi dobrej kondycji fizycznej. Kto lepiej niż nauczyciel wychowania obronnego orientuje się w warunkach fizycznych swoich uczniów, kto też jeśli nie on ma okazję zapoznać ich najlepiej z wymogami szkół wojskowych, warunkami nauki i perspektywami przyszłego zawodu.

Wielu uczestników tej niecodziennej wycieczki postanowiło raz jeszcze ziożyć wizyte uczelni w Zegrzu razem z uczniami, ewentualnymi kandydatami na przyszłych jej studentów, aby pokazać im przyszłe miejsce nauki, zapoznać nieco z warunkami, stworzyć możliwość uzyskania szerszych informacji od wykładowców i studentów.

Nauczyciele warszawscy byli bardzo serdecznie przyjmowani przez władze uczelni. Wykładowcy chętnie objaśniali zasady funkcjonowania maszyn i urządzeń służących do celów szkoleniowych. Przygotowano także ciekawe informacje o wszystkich wojskowych uczelniach w kraju z podaniem warunków przyjęcia oraz terminów składania podań. Wszystkie informatory zniknęły ze stołów, zabrano je z zamiarem rozkolportowania ich wśród uczniów.

Współpraca wojska z nauczycielami w całym kraju rozwija się pięknie z pożytkiem dla obu stron. Spotkanie w zegrzyniejskiej uczelni to jeszcze jeden przyczynek do tej owocnej współpracy.

D. B.

PODSTAWOWE DOKUMENTY
RWPG I ORGANIZACJI WYSPĘCJA-
LIZOWANYCH. KiW, Warszawa 1972;
s. 574, cena 70 zł.

**POLSKA DZIELNICOWA I ZJED-
NOCZONA.** Państwo-społeczeństwo-
kultura. WP, Warszawa 1972; s. 614,
cena 48 zł.

PEDAGOGIKA, KSIĄZKI
POMOĆNICE, PODRĘCZNIKI
Z. Bukowski, K. Dąbrowski: SWIT
KULTURY EUROPEJSKIEJ. LSW,
Warszawa 1972; s. 392, cena 100 zł.
Maria Kann: WIERNIA PUSZCZA.
LSW, Warszawa 1972, s. 432, cena 48 zł.

Boris Polewoj: POWIEŚĆ O NA-
STOJASZCZYM CZEŁOWIEKIE (w
skrótce). PZWS, Warszawa 1972; s. 134,
cena 6 zł.

Konstantin Paustowski: POWIEŚĆ
O LESACH. RASSKAZY. POWIEŚĆ
O ŻIZNI. PZWS, Warszawa 1972; s. 130,
cena 5 zł.

Ewald Sasimowski: ZARYS SZCZĘ-
GÓŁOWEJ HODOWLI ZWIERZĄT.
PWN, Warszawa 1973; s. 652, cena 68 zł.
TEKSTY ŹRÓDŁOWE DO NAU-
CZANIA HISTORII POLSKI W
SZKOLE (1796-1864). Oprac. J. Kazi-
mierski. PZWS, Warszawa 1972; s. 274,
cena 18 zł.

Jan Woskowski: SOCJOLOGIA.
PZWS, Warszawa 1972; s. 286, cena
28 zł.

WYBRANE ZAGADNIENIA Z EKO-
LOGII: Materiały dla nauczycieli do
zajęć fakultatywnych grupy biologicz-
no-chemicznej. Tom III. PZWS, War-
szawa 1972; s. 150, cena 11 zł.

Edward Zachajkiewicz: LUBELSKI
EKSPERYMENT OŚWIATOWO-PED-
AGOGICZNY. PZWS, Warszawa
1972; s. 288, cena 27 zł.

DRUŻBA. Oprac. Z. Garbowski.
PZWS, Warszawa 1972; s. 160, cena
6 zł.

Władysław Kuraszkiewicz: GRA-
MATYKA HISTORYCZNA JĘZYKA
POLSKIEGO. Podstawowe wiadomo-
ści z wyborem tekstów staropolskich
do ćwiczeń. PZWS, Warszawa 1972;
s. 222, cena 16 zł.

Beniamin Lenarcik — Zofia Ma-
tyśkowska, Zygmunt Warnke: DO-
ŚWIADCZENIA Z CHEMII NIEORGA-
NICZNEJ. PZWS, Warszawa 1972; s.
286, cena 22 zł.

Roman Laskowski: POLNISCHES
GRAMMATIK. WP, Warszawa 1972; s.
198, cena 25 zł.

Zbigniew Pekosławski: PRACOW-
NIA FOTODAMATORA. Wyd. AiF,
Warszawa 1972; s. 206, cena 30 zł.
Jan Sokolowski: PTAKI POLSKI.
Atlas. PZWS, Warszawa 1972; s. 270,
cena 43 zł.

WYBRANE ZAGADNIENIA Z AG-
ROTECHNIKI. Materiały dla nauczy-
cieli do zajęć fakultatywnych grupy
biologiczno-chemicznej. PZWS, War-
szawa 1972; s. 178, cena 13 zł.

ZBIÓR ZADAŃ Z MECHANIKI O-
GÓLNEJ. Tom II. Kinematyka i dy-
namika. PWN, Warszawa 1972; s. 436,
cena 46 zł.

KSIAZKI RÓŻNE

Wojciech Giełżyński: INDONEZJA.
Kraj, gdzie morze przepłata się z la-
dem. PZWS, Warszawa 1972; s. 78, ce-
na 10 zł.

ANTONI OLCHA: LUSTRA POTO-
KU. Szkic do dziejów społecznego ru-
chu kulturalnego na wsi. LSW, War-
szawa 1972; s. 220, cena 15 zł.

PAMIĘTNIKARSTWO POLSKIE.
Kwartalnik Ruchu Pamiętnikarskiego
nr 3. Wyd. Współczesne, RSW „Pra-
sa-Książka-Ruch” Warszawa 1972; s.
158, cena 20 zł.

Juliusz Słowacki: KORDIAN. Ma-
rian Bizon — Paweł Hertz: GŁOSY
DO „KORDIANA”. P.W. Warszawa
1972; s. 394, cena 45 zł.

Olgierd Wołczek: ASTRONAUTYKA
SZŁUŻY LUDZIOM NA ZIEMI. WP,
Warszawa 1972; s. 344, cena 20 zł.
Biblioteka Wiedzy Współczesnej —
Omega.

ZBIÓR PRZEPISÓW OCHRONY
PRACY. Tom III. Wypadki przy pra-
cy i choroby zawodowe wg stanu
prawnego na dzień 15 lipca 1972 r.
IW, CRZZ, Warszawa 1972, s. 248, ce-
na 20 zł.

ZIEMIA 1969-70. Prace i materiały
krajoznawcze. Wyd. Sport i Turysty-
ka, Warszawa 1972; s. 350, cena 40 zł.

Władysław Rostocki: KORPUS W
GESIE PIORA UZBROJONY. Urzędnicy
warszawscy, ich życie i praca w
Księżstwie Warszawskim i Królestwie
Polskim do roku 1831. PIW, Warsza-
wa 1972; s. 160, cena 25 zł.

Barbara Seidler: SKŁÓCENI
Z PRAWEM. WL, Kraków 1972; s.
388, cena 40 zł. Książka zawiera naj-
ciekawsze reportaże sądowe już dru-
kowane i nowe.

Stanisław Swirko: W KRĘGU FI-
LOMAKIEGO PREROMANTYZMU.
PIW, Warszawa 1972; s. 390, cena 40 zł.

Artur Sandauer: MATECZNIK LI-
TERACKI WL, Kraków 1972; s. 140,
cena 12 zł. Książka prezentuje studia
autora z zakresu literatury polskiej,
a także obcych obszarów kultury.

TOLSTOJ W OCZACH KRYTYKI
ŚWIATOWEJ. Wyboru dokonał Pa-
weł Hertz P.W. Warszawa 1972; s. 618,
cena 60 zł.

W BŁĘKICIE KSZTAŁT SWÓJ OD-
MALOWAĆ. Antologia współczesnej
poezji austriackiej. Wyboru dokonał
i wstępem opatrzył Stefan H. Kar-
zyński. WP., Poznań 1972; s. 302,
cena 35 zł.

Matylda Welna: COCTAIL NARO-
DOWY. WL, Lublin 1972; s. 190, ce-
na 14 zł.

Stanisław Żytyński: BEZ RAMPY
I SZTAMPY. Wspomnienia o mło-
dym Krakowie lat trzydziestych. WL,
Kraków 1972; s. 342, cena 35 zł.

ZORZE NAD DZIWINĄ. Wiersze to-
lewskie. PIW, Warszawa 1972; s. 276,
cena 30 zł.

Elżbieta Jackiewiczowa: TANCERZE
LSW, Warszawa 1972; s. 248, cena 18 zł.
Zofia Lorentz: NA NIBY I NA-
PRAWDE. WL, Łódź 1972; s. 318, ce-
na 30 zł. Książka dla młodzieży.

NA MORZE PO CHLEB I PRZYGÓ-
DE. Praca zbiorowa IW „PAX”, War-
szawa 1972; s. 556, cena 65 zł. Dwu-
nastu absolwentów, pierwszej w dzie-
jach Polski uczelni morskiej, rozpro-
szonych po całym świecie prezentuje
fragmenty swoich pamiętników.

STANISŁAW PIGON. Człowiek i
dzieło. Praca zbiorowa. WL, Kraków
1972; s. 530, cena 120 zł.

W auli Uniwersytetu im. Ada-
ma Mickiewicza odbył się
w dniach 4-6 lutego bie-
żącego roku I Walny Zjazd Pol-
skiego Towarzystwa Neofilologicz-
nego, powołanego do życia 21
marca 1969 roku w Poznaniu.

W otwarciu zjazdu wzięli mię-
dzy innymi udział: kierownik
Wydziału Nauki i Oświaty KW
PZPR w Poznaniu — mgr inż.
J. Filipiak, przedstawiciel Mini-
sterstwa Nauki, Szkolnictwa Wyż-
szego i Techniki, wicedyrektor De-
partamentu Studiów Uniwersyte-
ckich, Ekonomicznych i Pedago-
gicznych — mgr A. Żor, rektor
Uniwersytetu im. Adama Mickie-
wicza — prof. dr B. Miśkiewicz,
prof. dr Z. Kaczmarski, przed-
stawiciele instytutów naukowych
resortu oświaty, przedstawiciele
TWP i ZO ZNP.

Przybyli także delegaci okrę-
gów i liczni członkowie Towarzy-
stwa, reprezentanci instytucji,
które są członkami PTN. Wśród
nich szczególnie reprezentowane
są Ośrodki Usług Pedagogicznych
Okręgowych Zarządów ZNP. O-
becni byli również nieliczni już
przedwojenni działacze Towarzy-
stwa oraz goście zagraniczni,
przedstawiciele Prezydium Zarzą-
du Międzynarodowej Federacji
Nauczycieli Języków Obcych, z
prezesa — dr P. Hartigiem.

Otwarcia zjazdu dokonał wice-
przewodniczący ZG Towarzystwa
— prof. dr J. Fisiak, który w
krótkim przemówieniu wskazał
na rolę Towarzystwa i jego za-
dania.

Pierwszy Walny Zjazd PTN
miał za zadanie zająć się proble-
matyką neofilologiczną, w szcze-

gólności problematyką nauczania
języków obcych oraz zdać sprawę
z działalności Zarządu Głównego
i dokonać wyboru nowych władz.
Stosownie do tych zadań, pierw-
sze dwa dni poświęcono sesji na-
ukowej, a trzeci — zebraniu spra-
wozdawczo-wyborczemu.

W naukowych posiedzeniach
plenarnych oraz w sekcjach poru-
szono węzłowe problemy neofilo-
logiczne, przy czym szczególnie
uwzględniono zagadnienia nau-
czania języków obcych w Polsce

subwencji Polskiej Akademii
Nauk w pierwszych dwóch latach
działalności Towarzystwa).

Warto tu nadmienić, że wydat-
ną pomocą było zadeklarowanie
członkostwa ZG ZNP oraz lic-
nych Okręgowych Ośrodków U-
sług Pedagogicznych. Pozwoliło to
Zarządowi Głównemu Towarzy-
stwa stworzyć podstawy organi-
zacyjne PTN, przede wszystkim
zająć się organizacją okręgów,
których jest obecnie siedemna-
ście. Okręgi prowadzą ożywioną

średnich i podstawowych i to na
zasadzie współpartnerstwa.

● Zajęcie się doksztalcaniem
ciągłym nauczycieli języków ob-
cych.

Zebrani wypowiedzieli się prze-
ciw skróceniu studiów neofilo-
logicznych.

W dyskusji nad sprawozda-
niem głos zabierali delegaci okrę-
gów, a także prezes ZG ZNP —
dr B. Grześ, ustosunkowując się
do zgłoszonych postulatów. Po u-
dzieleniu absolutorium ustępują-
cemu Zarządowi Głównemu do-
konano wyboru nowych władz, do
których weszli: prof. dr J. Fi-
siak — jako przewodniczący, prof.
dr St. Gniadek, doc. dr N. Mor-
ciniec, doc. dr T. Krzeszowski,
dr L. Grochowski — jako wice-
przewodniczący oraz dr W.
Pfeiffer, jako sekretarz general-
ny.

Walne zebranie wyraziło także
uznanie zasłużonym działaczom i
członkom przedwojennego Towa-
rzystwa oraz organizatorom obe-
cnego PTN, nadając im godność
członka honorowego.

W czasie zjazdu zorganizowana
była wystawa książek z dziedzi-
ny neofilologii i nauczania języ-
ków obcych.

Prezydium Rady Narodowej
miasta Poznania zaprosiło ucze-
stników na „Wieczór przy świe-
cach” z występowaniem znakomitego
Poznańskiego Chóru Chłopięcego
J. Kurczewskiego oraz na trady-
cyjną lampkę wina.

STEFAN KUBICA
Poznań

SEJM NEOFILOLOGÓW

na studiach neofilologicznych o-
raz w szkołach wszystkich szczebli
— od podstawowych poczynając
a na wyższych kończąc.

W ostatnim dniu odbyło się
Walne Zebranie Towarzystwa, na
które przybył serdecznie powita-
ny prezes ZG ZNP — dr B. Grześ.

W zwięzłym sprawozdaniu u-
stępującego zarządu dominowały
sprawy organizacyjne, finansowe
oraz działalność okręgów PTN.
Sprawy organizacyjne i finanso-
we nasuwały szczególne trudno-
ści, które powodowane były bra-
kiem środków materialnych (brak

działalność w dziedzinie dosko-
nalenia nauczycieli języków ob-
cych, organizując zjazdy okręgo-
we, prelekcje, dyskusje, kluby je-
zykowe oraz współpracując z in-
stytucjami zajmującymi się na-
uczaniem języków obcych.

W czasie dyskusji na temat dal-
szej działalności Towarzystwa po-
stulowano między innymi:

● Zwiększenie troski o zinte-
growanie w ramach Towarzystwa
nauczycieli wszystkich typów
szkół, a więc akademickich, szkół



Status prawny instruk-
torów szkolących mło-
docianskich uczniów zasad-
niczych szkół zawodo-
wych przyzakładowych

Instruktorzy szkolący
młodocianych uczniów
zasadniczych szkół za-
wodowych przyzakłado-
wych w zakresie prak-
tycznej nauki zawodu
nie są nauczycielami za-
wodu i nie zostali obję-
ci postanowieniami u-
stawy z dnia 27 kwietnia
1972 roku — Karta Praw
i Obowiązków Nauczyci-
ela (Dziennik Ustaw nr
16, poz. 114).

W związku z tym in-
struktorzy ci, bez wzglę-
du na swoje przygo-
towanie oraz formy prak-
tycznego szkolenia mło-
docianych są pracow-
nikami zakładów pracy i
mają do nich zastosowa-
nie normy prawne, re-
gulujące status prawny
i płace pracowników od-
powiednich zakładów
pracy.

W jaki sposób ustala
się wysokość dodatku
funkcyjnego dla dyrek-
tora zakładu wycho-
wawczego?

Dodatek funkcyjny
dla dyrektora zakładu
wychowawczego powin-
no być ustalony od
globalnej liczby dzieci
objętych działalnością
zakładu, a nie tylko od
tej części dzieci, które
przebywają w internacie

(decyzje Ministerstwa
Oświaty i Wychowania z
dnia 28 grudnia 1972 ro-
ku, nr EO-1013-459/72).

W okresie jakich plat-
nych urlopów nauczy-
ciel nie musi wykony-
wać zajęć dydaktycz-
nych w wymiarze 2 go-
dzin tygodniowo?

Wymóg pracy w wy-
miarze co najmniej 2
godzin zajęć dydaktycz-
nych tygodniowo, jako
warunek zaliczenia urlo-
pu płatnego do wysługi
lat pracy przy ustalaniu
szczebla uposażenia za-
sadniczego, nie dotyczy:
— urlopu wypoczyn-
kowego,
— urlopu macierzyń-
skiego,
— płatnego urlopu dla
poratowania zdrowia
oraz
— płatnego urlopu dla
kształcenia się.
Powyższe okresy urlo-
pów powinny być zali-

czane, mimo że w okre-
sie ich trwania nauczy-
ciel nie będzie uprawiał
dydaktyki w wymiarze
2 godzin tygodniowo
(decyzja Ministerstwa
Oświaty i Wychowania z
dnia 31 lipca 1972 roku,
nr DK-1013-265/72).

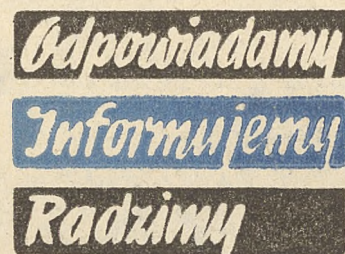
Czy dyrektorowi szko-
ły podstawowej, przy
której zorganizowano
przedszkole, przysługuje
z tego tytułu dodatkowe
wynagrodzenie?

Dyrektorowi szkoły
podstawowej, przy któ-
rej zorganizowano
przedszkole nie przysłu-
guje z tego tytułu od-
rębne wynagrodzenie.
Dyrektorowi temu od-
działy przedszkola doli-
cza się do liczby oddzia-
łów szkoły podstawowej,
od których zależy staw-
ka jego dodatku funk-
cyjnego i obowiązkowy
wymiar godzin zajęć dy-
daktycznych.

Jakie dodatki służbo-
we przysługują nauczy-
cielom przedmiotów za-
wodowych szkoły zawo-
dowej przy zakładzie
karnym?

Nauczycielowi przed-
miotów zawodowych
szkoły zawodowej przy
zakładzie karnym przy-
sługuje 5-proc. doda-
tek służbowy za trud-
ne warunki pracy (§ 17
ust. 1 pkt 1 rozporządze-
nia Rady Ministrów z
dnia 27 kwietnia 1972
roku, Dziennik Ustaw nr
16, poz. 115).

Natomiast nauczycie-
lom tym nie przysługują
kwotowe dodatki służ-
bowe przewidziane w §
17 ust. 1 pkt 3 cytowa-
nego rozporządzenia, po-
nieważ nauczyciele ci,
na zasadzie § 17 ust. 3
rozporządzenia mają
prawo do dodatku służ-
bowego określonego w
uchwale nr 81/67 Rady
Ministrów z dnia 24
kwietnia 1967 roku.



Kol. J. M. z województwa łódz-
kiego pisze:

„Jestem nauczycielem szkoły
podstawowej w miejscowości,
która do 1 stycznia 1973 roku by-
ła osiedlem z właściwym jej or-
ganem administracji — Osiedlo-
wą Radą Narodową. Od 1 stycz-
nia bieżącego roku miejscowość
ta włączona została adminis-
tracyjnie do miasta liczącego, oczy-
wiście, więcej niż 2 tys. miesz-
kańców. Chciałbym wiedzieć, czy
w tej sytuacji nauczycielom u-
czącym w tej miejscowości, która
do początku tego roku była o-
siedlem, przysługuje prawo do
bezpłatnego mieszkania?”

Odpowiadamy na pytanie kol.
J. M. na łamach „Głosu”. Sądzi-
my bowiem, że w związku z
wprowadzonymi zmianami admi-
nistracyjnymi więcej nauczycieli
może znaleźć się w podobnej sy-
tuacji.

Warto podkreślić, że i dawniej
nie do rzadkich należały przy-
padki, iż wieś przyłączana była
administracyjnie do miasta. I w
przypadku, gdy miasteczko to
liczyło więcej niż 2 tys. miesz-
kańców — nauczyciel tracił pra-
wo do bezpłatnego mieszkania.

Poprzednia bowiem pragmatyka
nauczycielska formułowała je-
dnoznacznie, że tylko nauczycielom
pracującym we wszystkich
wsiach, a ponadto w osiedlach i
miastach do 2 tys. mieszkańców
należy się bezpłatne mieszkanie.

W efekcie często powstawała pa-
radoksalna sytuacja: wieś przy-
łączona do miasta — nie traciła
wiejskiego charakteru, nie zmie-
niały się na korzyść warunki ży-
cia, lecz nauczyciel tracił prawo
do bezpłatnego mieszkania tylko
dlatego, że miejscowość tę przy-
łączono administracyjnie do mia-
sta. Na paradoksalność takich
sytuacji zwracał uwagę Związek
Nauczycielstwa Polskiego postu-
lując rozwiązanie tej sprawy na
korzyść nauczycieli. Również
„Głos Nauczycielski” niejednok-
rotnie sygnalizował ten prob-
lem.

I oto sprawa ta znalazła pozy-
tywne dla nauczycieli rozwiąza-
nie w Karcie Praw i Obowiązków
Nauczyciela. Mówi o tym art. 43
ust. 1 Karty, który w całości
przytaczamy: „Nauczyciele za-
trudnieni na terenie wszystkich
wsi i osiedli oraz na terenie miast
liczących do 2 tys. mieszkań-
ców mają prawo do bezpłatnych
mieszkań w miejscu pracy wed-
ług stałych norm załudnienia u-
stalonych dla właściwego miasta
powiatowego i przeciętnego stan-
dardu mieszkań dla danej miej-
scowości. Włączenie wsi lub o-
siedla do miasta liczącego ponad
2 tys. mieszkańców lub zaliczenie
wsi lub osiedla w poczet miast,
albo zwiększenie się liczby mies-
kańców w mieście do liczby po-
nad 2 tys. — nie pozbawia nau-

czyciela nabytego prawa do bez-
płatnego mieszkania”.

Tak więc w Karcie sprawa zo-
stała rozstrzygnięta jednoznacz-
nie. Nauczyciel, który korzystał z
prawa do bezpłatnego mieszka-
nia, nie traci go, jeżeli miejsco-
wość, w której pracuje została
przyłączona do miasta liczącego
ponad 2 tys. mieszkańców po
dniu 1 maja 1972 r. Nie traci też
tego prawa wówczas, gdy miast-
teczko (do 2 tys. mieszkańców),
w którym uczy, przekroczyło tę lic-
bę po dniu 1 maja 1972 r.

W tej sytuacji kol. J. M. nie
traci prawa do bezpłatnego
mieszkania, ponieważ uczył w o-
siedlu, a więc w miejscowości,
w której — zgodnie z Kartą —
przysługiwało mu to prawo. Tak
więc z chwilą przyłączenia osied-
la do miasta — prawo to zachowuje nadal.

Skoro już mowa o prawie do
bezpłatnego mieszkania, chcemy
zwrócić uwagę na jeszcze jedną
sprawę korzystną dla nauczyci-
ela rozstrzygniętą w Karcie niż to
było w poprzedniej pragmatyce.

Otóż zgodnie z poprzednią u-
stawą o prawach i obowiązkach
nauczycieli — prawo do bezpłat-
nych mieszkań mieli nauczyciele
pracujący we wszystkich wsiach.
Natomiast w osiedlach i miastach
prawo to przysługiwało tylko
wówczas, gdy miejscowości te
liczyły nie więcej niż 2 tys. miesz-
kańców.

Obecnie — w myśl Karty Praw
i Obowiązków Nauczyciela —
prawo do bezpłatnych mieszkań
bez względu na liczbę mieszkań-
ców przysługuje nie tylko we

wszach, lecz i we wszystkich o-
siedlach. Ograniczenie liczbą do
2 tys. mieszkańców odnosi się wy-
łącznie do miejscowości będących
pod względem administracyjnym
— miastami.

SPROSTOWANIE

Odpowiadając w poprzednim
numerze kol. J. P., który pytał
między innymi o to, czy po prze-
jściu na emeryturę nauczycielowi
przysługuje nadal prawo do u-
żytkowania działki przyszkolnej
udzieliłmy błędnej informacji,
opierając się niesłusznie na okólni-
ku Ministra Oświaty i Szkolnictwa
Wyższego z dnia 27 maja 1968
roku. Tymczasem Karta Praw i
Obowiązków nauczyciela rozwiązuje
sprawę z korzyścią dla nau-
czycieli emerytów. Art. 49 Karty
brzmi: „Uprawnienia określone w
art. 44-46 przysługują nauczy-
cielom, a uprawnienia określone
w art. 48 ich dzieciom również
po przejściu nauczycieli na eme-
ryturę lub rentę na warunkach
przewidzianych w art. 43 ust. 6”.

Jak wiadomo uprawnienia do
działki szkolnej sprecyzowane
zostały w art. 45 ust. 1. Tak więc
ze sformułowania Karty wynika
wyraźnie, iż nauczyciele, którym
przysługiwało prawo do korzy-
stania z działki zachowują te u-
prawnienia także, po przejściu
na emeryturę. W tej sytuacji
prawo emeryta do korzystania z
działki zagwarantowane jest u-
stawowo. Za błędną informację
podaną w poprzednim numerze
— serdecznie przepraszamy.

KOMITETÓW RODZIELSKICH — GRZECZY GŁÓWNE

Sześć „grzechów głównych” wyliczyć można robiąc „rachunek sumienia” komitetów rodzicielskich: pierwszy — to zrywy w pracy, drugi — późne i przypadkowe wybory, trzeci — zaczynanie co roku roboty od nowa, czwarty — brak planów skoordynowanych z planami szkoły, piąty — brak kolektywnych wysiłków, szósty — brak harmonii między radami klasowymi a prezydium komitetu.

Przed dokładniejszym wyjaśnieniem zasygnalizowanych tu zjawisk, warto podkreślić, że oczywiście owa „szóstka” nie przypada w udziale każdemu komitetowi. Sporo jest takich, które działają niemal bezbłędnie, ale, niestety, nie brak i tych kulejących. Nie ma obliczeń czy badań, które pozwoliłyby autorytatywnie stwierdzić, ile jest jednych, a ile drugich, nie o liczby tu jednak chodzi, a o kontynuowanie rozważań (rozpoczętych w nr 7) na temat komitetów, o poszukiwanie odpowiedzi na pytanie dlaczego większość z nich pracuje coraz słabiej, dlaczego przeżywa ją impas.

Rozpatrzmy więc „grzechy” kolejno.

Pierwszy: zrywy w pracy. Stos podań o obiady piętrzy się na początku szkolnego roku przed działaczami komitetów. Tak bywa w większości szkół. Praca wtedy warto się toczy, wiadomo bowiem, że nie można odkładać decyzji o zezwolenie na jedzenie lub nie jedzenie potraw „kpiących” już w stołówce. Od sprawnego i sprawiedliwego załatwienia podań zależy w pewnym sensie dobry start uczniów do pracy, zważywszy, że zapewnienie im regularnego odżywiania ma na to wielki wpływ.

Po wydaniu obiadowych decyzji — jak mówią sami działacze komitetów — najczęściej następuje przerwa, trwająca — aż do wyborów. Bo stary komitet nie czuje się już zbyt kompetentny do podejmowania innych prac, a nowych władz i działaczy — jeszcze nie ma.

Wybory najczęściej odbywają się w grudniu, czasem w styczniu, po feriiach. I tak wrzesień, październik, listopad — wypadają z pracy. Kol. Władysław Sala, dyrektor warszawskiego Uniwersytetu dla Rodziców, placówki, która prowadzi stałe poradnictwo dla rodziców pracujących w komitetach, czyli na szerszą skalę zorientowany w tych problemach, — oblicza, że wiele komitetów miewa na swoim koncie siedem miesięcy „pustych” (wliczając dwa miesiące wakacyjne).

Można by zrywy i przerwy, późne wybory — wpisać na konto li tylko nieudolności matek czy ojców lub ich zaniedbań, ale byłoby to nie w pełni sprawiedliwe, bowiem dobrze wiadomo, że terminy różnych prac komitetowych w dużej mierze zależne są od dyrektora szkoły i nauczycieli. Mówi się o współpartnerstwie szkoły i rodziców, ale w większości przypadków jest to raczej nadzieja na przyszłość. Jak do-

tychczas, wszystko co robi komitet, nie tyle jest uzgadnianie z pedagogami (co w pełni jest słuszne) ile jest podporządkowywane ich decyzjom (co już do mniej słusznych zjawisk zaliczyć można). A skoro tak — odpowiedzialność za terminy rozpoczęcia prac spada również na szkołę. W NRD wybory do komitetów rodzicielskich zawsze odbywają się pod koniec roku szkolnego, żeby nie było przerw w działaniu. W ten sposób nawet w czasie wakacji rodzice mogą włączyć się na przykład do pomocy w nadzorowaniu remontów itp. U nas też, oczywiście, zdarzają się wypadki ciągłej i systematycznej pracy komitetów, ale raczej należą one do wyjątków.

Dalszy „grzech” łączy się z samą organizacją wyborów, na których dość rzadko wysuwane są rozważne, przemyślane kandydatury. Rodzice często się nie znają, nie wiedzą, kto ma zacięcie do społecznych prac, kto wyróżnia się umiejętnościami wychowawczymi, pomysłowością, gospodarnością itp. Nauczyciele nawet pierwszych klas, czyli tych najmniej znanych — mogą mieć więcej orientacji. Sprzyjają temu choćby wcześnie zapisy, a więc i wcześnie kontakty z rodzicami kandydatów na pierwszoklasistów. Wnikliwe zastanowienie się nad kandydaturami nie praktykowane jest jednak masowo. Wśród wielu rodziców panuje pogląd, że w wyborach „pada ofiara”, czyli dość często ten, kto przypadkowo żywiej coś powie na zebraniu, lepiej sformułuje swój sąd na temat prac szkolnych itp. A bywa tak, że milczą ci, którzy mogliby robić wiele, a mówią ci, którzy właśnie lubią mówić. I trudno potem spodziewać się owocnych prac komitetu.

Weźmy kolejno „na warsztat” brak pracy kolektywnej i brak harmonii między tym, co robi prezydium, a tym, co działają rady klasowe. Znanie jest zjawisko, że „każdy sobie rzepkę skrobie”. Przy tym rady klasowe, które w rzeczywistości mają najważniejszą rolę do spełnienia (bo najbardziej podstawową i bliską problemom i potrzebom konkretnych dzieci i ich nauczycieli) — są często traktowane mniej poważnie. Znacznie wyżej w szkole liczy się na ogół prezydium. Mogłoby ono z pewnością spełniać dużą rolę w podchwytywaniu rodzicielskich inicjatyw, we wspomaganiu i rozwijaniu ich, ale i to zdarza się rzadko, choćby właśnie z powodu braku kolektywnej pracy.

Zarówno w prezydium jak i w radach często pracują pojedynczy ludzie. Jedni robią wszystko — inni nie. Dużo osób uchyla się od działań, bo... widok przepracowanych nie wpływa krzepiąco. Zjawisko zbyt skąpej liczby rodziców prawdziwie chętnych do pracy w komitetach jest w ogóle dużym problemem, wywołującym różnymi przyczynami. Nie tylko tu wylizyżonymi, lecz na przykład tymi, o których mówiliśmy w nr 7 „Głosu”.

Matkom, ojcom nie daje satysfakcji wykonywanie prymitywnych działań usługowych, niedopuszczanie ich przez szkołę do pomocy w pracach wychowawczych, drażni ich traktowanie przez nauczycieli nieco „z góry”, niedostrzeganie ich wiedzy, umiejętności i możliwości.

Odpychające są również „dziwadła” z dziedziny finansowej. Jak mówią niektórzy działacze, to nie oni, lecz w gruncie rzeczy dyrektorzy szkół rządzą pieniędzmi komitetu. Planują, by z nich opłacać drobne remonty, uzupełniać wyposażenie, czasem nawet opłacać pensję pomocy kuchennej w stołówce itp. Plany są wprowadzane poddawane dyskusji w prezydium komitetu, ale te dyskusje zwykle mają nieco fikcyjny charakter. Bo rodzice tylko podnoszą rękę głosując na „tak” często wbrew własnym przekonaniom na przykład takim, że fundusze komitetu przeznaczone być winny tylko dla dzieci, na ich wycieczki, gry, zabawy, na wszystko, co pomaga w ich wychowaniu.

Zostawmy już jednak problem niechęci wielu rodziców do pracy w komitetach, przejdźmy do następnego „grzechu”: braku ciągłości w pracy.

Komitety zmieniają po wyborach swój skład, najczęściej nie przekazują swych doświadczeń, wiadomości, jak robić, co robić. Zjawisko to stwierdza dyrektor Sala, do którego nierzadko przychodzą ci nowo wybrani działacze, wykazując zupełny brak orientacji w poczynaniach swych poprzedników. Trudno w tych warunkach o trwały dorobek. Jeśli do tego wszystkiego doliczymy brak harmonii między planami komitetów, a planami szkolnymi — (zjawisko, niestety, też dość częste), to już uzyskujemy cały „bukiet grzechów” wpływających na to, że prace kuleją.

Jeszcze raz podkreślamy, że przekazany tu obraz nie nadaje się do szerokiego uogólnienia. Bywają komitety bardzo dobrze działające, bywają dyrektorzy szkół, nauczyciele — prawidłowo współpracujący z członkami komitetów rodzicielskich, ale uczulić chciałbym tych, którym się to nie udaje. Nie bez celu doszukujemy się wpływu pedagogów na każde z komitetowych potknięć. Niezawodnie bowiem właśnie od dyrektora szkoły całego pedagogicznego grona w dużej mierze zależeć może naprawa.

Minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski stwierdzając potrzebę zmian w działaniu komitetów powiedział:

„...Nowoczesny komitet rodzicielski powinien być dobrze pojętą organizacją rodzicielską dla społecznego działania na rzecz dzieci, które są w danej szkole, czy placówce oświatowo-wychowawczej. Pracujemy nad tym, by możliwie szybko przeformułować dotychczasowy regulamin komitetów rodzicielskich, by stał się on narzędziem działania wszystkich rodziców na rzecz wszystkich dzieci.”

Wkrótce więc ma wejść w życie nowy regulamin. Wiadomo, że może on wiele spraw uporządkować, że może stać się pomocą w zlikwidowaniu „grzechów”, ale punkt ciężkości naprawy pracy komitetów — tkwi w ludziach. Zarówno w rodzicach, jak i nauczycielach.

HANNA POLSAKIEWICZ

HENRYK JĘDRUSIK

Dnia 23 grudnia 1972 roku zmarł kolega HENRYK JĘDRUSIK — długoletni nauczyciel, znakomity pedagog, wychowawca, aktywny działacz związkowy. W czasie okupacji prowadził we wsi Bartkowice Samodzielny Oddział Konspiracyjnego Liceum i Gimnazjum im. J. Słowackiego w Częstochowie. Po wojnie pracował w szkolnictwie dla dorosłych w Łodzi.

Ponad 50 lat działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego, był długoletnim prezesem Oddziału ZNP w Częstochowie, przewodniczącym Wydziału Obrony Prawnej w ZG ZNP, członkiem Prezydium Zarządu Okręgu ZNP miasta Łodzi, a po przejściu na emeryturę członkiem Sekcji Emerytów oraz członkiem Plenum Sekcji Emerytów przy ZG ZNP.

Był ofiarnym nauczycielem i wychowawcą oraz prawdziwie zasłużonym działaczem ZNP.

Cześć Jego pamięci!

SZYMON KRATT

Dnia 22 stycznia bieżącego roku zmarł kolega Szymon Kratt — długoletni nauczyciel i wychowawca młodzieży, były kierownik szkoły w Pińsku-Pińkowiczach, skarbnik Oddziału Powiatowego ZNP i okręgowy ilustrator na powiat piński.

Po wojnie był kierownikiem szkoły w Krzywówce, a następnie w Dobrzyniu Dużym; przez wiele lat był nauczycielem matematyki w szkołach podstawowych dzielnicy Warszawa-Ochota.

Był wzorowym pedagogiem i wychowawcą, oddanym młodzieży i szkole, długoletnim ofiarnym działaczem związkowym.

Cześć Jego pamięci!

ZMART

Dnia 21 stycznia 1973 roku zmarła koleżanka WIKTORIA JASKIEWICZ — zasłużona działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego, dyrektor szkoły i prezes ogniska ZNP w Kalwarii Zebrzydowskiej, województwo krakowskie. Była także członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Wadowicach. Kilkakrotnie reprezentował powiat wadowicki na krajowych zjazdach delegatów w Warszawie. Za pracę zawodową, społeczną i związkową odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia PRL oraz Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jej pamięci!

w dniu 23 stycznia bieżącego roku zmarł kolega GABRIEL MAZURKIEWICZ — zasłużony działacz związkowy, dyrektor szkoły i prezes ogniska ZNP w Kalwarii Zebrzydowskiej, województwo krakowskie. Był także członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Wadowicach. Kilkakrotnie reprezentował powiat wadowicki na krajowych zjazdach delegatów w Warszawie. Za pracę zawodową, społeczną i związkową odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia PRL oraz Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego pamięci!

KONKURS na stanowisko docenta

W Zakładzie Historii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

Uniwersytet Gdański ogłasza konkurs na stanowisko docenta ze specjalnością historii literatury pozytywizmu w Zakładzie Historii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. O stanowisko to ubiegać się mogą kandydaci, którzy wykazują się posiadaniem:

- co najmniej stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie filologii polskiej
- odpowiedniego dorobku naukowego w zakresie historii literatury pozytywizmu
- odpowiedniego przygotowania do działalności dydaktycznej w zakresie wykładów i ćwiczeń z literatury pozytywizmu
- odpowiedniego dorobku w pracy społeczno-politycznej i w pracy wychowawczej z młodzieżą.

Wiek kandydata nie powinien w zasadzie przekraczać 45 lat. Kandydaci posiadający stopień naukowy doktora habilitowanego nie są zobowiązani do wykazywania dorobku naukowego.

Do wniosku kandydat powinien dołączyć:

- a) dokładny życiorys,
- b) odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych,
- c) odpis dyplomu doktorskiego,
- d) dokładny opis przebiegu pracy naukowej i dydaktycznej,
- e) wykaz opublikowanych prac naukowych,
- f) zobowiązanie przeniesienia się do Gdańska, jako do stałego miejsca zamieszkania.

Wnioski w sprawie objęcia stanowiska docenta przysyłać należy na ręce Rektora Uczelni najdalej w ciągu miesiąca od daty ogłoszenia niniejszej oferty konkursowej, tj. do dnia 31 marca 1973 r.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA TECHNIKUM LEŚNEGO W WARCINIE, POW. MIASTKO, woj. Koszalin

zatrudni

od 1 września 1973 roku nauczycieli:

- ★ języka niemieckiego,
- ★ fizyki,
- ★ dwóch wychowawców w internacie
- ★ i kierownika świetlicy.

Istnieje możliwość godzin ponadwymiarowych i otrzymanie mieszkania.

K-17

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ dla PRACUJĄCYCH

przy FABRYCE URZĄDZEN ODLEWNICZYCH

W SKIERNIEWICACH, ul. Mickiewicza 34

zatrudni od 1 września 1973 r. na pełny etat

NAUCZYCIELA FIZYKI.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania w bloku zakładowym.

K-16

DYREKCJA TECHNIKUM CHEMICZNEGO I ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ (Przykładowej) NZPO „Rokita” w Brzegu Dolnym, ul. Sienkiewicza 12 zatrudni w roku szkolnym 1973/74 nauczycieli o następujących specjalnościach: matematyka, filologia polska, wychowanie fizyczne (mężczyzna), wychowawcę internatu (mężczyzna), kierownika internatu. Od kandydatów wymagane są ukończone wyższe studia lub SN.

K-14

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. R-86

KONKURS NA PODRĘCZNIKI

Ministerstwo Oświaty i Wychowania — Instytut Kształcenia Nauczycieli oraz Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — Krajowe Biuro Informatyki organizują konkurs otwarty na następujące podręczniki:

● „Teoria Maszyn Matematycznych i Elementy Informatyki” — dla uczniów szkół średnich;

● „Maszyny Matematyczne i Prognozowanie” — dla studentów magisterskich studiów matematycznych przygotowujących do zawodu nauczyciela;

● „Elementy Matematyczne i Prognozowanie” — dla studentów magisterskich studiów matematycznych przygotowujących do zawodu nauczyciela;

● „Elementy Informatyki” — dla studentów studiów wyższych o kierunku nie matematycznym.

Szczegółowych informacji o założeniach programowych i metodycznych oraz o zasadniczych wymaganiach wobec podreczników zgłaszanych do konkursu udziela Zakład Matematyki IKN.

Fundatorami nagród są: minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki; minister oświaty i wychowania; Instytut Kształcenia Nauczycieli; Kuratorium Okręgu Szkolnego m. st. Warszawy.

Ustala się dwustopniowe nagrody w wysokości:

I — 35 000 złotych; II — 25 000 złotych (za podręczniki „Teoria Maszyn Matematycznych i Elementy Informatyki”).

I — 30 000 złotych; II — 20 000 złotych (za podręczniki „Maszyny Matematyczne i Prognozowanie”).

I — 30 000 złotych; II — 20 000 złotych (za podręczniki „Teoria Maszyn Informatyki”).

Ocenę prac i podziału nagród dokona Sąd Konkursowy powołany przez dyrektora Instytutu Kształcenia Nauczycieli w porozumieniu z dyrektorem Krajowego Biura Informatyki na wniosek Zespołu Rzeczników w zakresie matematyki przy IKN. Decyzje Sądu zapadają większością głosów. W przypadku równej liczby głosów decyduje głos przewodniczącego.

Sąd Konkursowy może nie przyznać poszczególnych nagród lub zmniejszyć ich wysokość. Nagrodzone podręczniki mają zapewniony priorytet w zakresie druku i wprowadzenia ich do odpowiednich szkół.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 28 lutego 1974 roku. Do pracy, oznaczonej godłem, należy dołączyć zamkniętą kopertę zawierającą imię i nazwisko oraz dokładny adres autora.

Prace należy nadsyłać w trzech egzemplarzach maszynopisu pod adresem: Zakład Matematyki Instytutu Kształcenia Nauczycieli, ul. Nowy Świat 69; 00-046 Warszawa, z dopiskiem „Konkurs na podręczniki”.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do 31 maja 1974 roku, a następnie opublikowane w odpowiednich czasopiśmie.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dzwonki elektryczne — 220 Volt prąd zmienny, typ korytarzowy, z dużą częstotliwością specjalnie dla szkół, cena 195 złotych — oferuje „Radiofal”, Poznań, ul. Staszica 1, tel. 429-07.

KOMUNIKAT

Dyrekcja Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, ul. Grunwaldzka 153, tel. 4. pow. Bochnia, woj. krakowski ogłasza wpisy na rok szkolny 1973/74 na Dział Ceramiki Artystycznej i Tkactwa.

Przyjmowani będą absolwenci 8-klasowej Szkoły Podstawowej w wieku 15—17 lat, na podstawie egzaminu wstępnego z rysunków, języka polskiego i matematyki.

Okres nauki — 5 lat. Internat na miejscu.

Uczniowie uzdolnieni otrzymują stypendium.

Ukończenie liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie.

Wpisy przyjmowane będą do dnia 30 maja 1973 r.

I-15

Czytelnicy mają głos

A MOŻE PEŁNA INTEGRACJA?

Koncepcja szkoły, do której uczniowie chodzą bez książek, coraz częściej pojawia się na łamach prasy i czasopism i to nie tylko pedagogicznych. Z wypowiedzi ministra oświaty i wychowania wynika, że będziemy zmierzać stopniowo do takiego systemu organizacyjnego w szkolnictwie, by zapewnić pełną realizację tej koncepcji. Wiąże się ten problem ściśle z kryzysem zadań domowych, nieodłącznego składnika dotychczasowego systemu organizacyjnego oświaty. Wielu nauczycieli i rodziców od dawna już wypowiada się za takim zorganizowaniem szkoły, by wszystko, co zakłada program nauczania, dziecko opanowało właśnie w szkole. Są to wymagania w zupełności słuszne.

Próbowaliśmy kilka lat temu w naszej szkole organizować odrabianie przez uczniów wybranej klasy zadań domowych pod nadzorem nauczycieli. Skłoniły nas do podjęcia tych prób niewystarczające wyniki pracy dydaktycznej w tym zespole uczniowskim. Zajęcia prowadziliśmy przez okres kilku miesięcy w ciągu roku — społecznie, bez żadnego dodatkowego wynagrodzenia. Uzyskaliśmy znaczną poprawę wyników nauczania i niekie efekty w zakresie wdrażania uczniów do samodzielnej pracy. Jednakże liczne trudności uniemożliwiły rozszerzenie, a nawet dłuższe kontynuowanie podjętych prób.

Wizja szkoły, w której odbywa się nauka własna uczniów jest ze wszech miar ciekawa i zachęcająca, ale trudności w jej realizacji — różnorodne i nader złożone. Mnie interesuje ten problem w odniesieniu do środowiska wiejskiego. Tu bez wątpienia trzeba będzie rozwiązać szereg spraw, jak na przykład zapewnienie pomieszczeń na naukę własną uczniów; kadry pedagogicznej do pracy z uczniami; posiłków dla uczniów (i kadry pedagogicznej),

OSTRY DYŻUR

Pracuję w Stargardzie Szczecińskim, w ośmioklasowej szkole podstawowej o 30 nauczycielach. W związku z dużą liczbą osób zatrudnionych zdarzają się dość często przypadki nieobecności niektórych nauczycieli w pracy. Pociąga to za sobą konieczność organizowania doraźnych zastępstw w myśl przepisów Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Dyrekcja naszej szkoły rozwiązała problem w ten sposób, że sporządza stały tygodniowy plan zastępstw. Polega to na tym, że w oznaczonym dniu tygodnia każdy nauczyciel pełni „ostrego dyżuru” w wymiarze 2 godzin i w razie potrzeby idzie na zastępstwo. Gdy jednak wszyscy są obecni — wówczas trwoni czas bezproduktywnie.

Są pechowcy, którzy ciągle kogoś zastępują i szczęśliwcy, których ten rodzaj pracy omija, ponieważ zastępstwo w czasie ich dyżuru jest akurat niepotrzebne.

Czy takie rozwiązanie jest słuszne?

(Nazwisko i adres znane redakcji)

których pobyt w szkole będzie chyba przedłużony.

Pewne rozwiązanie tych trudności widzę w pełnej integracji instytucji oświatowo-wychowawczych na wsi. Mam na myśli głównie szkołę, przedszkole, bibliotekę. Te trzy instytucje należałoby połączyć w jedną całość. Z tej integracji mogłyby wypłynąć dla sprawy odpowiednie korzyści.

W szkole wiejskiej są wielkie trudności ze zorganizowaniem posiłków dla uczniów. Brak na przykład osoby, która by je przygotowywała. Tymczasem w przedszkolu jest taka osoba (kucharka), która nie tylko gotuje posiłki dla dzieci, lecz również pełni funkcję sprzątaczk. Można z obowiązków tej osoby wyeliminować sprzątanie, powierzając jej jedynie gotowanie posiłków, ale za to nie tylko dla przedszkolaków, lecz także dla uczniów. Czynności związane zaś z utrzymaniem porządku w przedszkolu mogą przejąć odpowiedni pracownicy szkoły. Uważam, że kadra pedagogiczna też powinna mieć prawo korzystania z posiłków, oczywiście, za odpowiednią odpłatnością.

W wielu środowiskach funkcjonuje biblioteka szkolna i biblio-

teka wiejska — jako instytucje odrębne, które w pewnym zakresie dublują pracę. Przecież z jednej i drugiej korzystają głównie uczniowie. Obie pracują natomiast zwykle w niepełnym wymiarze godzin. A gdyby stworzyć — z tych dwóch — jedną placówkę z etatowym bibliotekarzem? Byłaby ona integralną częścią „wiejskiego kombinatu oświatowo-wychowawczego”. Zaspokoiłaby z powodzeniem potrzeby czytelnicze, zarówno uczniów, jak i dorosłych. Szkoła jest przecież częścią określonego środowiska społecznego.

Biblioteka, dysponując odpowiednią czytelnią, może być miejscem nauki własnej uczniów. Będzie uczyć dzieci korzystania z książki w toku codziennej pracy szkolnej, przyczyni się do wdrażania ich do samodzielnego zdobywania wiedzy, do wyrobienia nawyku ciągłego (ustawicznego) kształcenia się. Część czasu pracy bibliotekarza można byłoby prawdopodobnie wykorzystać do opieki nad samodzielną pracą uczniów. Bibliotekarzem musiałaby więc być osoba z kwalifikacjami nauczyciela.

JÓZEF NOGAJ
Orzechówka
pow. Brzozów

CZY SŁUSZNIE?

Proszę uprzejmie redakcję o wyjaśnienie, czy istnieje zarządzenie (przepis), w oparciu o które nauczycielom zatrudnionym w szkolnictwie specjalnym potrąca się, otrzymywany z tytułu trudnej pracy dodatek — w przypadku choroby (zwolnienia lekarskiego).

Jestem wychowawcą Państwowego Zakładu Wychowawczego. Miałam nieszczęście chorować kilka dni na przełomie stycznia i lutego bieżącego roku. Przy poborach za miesiąc luty, nie otrzymałam wspomnianego dodatku. Czy słusznie?

Uważam, że jeśli taki przepis rzeczywiście istnieje, to jest on nieuczciwy i godzi w nauczyciela. Dlaczego potrąca się dodatek za cały miesiąc, skoro pracownik w sumie opuścił z powodu choroby 2—3 czy 4 dni? Dlaczego nie honoruje się naszego wysiłku włożonego w tę naprawę trudną

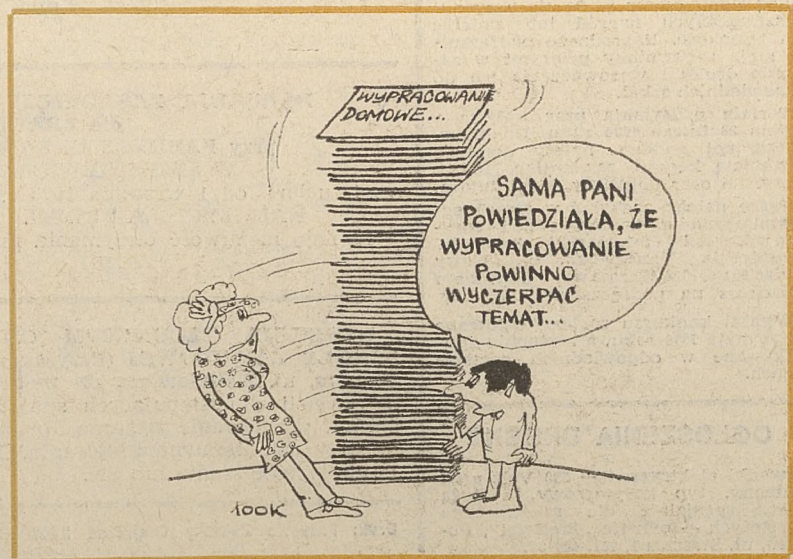
pracę w pozostałych dwudziestu kilku dniach?

Sądzę, że jeśli dopuszczono do takiego precedensu, nasz Związek i jego organ prasowy powinny tę sprawę przedstawić kompetentnym czynnikom, celem zajęcia właściwego stanowiska. W przeciwnym razie, my nauczyciele szkolnictwa specjalnego (zwłaszcza ci, których stan zdrowia nie jest idealny), z niepokojem oczekiwaliśmy na każdy przełom miesiąca.

Praca nasza wymaga silnego systemu nerwowego. Nieliczni z nas opierają się specyficznej atmosferze pracy z dziećmi specjalnej troski. Nie należy nam tego systemu do końca niszczyć krzywdzącymi zarządzeniami.

Oczekuję na odpowiedź.

JANINA LAGANOWSKA
Mogilno



LIST OTWARTY DO OBYWATELA PREZESA LUDOWEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ

W pierwszym kwartale bieżącego roku pojawiła się na półkach księgarskich praca St. Arnolda, Wł. Kurkiewicza, A. Tatomira i W. Żurawskiego zatytułowana „Dzieje świata” i opatrzona podtytułem: Chronologiczny przegląd najważniejszych wydarzeń.

Jest to pozycja edytorska, która mogłaby przynieść Wydawnictwu zasłużoną wdzięczność i uznanie szerokiego rzeszy użytkowników, stanowi bowiem nieodzowny element warsztatu pracy każdego nauczyciela, studenta, a nawet ucznia.

„Dzieje świata” są najprawdopodobniej książką, która powinna znaleźć się w każdym domu obok Leksykonu PWN, Małego Słownika Języka Polskiego i kilku innych publikacji zwartych, wydanych z myślą o masowym odbiorcy, coraz częściej odczuwającym potrzebę korzystania z podręcznych kompendiów informacji naukowej na dostępnym dlań poziomie.

Nie jest to książka, którą można by wypożyczyć na dwa tygodnie z publicznej biblioteki, lecz taka, którą powinno się mieć na własność.

W związku z powyższym pozwalałabym sobie prosić o wyjaśnienie powodów, dla których cena Waszej publikacji zmieniona została w sposób niekorzystny dla potencjalnego nabywcy (świadczy o tym przedruk na okładce) i ustalona na poziomie 150 złotych za jeden egzemplarz?!

Jest to cena równa na przykład cenie Małej Encyklopedii Techniki, wydanej znacznie staranniej i w dwukrotnie większej objętości, z licznymi ilustracjami w tekście (PWN) czy też sześciu tomów (!) Biblioteki Kształcenia Zawodowego (PWSZ) na podobnym poziomie edytorskim (w sumie dwukrotnie większa objętość i sześciokrotnie wyższe koszty oprawy), czy też czterech tomów małej serii Ceramowskiej PIW, wydanej o wiele staranniej i nowocześniej.

Wydana przez LSW książka jest mi potrzebna w codziennej pracy zawodowej, nie kupiłem jej jednak, ponieważ potrzebna kwota stanowiłaby dla mnie poważny wydatek, zaś przywykłem kierować się przy kompletowaniu mojej obszernej biblioteki logicznymi kryteriami: ani charakter, ani poziom wydawniczy „Dziejów świata” nie uzasadniają tak nieprzychylnie wysokiej ceny.

Z konieczności będę posługiwał się nadal znakomicie opracowaną i starannie wydaną przez Deutscher Verlag der Wissenschaften pracą pt. „Weltgeschichte in Daten”, oprawną w płótno i liczącą 1284 stronicę („Dzieje” mają ich 758), za którą zapłaciłem w księgarni „Domu Książki”, przed czterema laty, osiemdziesiąt złotych i czterdzieści groszy.

Jestem wdzięczny Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, że dołożyła starań, aby zapewnić polskiemu czytelnikowi tak potrzebną i pożyteczną pozycję książkową, nie mającą dotychczas odpowiednika w polskiej wersji językowej. Chciałbym jednak wiedzieć, jakie to przyczyny sprawiły, że w ostatecznym efekcie książka trafić będzie nie tyle do rąk masowego odbiorcy, ile do rąk ludzi zamożnych. Ostatecznie można było ją wydać w półkórku i ze złotymi tłóceniami za dwukrotnie wyższą cenę, skoro spełniać ma rolę albumu dekoracyjnego.

Mam nadzieję, że „Dzieje świata” doczekają się przedruku w jednej z serii „kieszonkowych”, choćby w serii „Iskier”, a wówczas będę je mógł kupić za 30 złotych, to znaczy za mniej więcej połowę kwoty, na jaką szacuję rzeczywistą wartość obecnego wydania, które dziwnym trafem stało się udziałem oficyny wydawniczej, noszącej w nazwie przymiotnik „Ludowa”. Chyba niesłusznie.

Z poważaniem

ANDRZEJ TATKOWSKI
Kraków



WIZYTATORZY BYLI MŁODZI...

W 6 numerze „Głosu” z dnia 11 lutego 1973 roku zainteresował mnie między innymi artykuł pt. „Dwaj wizytatorzy”. Podobnie jak autor, kolega „nok”, próbowałam uspokajać się: samokształcenie nie jest mi obce (choć nie wszystkie pozycje są dostępne), przyswoiłam sobie nowoczesne metody pracy, nauczanie polimetodyczne z przewagą metody problemowej „wychodzi” — więc... spokojnie, spokojnie. Na próżno. Nadszedł ten dzień — wizytacja.

Miła pani wizytator — nowa osoba — pozwala na wybór kolejności hospitowanej lekcji (są u nas dwie polonistki), nawiązuje rozmowę. Przerazenie stopniowo znika. Potem już lekcja...

Dalej, w pogodnym nastroju, przedyskutowany jej przebieg, spostrzeżenia dotyczące konstrukcji, stosowanych form, metod, celowości zadania i w zakończeniu — podziękowania, pochwała dająca tak wiele zadowolenia.

W dwa tygodnie później odwiedza mnie inny wizytator. A jednak znów trema. Udajemy się na lekcję, staram się zapomnieć o obecności gości.

Młodzież pochłonięta zajęciami w grupach pracuje aktywnie, rozwiązuje problemy. Dzwonek. Wizytator prosi o chwilę rozmowy z uczniami. Badanie wyników — myślę sobie. Tymczasem gość wy-

raża swój podziw dla lekcji, aktywności uczniów, umiejętności eksponowania właściwego materiału, znajomości wcześniej opracowanych tematów, zapowiada kolejne spotkanie.

Na twarzach słuchaczy pojawia się uśmiech zadowolenia, radość. Sądzę, że przyniesie to większy zapał uczniów do pracy. Czy tylko uczniów?

A potem już omówienie lekcji, pracy, osiągnięć, trudności, spraw osobistych.

Tak prowadzone dyskusje wizytatorów dały satysfakcję. Przekonywały o celowości samokształcenia, szukania stale nowych form pracy. Wizytatorzy byli młodzi, a przecież potrafili pozostawić zadowolenie i nawet zachęcić do próby pisania o swej pracy. Być może, iż to właśnie przesądziło o podjęciu przeze mnie decyzji napisania pierwszych prac z moich doświadczeń, prac, które wielokrotnie rozpoczynałam.

Jak widać — różnie bywa w terenie. Czyżby to osobowość wizytującego? A może praca inspektora szkolnego? A może to zależy także i od jakości pracy nauczyciela?

CECYLIA BUKOLT
śpóln. Kr.
woj. bydgoskie